

*LR*

*Laura Iding*



*Najlepsza  
terapeutka*

*Tytuł oryginału: NYC Angels: Unmasking Dr Serious*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Niecee! – głośno zaprotestował Josh i objął nianię za szyję. – Gemma ze mną pojedzie!

Dan Morris zacisnął zęby. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Josh nie po raz pierwszy ostentacyjnie demonstrował, że od ojca woli Gemmę, kobietę w średnim wieku, która przez ostatnie pół roku się nim opiekowała. Niemniej Dan nabrał już wprawy w ukrywaniu uczuć i delikatnie, lecz zdecydowanie odebrał synka od niani.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że przez kilka tygodni zostanę z tobą w domu i razem będziemy chodzili na fizjoterapię? – tłumaczył łagodnym tonem. – Nie masz się czego bać. Cały czas będę przy tobie.

Josh przestał się wyrywać i pociągając nosem, z rezygnacją przytulił buzię do piersi Dana.

W samochodzie zapytał:

– Tato, a to będzie bolało?

Poczucie winy ścisnęło Dana za gardło. Ile razy słyszał to pytanie? Ile razy był zmuszony odpowiadać twierdząco? Odchrząknął i uniósł głowę, aby Josh w lusterku wstecznym mógł widzieć jego twarz.

– Nie, fizjoterapia nie boli. Ta pani nauczy cię, jak ćwiczyć nogi. Żadnych zastrzyków. Słowo.

Jechali do kliniki rehabilitacyjnej mieszczącej się na terenie szpitala dziecięcego imienia Angela Mendeza na Manhattanie, w którym i Dan pracował jako chirurg kardiolog. Miał nadzieję, że fizjoterapeutka Molly Shriver okaże się godna pochwał, jakie o niej słyszał.

Dla syna chciał, żądał, najlepszego leczenia. Nie potrafił znieść myśli,

że Josh mógłby nie chodzić. Jeśli Molly Shriver jest tylko w połowie tak dobrą specjalistką, jak twierdzą rodzice jej podopiecznych, to może się uda.

Miał obsesję punktualności, więc przyjechali dziesięć minut przed czasem. Ledwo jednak zajęli miejsca w poczekalni, kiedy wyszła do nich pogodna zielonooka kobieta z rudawymi włosami związanymi w koński ogon, podskakujący przy każdym ruchu głową.

– Dzień dobry – przywitała ich z radosnym uśmiechem, zwracając się, i słusznie, do Josha.

Dan wstał, lecz Josh, co oczywiste, nadal siedział, zgodnie z zaleceniem ubrany w szorty i koszulkę. Kobieta przyklękła obok niego, aby nie musiał zadzierać głowy, i ciągnęła:

– Domyślam się, że ty to Josh Morris, chociaż wyglądasz na dużo starszego. Na pewno masz siedem lat, a nie osiem albo dziewięć? – zapytała z wyraźnym powątpiewaniem.

Josh zaśmiał się i pokręcił głową.

– Na pewno siedem, ale moje urodziny wypadają dopiero za trzy tygodnie.

– Cudownie! Urządzimy ci przyjęcie. Uwielbiam urodzinowe przyjęcia. Mam na imię Molly – przedstawiła się – i bardzo się cieszę, że do mnie przyszedłeś.

Dan przyglądał się tej scenie początkowo z rezerwą, później z rosnącym podziwem. Molly błyskawicznie nawiązała znakomity kontakt z jego synem. Widać było, że ma świetne podejście do dzieci. Nie to co on.

– Dzisiaj też się pobawimy. Gotowy?

Josh z entuzjazmem kiwnął głową i ujął dłoń fizjoterapeutki. Bojąc się, że Molly może nie zdaje sobie sprawy, że chłopiec nie chodzi, Dan szybko wziął go na ręce.

– Jesteśmy gotowi. – Ze złością spojrział na kobietę.

Na jedno mgnienie uśmiech znikł z jej twarzy.

– Czy zostawił pan wózek Josha w samochodzie? – zapytała ze sztuczną słodyczą w głosie.

Wizja syna na wózku inwalidzkim zmroziła Dana. Przy stole operacyjnym nie czuł upływu czasu, lecz godziny spędzone przy łóżeczku syna po wypadku samochodowym były najdłuższymi i najczarniejszymi w jego życiu.

– Nie – warknął. – Josh nie potrzebuje wózka. Ma mnie. A teraz i panią. Mam nadzieję, że nauczy go pani z powrotem chodzić.

Wargi Molly zwężyły się w linijkę i Dan pomyślał, że zaraz rozpocznie jałową dyskusję, lecz nie dała się sprowokować i wprowadziła ich do dużego pomieszczenia. Znajdowały się tam urządzenia do ćwiczeń, kolorowe piłki, worki służące za siedziska, skakanki i obręcze.

– Josh musi siedzieć tutaj – podeszła do leżanki – a pan może usiądzie przy nas, tu z lewej strony?

Dan ostrożnie posadził synka na leżance, potem, odrobinę zdezorientowany, zamierzał bowiem zająć miejsce gdzieś z tyłu i się przyglądać, rzekł:

– Usiądę tam. – Wskazał plastikowe krzesło w kącie.

– Obawiam się, że to nie najlepszy pomysł – odparła pogodnym tonem Molly. – Potrzebujemy pana do pomocy, prawda, Josh?

– Prawda – przyznał chłopiec z entuzjazmem.

Dan zdusił w sobie irytację, że ktoś ośmiela się mu rozkazywać, i przysunął sobie stołek na kółkach. Dopiero wówczas zrozumiał, że Molly chce go nauczyć ćwiczeń, jakie będzie powtarzał z Joshem w domu.

Wzięła do ręki czerwoną plastikową piłkę, trochę mniejszą od piłki do

koszykówki, i również usiadła.

– Teraz zagramy. Przyglądaj się. Rzucasz wysoko... o tak... – podniosła ręce, podrzuciła piłkę i trzymając ramiona w górze, czekała, aby ją złapać – i łapiesz. Gotowy? – Gdy Josh kiwnął głową, wysokim łukiem rzuciła mu piłkę, zmuszając chłopca do wyciągnięcia rąk. – Wyśmienicie – pochwaliła. – Teraz rzuć do taty. – Josh wykonał polecenie. – A teraz, panie Morris, proszę rzucić piłkę synkowi.

Dana korciło, by ją pouczyć, że powinna się do niego zwracać per „doktorze Morris”, lecz ugryzł się w język. W tej chwili najważniejszy jest przecież Josh. A jemu korona z głowy nie spadnie, jeśli przyjmie rolę zatroskanego ojca. Zresztą jest na urlopie, a w szpitalu zastępuje go jeden z asystentów.

– Dan. – Rzucił piłkę. – Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Tak chyba będzie wygodniej.

Molly nie odpowiedziała, jakby jego imię jej nie obchodziło. Ponownie ogarnęła go złość.

– Teraz rzuć piłkę w górę – Molly zwróciła się do Josha. – Jak najwyżej. Kilkakrotnie powtórzyli to ćwiczenie. Dan zaczął zerkać na zegarek. W porządku, dziewczyna stara się oswoić chłopca z sobą, ale czy ubezpieczenie na pewno płaci za zabawę? Czy podrzucanie piłki pomoże Joshowi stanąć?

– Świetnie ci idzie – pochwaliła chłopca. – A teraz popracujemy ze szmacianką wypełnioną grochem. Widziałeś już kiedyś taką piłeczkę?

– Nie.

Josh ze zmarszczonym czołem przyglądał się, jak Molly podbija szmaciankę najpierw łokciem, potem kolanem. Dan z trudem się powstrzymywał od komentarza.

– To nie jest łatwe ćwiczenie, więc musisz się bardzo skupić –

uprzedziła. – Sądziysz, że potrafisz zrobić, o co proszę? – Josh w skupieniu kiwnął głową. – Może zaprosimy tatę do zabawy? – zaproponowała i z szelmowskim błyskiem w oku rzuciła szmaciankę w górę, odbiła łokciem, potem kolanem i posłała w stronę Dana.

Złapał ją w ostatniej chwili, zanim uderzyła go w czoło, cisnął szmaciankę na kolana i warknął:

– Proponuję, żebyśmy przestali się bawić i zabrali do roboty.

Josh spojrział na niego z takim żalem, że Dan natychmiast zapragnął cofnąć ostre słowa. Serce mu się kroilo, gdy patrzył na chłopca.

Molly mobilizowała całą siłę woli, aby się uśmiechać, podczas gdy pragnęła otoczyć Josha ramionami i zabrać jak najdalej od tego ojca potwora.

– Twój tata wstał dzisiaj chyba lewą nogą – mruknęła. – A może – nachyliła się do chłopca i konspiracyjnym szeptem dokończyła: – po prostu nie umie się bawić, co? Musimy go nauczyć.

Starala się ignorować świdrujące spojrzenia doktora Morrisa. Oczywiście doskonale wiedziała, kim jest. Przecinał wstęgę podczas otwarcia nowego skrzydła oddziału neonatologii, a poza tym często kierował do niej pacjentów na rehabilitację po operacji.

Rodzice wychwalali go pod niebiosa jako chirurga, lecz nie mogła powiedzieć, aby na niej zrobił pozytywne wrażenie. Owszem, był niezwykle przystojny – szatyn z brązowymi oczami, wysoki, dobrze zbudowany – lecz jej to nie wystarczało. Szczególnie że prawie się nie uśmiechał.

Doszła do wniosku, że energię, jaką tracił na piorunowanie jej wzrokiem, mógłby spożytkować na aktywne uczestniczenie w terapii synka. Aż się gotowała ze złości na myśl, że pozbawił chłopca swobody poruszania się, jaką daje wózek. Wróć to tego tematu, postanowiła, kierując znowu całą uwagę na ćwiczenia z Joshem. Był słodkim dzieckiem.

Tylko się nie angażuj emocjonalnie, upomniał wewnętrzny głos. Uważaj, bo znowu stracisz kawałek serca. Pamiętaj, że pewnego dnia on już nie będzie cię potrzebował.

Na tym polegała jej praca – miała sprawić, aby mali pacjenci jej nie potrzebowali. I dlatego musiała utrzymywać bezpieczny emocjonalny dystans wobec nich. Niemniej co innego wiedzieć o tym, a co innego stosować się do tej reguły w praktyce.

Kontynuowali ćwiczenia. Josh starał się jak mógł, odbijał szmaciankę łokciami i kolanami, aż złapał właściwy rytm. Molly ucieszyła się, że chłopiec podnosi kolana, znaczyło to bowiem, że stawy biodrowe ma sprawne.

– Świetnie ci idzie. – Molly nie szczędziła Joshowi pochwał. – A teraz spróbuj dotrzeć stopami moich rąk. Kopnij mnie tak silnie, jak tylko możesz.

Niestety mimo wyraźnych chęci, Joshowi nie udało się wykonać ćwiczenia. Mięśnie nóg były za słabe. Molly wiedziała, że czeka ich wiele pracy. Na szczęście posiadała niezmiernie pokłady cierpliwości.

– W porządku. Jeszcze jedno ćwiczenie – rzekła, błyskawicznie dostosowując plan zajęć do możliwości chłopca. Zdjęła go z leżanki i posadziła na podłodze. Potem położyła mu między nogami czerwoną piłkę. – Spróbuj stopą pchnąć piłkę w kierunku drugiej nogi. O tak...

– Delikatnie pokazała, co ma zrobić.

Josh aż się skrzywił z wysiłku, niestety rezultaty były mierne. W końcu się poddał.

– Nie mogę! – Wybuchnął płaczem.

Tym razem Molly go przytuliła. Czy mogłaby inaczej?

– Nie płacz – prosiła. – Świetnie ci idzie. Pamiętaj, jak mówiłam, że

niektóre zabawy będą trudne? Wierz mi, już niedługo uda ci się przesunąć piłkę nogami bez większego trudu. Wspólnie nad tym popracujemy, dobrze?

Josh uspokoił się i w końcu kiwnął głową. Molly ucieszyła się, że moment załamania tak szybko minął. Niektórych z jej podopiecznych, nawet nastolatków, trudniej było przekonać, że ciężką pracą osiągną sukces.

Kiedy spojrzała na Dana, zobaczyła w jego oczach tyle bólu i poczucia winy, że aż serce się jej ścisnęło ze wzruszenia. Nie tylko Josh potrzebuje pomocy, pomyślała.

Modliła się w duchu, aby sprostać temu nowemu wyzwaniu i wyjść z tego obronną ręką.

Oby nie było za późno.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Dan zacisnął pięści, walcząc z ogarniającym go uczuciem bezsilności. To on powinien tulić teraz syna, nie jakaś obca osoba. Lecz Josh bardzo rzadko szukał u niego pocieszenia. Przyczyna? Za mało z nim przebywał. Nie dlatego, że nie chciał, lecz dlatego, że praca pochłaniała większość jego czasu. Operacje na otwartym sercu przeprowadzał przecież nie tylko w dzień.

Co trzecią noc i co trzeci weekend dyżurował pod telefonem, a to znaczyło, że często musiał zostawić Josha pod opieką niani i pędzić do szpitala.

Do niań miał szczęście. Na dodatek były dla Josha czulszymi opiekunkami niż rodzona matka. A jednak w chwilach silnego stresu chłopiec z płaczem wołał właśnie ją. Dana wciąż dręczyły wyrzuty sumienia, że syn płaci za jego błędy. Nie powinien żenić się z Suzy. Był głupi, że uwierzył w jej zapewnienia o miłości. Mimo jednak wszystkich potwornych rzeczy, jakich się dopuściła, nie potrafił nienawidzić kobiety, która urodziła mu dziecko.

To przez niego Josh teraz tak cierpi. Kiedy po sześciu latach milczenia Suzy nagle zadzwoniła z prośbą o pieniądze, wzburzony, jadąc do niej, nie zauważył samochodu prującego przez skrzyżowanie prosto na nich.

Jeszcze teraz słyszał pisk opon, głuchy huk, zgrzyt metalu uderzającego o metal i przerażający krzyk Josha.

Chciał zakryć sobie uszy dłońmi, lecz wiedział, że nic to nie pomoże. Odgłosy kraksy wciąż od nowa brzmiały mu w głowie jak zacinająca się płyta.

Nigdy nie zdoła okupić winy, naprawić krzywdy, zadośćuczynić

chłopcu za cierpienie. Mógł tylko próbować zacząć wszystko od nowa. Wziął urlop, aby poprawić stosunki z synem, i robił wszystko, by mały z powrotem mógł chodzić.

– A teraz – Molly podniosła Josha z podłogi – znowu usiądziesz na leżance, a ja przed zabiegiem ultradźwiękami pomasuję ci nogi. Wiesz, co to są ultradźwięki?

Chłopiec pokręcił głową.

– Będzie bolało?

Danowi serce się ścisnęło. Josh przeszedł całą serię operacji nóg i za każdym razem on cierpiał razem z nim. Pragnął obiecać chłopcu, że już nigdy nikt nie zada mu bólu, ale zdawał sobie sprawę, że to niemożliwe.

– Ani trochę – zapewniła Molly. – Pokażę ci na rączce, zgoda? A jeszcze lepiej wypróbujemy na tacie. Wtedy będziesz wiedział, że mówię prawdę.

– Proszę bardzo – odezwał się Dan.

Nie mógł uwierzyć, że pierwsze zajęcia dobiegają końca. W jego mniemaniu Molly za mało pracowała z Joshem. Postanowił odbyć z nią rozmowę w cztery oczy i zapytać, jakie ćwiczenia powinni robić w domu.

– Spróbuj się rozluźnić – poprosiła Molly, przystępując do masowania prawej nogi chłopca. – Jeśli cię zabol, daj mi znać, dobrze? – Kiedy dotknęła łydki, Josh aż się skrzywił. – Masz tutaj bardzo napięty mięsień – wyjaśniła, delikatnie rozcierając kciukiem wrażliwe miejsce. – Tak, to nieprzyjemne, ale później poczujesz się znacznie lepiej.

– Wiem – dzielnie przyznał Josh.

Dan niczego tak nie pragnął, jak ulżyć synowi. Gdyby mógł, cały ból wzięłby na siebie. Ale on wyszedł z wypadku prawie bez zadszcnięcia i to potęgowało tylko jego wyrzuty sumienia.

Tymczasem Molly zaczęła wypytywać Josha o szkołę, o ulubione przedmioty i o nauczycieli. Po wypadku Dan zorganizował dla syna nauczanie domowe, aby nie stracił roku nauki.

– Nie lubię go – oznajmił Josh. – Jest niedobry.

– Co? – zapytał Dan, zanim Molly zdążyła się odezwać. – Co pan Iverson ci zrobił, że go nie lubisz?

– Krzyczy na mnie. Ciągłe każe mi dodawać i odejmować, nawet kiedy nie rozumiem. Niczego mi nie tłumaczy, tylko krzyczy, jak się pomyle.

Dan zmarszczył brwi. Zastanawiał się, dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduje.

– Podziękujemy panu Iversonowi. Powinieneś wcześniej mi o tym powiedzieć.

– I już nie będę musiał uczyć się matmy?

– Posłuchaj, Josh – wtrąciła się Molly. – Naprawdę sądzisz, że przejdiesz do następnej klasy, jeśli nie będziesz umiał rachunków?

Chłopiec westchnął ciężko.

– Chyba nie.

– Nauka bywa trudna, tak samo jak rehabilitacja – stwierdziła Molly i przystąpiła do masowania drugiej nogi. – Ale można się postarać, aby ją sobie uprzyjemnić.

Czyżby to była aluzja do mnie, pomyślał Dan. Swoją drogą, odkąd to szkoła ma być przyjemnością? Dzieciaki mają się uczyć i koniec.

– Mięśnie w lewej nodze nie są tak napięte i przykurczone jak w prawej – mówiła Molly. – Czujesz różnicę?

– Czuję. – Pokiwał głową. – Prawie nie boli.

– Cieszę się. Teraz kolej na ultrasonoterapię. To końcówka aparatu. Prawda, jaka gładka?

Molly dała chłopcy potrzymać przyrząd, który kształtem trochę przypominał młotek.

– Tak. Bardzo.

– Będę ci robiła takie małe kółeczka na skórze. – Pokazała Joshowi na dłoni, na czym polega zabieg. – Kiedy włączę ten aparat, usłyszysz brzęczenie i poczujesz lekkie wibracje, ale nie będzie bolało. Chcesz, żebym najpierw wypróbowała na tacie?

Josh kiwnął głową i bacznie się przyglądał, jak Dan wyciąga rękę. Molly wycisnęła żel na przedramię doktora Morrisa, włączyła aparat i zaczęła kolistymi ruchami wodzić nim po skórze.

– Prawie nic nie czuję. Na pewno jest włączony?

– Na pewno. Mówiłam, że nie będzie bolało. – Odwróciła się do Josha. – Gotowy?

– Tak. – Kiedy wycisnęła żel na nogę chłopca, zaprotestował: – Zimne!

– Wiem, kochanie, ale teraz już będzie tylko przyjemnie.

Po chwili Josh się uśmiechnął.

– Naprawdę nie boli.

– Posłuchaj – zaczęła Molly – ja nigdy cię nie okłamię. Na początku uprzedziłam, że niektóre z ćwiczeń będą trudne. I były, prawda? Zawsze będę z tobą szczerą. Zgoda?

– Zgoda.

Dan cierpliwie czekał, aż Molly skończy. Prawa noga osiem minut, lewa cztery. Cała ta sesja to zawracanie głowy. Trochę zabawy, potem masaż i te jakieś ultradźwięki czy prądy, tak słabe, że on prawie nic nie czuł. Czy ta cała Molly Shriver naprawdę jest taka dobra? Może warto poszukać kogoś innego?

Widziała, że doktor Morris nie jest zachwycony dzisiejszą sesją z

Joshem. Wolałaby zdobyć jego zaufanie, lecz domyślała się, że jako wybitny specjalista w swojej dziedzinie nie przywykł, aby ktoś mówił mu, co ma robić. Ale ona koniecznie musi załatwić z nim kwestię wózka dla Josha!

– Skończyliśmy na dzisiaj – rzekła do chłopca. – Posiedź tutaj kilka minut, a ja porozmawiam z tatą, dobrze?

– Dobrze.

– Ojej, zapomniałam! – Zawróciła i ze słojem z lizakami podeszła do Josha. – Jaki smak lubisz najbardziej? W nagrodę za ciężką pracę możesz wziąć, który chcesz.

Usłyszała ironiczne prychnięcie Dana, który pewnie uważał, że syn wcale się nie napracował. Zignorowała je i spokojnie czekała, aż Josh podejmie ważną decyzję.

– Winogronowy – odrzekł po namyśle. – Lubię winogrona.

– Ja również – rzekła Molly. Zamknęła słoje i odstawiła na miejsce. – Zaraz wracamy.

Josh zbyt był zajęty lizakiem, aby odpowiedzieć. Molly gestem zaprosiła Dana do swojego gabinetu. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, natychmiast przystąpiła do rzeczy.

– Josh musi mieć wózek – oświadczyła.

– Mój syn nie jest inwalidą – oburzył się Dan. – Jego stan jest przejściowy. Nie potrzebuje wózka. Nauczy się chodzić, jeśli nie będzie pani marnować czasu na głupie zabawy.

W Molly krew zagotowała się ze złości.

– Ważniejszy od tego, co pan chce albo czego pan potrzebuje, doktorze Morris, jest pański syn. Wózek zapewni mu swobodę poruszania się. Nie będzie musiał czekać na kogoś, kto go weźmie na ręce i przeniesie. Josh odzyska niezależność. I, co bardzo istotne, wzmocni mięśnie głębokie

tułowia. Czy pan nie rozumie, jaką rolę odgrywają przy chodzeniu? Lekceważy pan moją pracę, podczas gdy wszystkie dzisiejsze zabawy to ćwiczenia wzmacniające właśnie te mięśnie. Terapia nie musi boleć, aby przynosić rezultaty!

Dan słuchał w osłupieniu. Wewnętrzny głos ostrzegał Molly, że powinna zamilknąć, lecz go zignorowała.

– Poza tym jak pan śmie kwestionować moje metody? Czy ja stoję za panem i mówię, jak pan ma operować? Wiem, że w tym, co robię, jestem cholernie dobra. Mam znakomite osiągnięcia.

Molly łatwo wpadała w złość, lecz równie szybko odzyskiwała panowanie nad sobą. Tak było i teraz. Po kilku głębokich oddechach zaczęła żałować wybuchu. Chyba zwariowałam, pomyślała. Przecież człowiek tak wpływowy jak doktor Morris może mi zaszkodzić.

Może nie tyle złamać jej karierę, w końcu jej sukcesy mówią same za siebie, ale na pewno potrafi uprzykrzyć życie. Co będzie jeśli przestanie kierować do niej pacjentów? Na samą myśl o tym serce Molly się ścisnęło.

Boże, dlaczego nie ugryzła się w język?

Cisza się przedłużała. W końcu Molly zrozumiała, że doktor Morris czeka na przeprosiny. Lecz zanim je wykrztusiła, Dan zapytał:

– Gdzie mogę dostać wózek?

– Ee... Tutaj, u mnie. Zaraz pójde do magazynu. – Nie ruszyła się jednak. Tak szybka kapitulacja wydała się jej podejrzana. – Chciałam...

– Jeśli mogłaby pani go teraz przynieść, zwrócę pani pieniądze – przerwał jej.

Molly kiwnęła głową i opuściła gabinet. Po chwili wróciła z wózkiem w odpowiednim rozmiarze. Dan długo się w niego wpatrywał, na koniec rzekł:

– Nigdy nie chciałem odbierać Joshowi niezależności. – Jego oczy były

pełne bólu. – To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął.

Molly poczuła, że łyzi pieką ją pod powiekami.

– Wiem. Dla pana wózek to symbol poddania się. Nic bardziej mylącego. Zachęcanie chłopca do korzystania ze sprzętu rehabilitacyjnego nie oznacza klęski. Proszę mi wierzyć, to pierwszy krok na drodze do odzyskania władzy w nogach. Josh będzie chodził.

Dan przeszył ją świdrującym spojrzeniem.

– Pani naprawdę w to wierzy?

– Naprawdę. – Pod wpływem impulsu Molly podeszła bliżej i gestem dodającym otuchy położyła Danowi rękę na ramieniu. – Wierzę, że Josh będzie chodził. Mięśnie nóg są słabe, więc nie stanie się to z dnia na dzień. Przed nim długa droga. Ale wiem, że doprowadzi do sukcesu.

Dan nakrył jej dłoń swoją.

– Trzymam panią za słowo.

Molly uścisnęła ramię Dana i cofnęła rękę.

– Ja sama trzymam siebie za słowo. – Pokonali pierwszą przeszkodę, lecz wiedziała, że pojawią się następne. – Musi pan mu pomóc. Syn potrzebuje pańskiego wsparcia.

Ku zaskoczeniu Molly Dan pokiwał głową.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Jasne, że Josh nie zacznie chodzić po pierwszej sesji. Spodziewam się, że da mi pani listę ćwiczeń do wykonania w domu.

Molly westchnęła w duchu. Ale on lubi rządzić! Podejrzewała, że na jego stanowisku po prostu weszło mu to w krew, lecz tutaj ona decyduje. Im szybciej to do Dana dotrze, tym lepiej się ułoży ich współpraca.

– Dobrze, że pan o tym wspomniał. Istotnie, przygotowałam taką listę – rzekła, biorąc z biurka niebieską teczkę. – Tutaj znajdzie pan wszystko. I

oczywiście będę pracowała z Joshem pięć razy w tygodniu. Prosił pan o godziny poranne, więc spotykamy się o dziewiątej.

– Zgoda. – Dan zajrzał do teczki, przebiegł oczami wydrukowane strony. Potem z pretensją w głosie rzekł: – To nie ćwiczenia, ale zabawy.

Ostatnie słowo zabrzmiało w jego ustach wręcz jak przekleństwo. Molly omal nie parsknęła śmiechem.

– Pana synek ma dopiero siedem lat. Z pewnością potrafi się pan z nim bawić.

W oczach Dana na ułamek sekundy pojawiło się przerażenie. Szybko zamknął teczkę i wypalił:

– Oczywiście, że potrafię!

Tym razem Molly nie zdołała zapanować nad twarzą.

– Proszę się nie martwić – rzekła z uśmiechem i poklepała Dana po ramieniu, jakby był małym pacjentem, a nie barczystym kardiochirurgiem. – Praktyka czyni mistrza.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Molly czuła się wykończona. Spośród wszystkich pacjentów, jakich przyjęła podczas dziewięciogodzinnego dyżuru, najbardziej wrył się jej w pamięć Josh i jego tajemniczy ojciec.

W metrze, w drodze z pracy do domu, nie przestawała o nich myśleć. Próbowwała czytać gazetę kupioną w kiosku w szpitalu, lecz nie mogła się skupić. Wciąż się zastanawiała, jak Josh daje sobie radę na wózku i czy doktor Morris potrafi się zrelaksować i przeprowadzić z synkiem trening w formie zabawy.

Miała również nadzieję, że ponury chirurg, który nie może się doczekać, kiedy syn zacznie chodzić, nie zmęczy za bardzo chłopca ćwiczeniami. W terapii umiar jest bardzo ważny. Żałowała, że podczas rozmowy nie wspomniała o tym. Ogarnęły ją wątpliwości, czy umiar jest mocną stroną doktora Morrisa. Sposób, w jaki śledził jej każdy ruch, ją peszył.

Na wspomnienie swojego wybuchu w gabinecie zaczerwieniła się. Zazwyczaj potrafiła trzymać nerwy na wodzy, przynajmniej w pracy, lecz ojciec Josha zdołał wyprowadzić ją z równowagi. Musi się postarać, aby jutro się to nie powtórzyło.

– Ale czy doktor Morris w ogóle jeszcze przywiezie Josha? A może poszuka innego rehabilitanta? Wszyscy wiedzieli, że jest samotnym ojcem. Szpital aż huczał od plotek na jego temat. Odkąd doktor Tyler Donaldson wpadł w sidła zastawione przez doktor Eleanor Aston, Dan Morris stał się najbardziej pożądaną partią.

Niemniej w przeciwieństwie do uganiającego się za spódniczkami Tylera, Dan był zagadką. Spokojny, opanowany, wycofany. Molly nie miała

wątpliwości, że zatrudnia nianie dla Josha. Perspektywa, że jutro mogłaby zobaczyć chłopca z kimś innym, a nie z ojcem, z jakiegoś niewyjaśnionego powodu ją przygnębiła. To czyste szaleństwo, pomyślała. Ten facet obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg.

Była tak zaabsorbowana myślami, że omal nie przegapiła stacji. W ostatniej chwili złapała plecak i przepchnęła się do drzwi. Pogoda była ładna i z przyjemnością przespacerowała się do domu.

Szybko podgrzała resztki wczorajszej kolacji i znowu zajrzała do gazety. Lubiła wiedzieć, co się dzieje na świecie, a dojazdy zajmowały jej tyle czasu, że nie zdążała na telewizyjne wiadomości.

Kiedy otworzyła stronę z rubryką towarzyską, doznała szoku. Ze zdjęcia patrzyli na nią ni mniej, ni więcej tylko siostra, Sally, i jej chłopak, Mike. Właśnie ogłosili zaręczyny. Sally i Mike zaręczeni? Od kiedy? I dlaczego nikt do niej nie zadzwonił z wiadomością?

Oczu nie mogła oderwać od pięknej szczęśliwej pary. Pod względem urody czarnowłosa Sally stanowiła całkowite przeciwieństwo rudej Molly i każdy mógł zauważyć, że nie są biologicznymi siostrami. Molly została adoptowana w wieku czterech lat, a wkrótce potem jej przybrana matka zaszła w ciążę.

Kiedy urodziła się Sally, Molly cieszyła się, że będzie miała towarzyszkę do zabawy, stało się jednak inaczej. Rodzice faworyzowali rodzoną córkę, a ona zawsze była na drugim miejscu. I tak pozostało.

Anons o zaręczynach siostry odebrał Molly apetyt. Wiedziała, że nie powinna czuć się dotknięta, lecz nic na to nie mogła poradzić. Gdyby zadzwoniła do matki i zaczęła wypytywać o szczegóły, Jenny rozplęwałaby się w przeprosinach i na oczekaniu wymyślała jakieś usprawiedliwienie.

Ogarnęło ją przygnębenie. Jedyne, czego zawsze pragnęła, to być

częścią rodziny. Gdy Shriverowie ją adoptowali, myślała, że jej marzenie się spełniło, lecz w miarę upływu lat była odsuwana na coraz dalszy plan.

Próby stworzenia własnej rodziny nie wyszły. James, rozwodnik, ojciec dwóch małych chłopców, był kilka lat od niej starszy. Poznali się, gdy jeden z malców uległ wypadkowi podczas gry w piłkę nożną i trafił do niej na rehabilitację. Ich związek trwał pięć lat. Molly spodziewała się oświadczeń, lecz nagle James zerwał znajomość, bo, jak twierdził, zakochał się w innej kobiecie.

Została ze złamanym sercem, chociaż teraz, po roku od rozstania, zrozumiała, że bardziej kochała chłopców niż ich ojca. Tęskniła za nimi.

Serce jej się ścisnęło z żalu nad sobą. Nie należała do Shriverów, a już z pewnością nie do Jamesa. Zawodowo związała się ze szpitalem imienia Angela Mendeza i czuła, że podjęcie pracy właśnie tam było najlepszą decyzją w całym jej życiu.

Żałowała, że w życiu osobistym się jej nie wiedzie i że skazana jest na samotność.

Dan klął w duchu, usiłując wepchnąć wózek Josha do bagażnika. Chłopiec, wbrew zapewnieniom Molly, że dzięki wózkowi zyska niezależność, wcale nie był zachwycony tym głupim urządzeniem. Ponadto Dana denerwowały współczujące spojrzenia współpasażerów w windzie. Jednym z powodów, dla którego sprzeciwiał się, aby syn korzystał z wózka, była właśnie chęć chronienia go przed ludzką ciekawością.

Z drugiej strony może gdyby Josh od początku poruszał się na wózku, teraz część terapii miałby już za sobą?

Dan zdusił w sobie coraz silniej odzywające się w nim wyrzuty sumienia i usiadł za kierownicą.

– Gotowy? – zapytał.

– Tak.

Pocieszające było to, że dziś Josh nie bał się terapii. I nie trzymał się kurczowo Gemmy. Wyraźnie cieszył się na spotkanie z Molly. Dan miał nadzieję, że przez kilka tygodni spędzonych razem więzi między nim i synkiem się zacieśnia. Wczoraj, zaraz po powrocie ze szpitala, zadzwonił do szkoły i poprosił o zmianę nauczyciela. Przesłano młodego chłopaka tuż po studiach, którego Josh powitał z entuzjazmem.

Po lekcjach Dan i Josh bawili się piłką. Danowi cały czas brzmiała w głowie słowa Molly: „Praktyka czyni mistrza”.

Dziewczyna go zirytowała, niemniej w duchu był dla niej pełen podziwu. Nikt nigdy nie ośmielił się tak ostro mu się przeciwstawić jak ona. Zaraz, zaraz... co powiedziała? Że nie stoi za nim i nie mówi, jak ma operować? Od początku musiała wiedzieć, że nie jest jakimś tam panem Morrisem!

Rodzice dzieci, które kierował do niej na rehabilitację, wychwalali Molly pod niebiosa, on jednak był ostrożniejszy w ocenie. Przynajmniej na razie. Molly jest śliczną pogodną dziewczyną, ale on będzie zadowolony z jej pracy dopiero wtedy, kiedy Josh zacznie chodzić. Wbrew jej zapewnieniom nie wierzył, że zabawy z piłką przyniosą rezultaty.

Ruch na ulicach był większy niż wczoraj i gdy dotarli na miejsce, mieli tylko pięć minut w zapasie.

– Do twarzy ci z tym wózkiem – rzekła Molly na powitanie.

Chłopiec się rozpromienił.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Dzisiaj poćwiczmy wstawanie i siadanie, zgoda?

– Zgoda.

– Chodźmy. – Dan pchał wózek. Molly przystanęła pośrodku sali. –

Chciałabym zobaczyć, jak Josh radzi sobie sam – oznajmiła.

Dan cofnął się kilka kroków i z bólem patrzył na wysiłki syna. Chude ramiona chłopca były zbyt słabe, niemniej zdołał podjechać do Molly.

– Wyśmienicie – pochwaliła. Mówiąc, uklękła obok wózka, aby Josh nie musiał zadzierać głowy. – Wiem, że to męczące, ale to jedyny sposób, aby wzmocnić ręce.

Jej uśmiech był tak promienny, że Dan pomyślał, iż musi być bardzo szczęśliwa, chociaż brak obrączki albo pierścionka zaręczynowego nie uszedł jego uwagi. To wcale nie świadczy, że z nikim się nie spotyka. Nie potrafił sobie wyobrazić, aby tak atrakcyjna kobieta była samotna. Na pewno ma partnera. Na myśl o tym poczuł zawód. Zdziwiła go własna reakcja. W tym momencie jego życia romans oznaczałaby tylko dodatkowe komplikacje.

Sześć lat temu, gdy Suzy go rzuciła, przyrzekł sobie, że nie zwiąże się już z żadną kobietą. Joshowi bardziej potrzebna była stabilizacja niż jemu damskie towarzystwo. Rzucił się w wir pracy. Może przesadziłem, myślał teraz, analizując swoje życie.

– Pomogę ci wstać, dobrze? Najpierw musimy zablokować koła... o tak.  
– Molly nakryła dłonie Josha swoimi i pokazała, jak należy poruszać dźwignią. – Teraz wezmę cię pod pachy, obejmę ramionami, a ty odepchnij się od poręczy fotela.

Dan obserwował syna. Zauważył, że Molly właściwie musi go podciągnąć, aby mu się udało. I rzeczywiście przez kilka sekund Josh stał o własnych siłach. Nagle wykrzyknął z przerażeniem:

– Przewracam się! Trzymaj mnie!

– Obiecuję, że nie dam ci upaść – zapewniła go – ale postaraj się ustać jeszcze chwilę. – Po dziesięciu sekundach Molly posadziła chłopca na wózku. Dan starał się zapamiętać każdy jej ruch, aby powtórzyć ćwiczenie w domu. –

Świetnie ci idzie. Bawiłeś się wczoraj z tatą?

Josh kiwnął głową.

– Przed kolacją graliśmy w piłkę. Było fajnie. I dostałem nowego nauczyciela. Ma na imię Mitch. Wolę go od pana Iversona.

Molly z aprobatą spojrzała na Dana. Chociaż nie powinno go obchodzić, co ona o nim myśli, ucieszył się w duchu, że również zasłużył na pochwałę.

Kiedy po ćwiczeniach przyszła pora na ultradźwięki, Dan nie mógł się powstrzymać, aby nie zapytać:

– Właściwie po co pani to robi?

– To fale akustyczne o bardzo wysokiej częstotliwości, które przenikają bezpośrednio do uszkodzonych mięśni. Powodują lepsze ukrwienie, co z kolei zmniejsza ból i opuchliznę – wyjaśniła takim tonem, jakby mówiła do studenta pierwszego roku medycyny.

– Naprawdę? Nie powodują skutków ubocznych i są niegroźne?

– Są całkowicie bezpieczne i niegroźne – zapewniła go. – Ale to nie znaczy, że nie mają właściwości leczniczych. Aha, i chciałabym podkreślić, że nie może pan zbyt intensywnie ćwiczyć z Joshem w domu. Godzina przed kolacją wystarczy. Chłopiec nie może nadwreżyć mięśni. Nie można dopuścić do powstania skurczu.

Dan pokiwał głową. Nie przyznał się, że chciał zachęcać Josha, aby ćwiczyli dłużej, oczywiście nie po to, by go forsować, ale po to, by szybciej zaczął chodzić.

Cierpliwość jest cnotą, przypomniał sobie. Chociaż łatwiej mu było się na nią zdobyć, gdy przeprowadzał operację, niż gdy obserwował, z jakim trudem syn uczy się stać i chodzić.

Po skończonej sesji Molly poczęstowała Josha lizakami – tym razem wybrał wiśniowy – a Dana zaprosiła do gabinetu.

– Doktorze Morris... – zaczęła, lecz jej przerwał.

– Dan. Prosiłem, aby zwracała się pani do mnie po imieniu. Uczestniczę w terapii nie jako chirurg, lecz jako ojciec.

– Zgoda. Ja jestem Molly. A więc posłuchaj, Dan... – Zamilkła na chwilę, jakby zgubiła wątek. – Chciałabym, abyś i ty sprawił sobie wózek.

Dan aż zamrugał z wrażenia.

– To znaczy jeden byłby tutaj, a drugi w domu?

– Nie, nie. Wózek byłby dla ciebie do użytku podczas ćwiczeń z Joshem. – Molly zadarła odrobinę podbródek, co oznaczało, jak zdążył się przekonać, że sprawa nie podlega dyskusji. – Josh potrzebuje wzoru do naśladowania. Ty nim będziesz. Poza tym musi się nauczyć samodzielnie siadać na wózku i z niego wstawać. Wydaje mi się, że byłoby mu łatwiej, gdybyś uczył się razem z nim.

Czy ona zwariowała? Dan w życiu nie słyszał bardziej niedorzecznej propozycji. Co to da?

– Szanuję twoje zdanie, ale nie uważam, żebym musiał sprawiać sobie wózek – odrzekł.

– Doktorze Morris... Dan, odmowa nie wchodzi w rachubę. Musisz przestać podawać wszystko, co powiem, w wątpliwość. Najpierw nie podobały ci się ultradźwięki, teraz wózek. Latami kierowałeś do mnie pacjentów na rehabilitację, a nagle zachowujesz się, jakbyś nie miał pojęcia, na czym polega praca z nimi. Dlaczego nie wierzysz, że mam na względzie przede wszystkim dobro twojego syna?

– W to wierzę – odrzekł powoli – tylko...

Trudno mu było wyrazić, co czuje. Molly miała rację. Zachowuje się tak, jakby nie wiedział, co ona robi. To, że on nie jest ekspertem od fizjoterapii, nie oznacza, że ona również nie jest. Musi ufać jej wiedzy i

doświadczeniu.

Ale wózek? Gruba przesada. Nie jest inwalidą.

Niemniej to z jego winy doszło do wypadku, w którym Josh tak ucierpiał. Dan poczuł dławienie w gardle. Prawda była gorzka. Czy to ważne, że na wózku będzie się czuł jak idiota? Czy to zbyt duża cena za zdrowie Josha?

– Posłuchaj, musimy dojść do porozumienia, zanim zrobimy następny krok – odezwała się Molly. – Bo jeśli nie możesz albo nie chcesz mi zaufać, to nie ma sensu tego ciągnąć.

– Grozisz mi? – zapytał Dan, marszcząc brwi.

– To nie groźba. Ja tylko uprzedzam, że albo zastosujesz się do moich wskazówek dotyczących rehabilitacji Josha, albo znajdź kogoś innego. – Wzruszyła ramionami. – Nie jestem jedyną rehabilitantką w mieście.

Dan zaciął zęby. Nie do wiary! Ta dziewczyna stawia mu ultimatum. Nic na to nie poradzi, że ma dociekliwy umysł i nim coś zrozumie, zadaje pytania.

– Dobre relacje między terapeutą a pacjentem to klucz do sukcesu – ciągnęła Molly, gdy milczenie się przedłużało. – Może po prostu nie pasujemy do siebie.

– Nawiązałaś świetny kontakt z moim synem – stwierdził Dan z przekonaniem.

To prawda. Molly miała wrodzony dar obcowania z dziećmi. Już było widać, że Josh ćwiczy, bo stara się za wszelką cenę sprawić jej przyjemność.

Zgoda, dla Josha zniesie wszystko.

– Przyjmuję twoje warunki – zadeklarował. – Zgadzam się na wózek i wspólnie z Joshem będziemy się uczyć, jak z niego korzystać. I przyrzekam od tej chwili nie kwestionować twoich metod. Oddaję mojego syna w twoje



kompetentne ręce.

Molly przez kilka sekund patrzyła na niego, jakby chciała zajrzeć w jego myśli, sprawdzić, czy naprawdę wierzy w to, co mówi.

Nie wiedział, jakich słów użyć, aby ją o tym przekonać. Nic nie stanie na przeszkodzie leczeniu Josha. Nic!

Jeśli Molly Shriver sądziła, że się go pozbędzie, czeka ją srogi zawód. Przed nimi długa droga, ale pokonają ją razem. Dla Josha. Wszystko inne się nie liczy.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cieszyła się w duchu, że Dan nie zdecydował się na zmianę rehabilitanta. Na wspomnienie rozmowy, podczas której postawiła mu ultimatum, policzki paliły ją ze wstydu. Dlaczego Dan Morris wyzwała w niej najgorsze instynkty?

Gdyby była mądrzejsza, sama postarałaby się o przepisanie Josha do kogoś innego. Tak byłoby lepiej dla niej, ponieważ chłopiec wkradł się w jej serce. A gdy przestanie jej potrzebować, odejdzie, zostawiając po sobie puste miejsce.

I nie tylko on. Molly zdawała sobie sprawę, że doktor Morris o surowej twarzy coraz bardziej ją intrygował.

Patrząc teraz na nich, jak usiłują na wózkach wjechać do sali ćwiczeń, odczuła głęboką satysfakcję. A gdy zobaczyła dumę i nadzieję w oczach Dana, gdy Josh samodzielnie wstał z wózka i usiadł na stole zabiegowym, a potem bez niczyjej pomocy przesiadł się z powrotem na wózek, wzruszenie ścisnęło jej gardło.

Musiała przyznać, że Dan dotrzymał słowa. W ciągu dwóch dni, jakie minęły od tamtej utarczki słownej, nie komentował jej metod ani programu ćwiczeń.

Dzisiaj Molly szykowała dla Josha niespodziankę. Miała nadzieję, że Dan się nie sprzeciwi. Jak na początek marca pogoda była ładna i Molly postanowiła to wykorzystać, proponując zajęcia w plenerze. Kiedy więc dostała z recepcji wiadomość, że Josh z tatą już się stawili, chwyciła kurtkę oraz czerwoną plastikową piłkę i wyszła im naprzeciw.

– Witajcie. Idziemy do Central Parku. Co wy na to?

– My? – zdziwił się Dan. – Zdażymy obrócić w godzinę?

– Następny pacjent odwołał wizytę, więc mamy dwie godziny – odparła.

– Śnieg już prawie stopniał, dzień jest przepiękny, nie ma sensu siedzieć w czterech ścianach. Cieszymy się słońcem. – Mina Dana świadczyła, że pomysł zajęć na świeżym powietrzu nie przypadł mu do gustu. – Zobaczycie, spodoba się wam.

Dan otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknął. Natomiast Josh nie posiadał się z radości.

– Hurra! – zawołał. – Bardzo lubię wycieczki.

Park znajdował się zaledwie kilka przecznic od szpitala i dojście tam nie trwało długo. Niemniej poruszanie się na wózkach między ludźmi na zatłoczonych chodnikach wcale nie było łatwe.

Gdy weszli do parku, Molly zwróciła się do Josha:

– Znajdź jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zagrać w piłkę.

Kilka minut później chłopiec wskazał trawnik na uboczu i zaproponował:

– Może tam?

– Świetnie – zgodziła się. – Pomóc ci wjechać na trawę?

– Nie. Ja sam.

Poruszanie się po nierównym trawniku wymagało zwiększonego wysiłku, lecz się nie poddał. Dan, od początku milczący, jechał za nim.

Molly usiadła na ławce, podrzuciła piłkę i ją złapała.

– Pamiętasz grę, w jaką się bawiliśmy pierwszego dnia? – zapytała Josha.

– Aha. Będziemy teraz rzucać i łapać?

– Tak, tylko odjedźcie odrobinę dalej i ustawcie się tak, żebyśmy utworzyli trójkąt.

Josh i Dan posłusznie wykonali polecenie. Zaczęli grę. Szło im dobrze, śmiali się i żartowali. W pewnej chwili Molly niezbyt celnie rzuciła piłkę Danowi, który wychylił się w bok, aby ją złapać, stracił równowagę i razem z wózkiem upadł na trawę.

– Dan! – wyrwało się Molly.

– Tato! – krzyknął Josh.

Molly podbiegła do Dana.

– Nic ci się nie stało? – zapytała z troską.

– Nic – odburknął.

– Powiedz, gdyby cię coś bolało – prosiła.

Podniosła wózek i odsunęła go na bok. Dan przewrócił się na plecy i spojrzał na nią.

– Stukłem sobie bark, ale nic poza tym.

– Obejrzę.

Nachyliła się nad nim. Ich spojrzenia się spotkały, czas jakby stanął w miejscu. Dan podniósł rękę, dotknął policzka Molly i pogładził go. Poddała się pieścizocie. Na ułamek sekundy zapomniała, że ten mężczyzna jest znanym kardiochirurgiem i samotnym ojcem.

– Tato!

Wołanie Josha sprowadziło ich na ziemię. Molly poderwała się z ziemi.

– Nie martw się, kochanie. Tacie nic nie jest.

Serce waliło jej jak młotem. Co się z nią dzieje? Przywiązanie się do pacjenta, a nawet gorzej, do jego ojca, to prosta droga do katastrofy. A na to nie może sobie pozwolić.

Dan był zły na siebie. Co mu strzeliło do głowy? Gdy Molly się nad nim nachyliła z wyrazem troski i zaniepokojenia, ogarnęło go przemożne pragnienie, aby jej dotknąć. Objąć. Pocałować.

Sprawdzić, jak smakują jej usta.

I uległ impulsowi. A gdy przytuliła policzek do jego dłoni, był to znak, że pragnienie jest wzajemne. Oczy ją zdradziły. Tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz ogarnęło go pożądanie, że doszedł do wniosku, iż cała ta sytuacja to wytwór jego wyobraźni.

– Pomóc ci? – zapytała, wyciągając rękę.

– Dam sobie radę – odparł nieswoim głosem.

Molly cofnęła rękę i podeszła do Josha. Dan jeszcze chwilę siedział na trawie. Zastanawiał, jak zdołałby z powrotem usiąść na wózku, gdyby naprawdę nie mógł ruszać nogami. Szczycił się tym, że w przerwach między operacjami, gdy tylko mógł, chodził na siłownię, lecz podniesienie się na samych rękach i wdrapanie na wózek przekraczało jego możliwości.

Przestał więc odgrywać bohatera, wstał i podeszedł do wózka. Świadomość, że Josh bacznie śledzi każdy jego ruch, sprawiła, że poczuł się gorzej. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że przez chwilę nie myślał o synu. Istniała tylko Molly. Śliczna, wesoła i uparta.

– Nie martw się, synku – rzekł. – Nic mi się nie stało.

– Podjechał do Josha. – Ale pilnuj, żebyś nie powtórzył mojego błędu i żeby ciebie nie spotkała podobna przygoda, dobrze?

– Dobrze – odparł Josh już z weselszą miną.

Dan zerknął na Molly. Zawsze pogodna, teraz brwi miała ściągnięte. Na pewno przez niego.

Jeszcze jeden powód, aby trzymać się od niej na dystans. Nie był gotowy angażować się w nowy związek. Po doświadczeniu z Suzy wątpił, czy spełniłby oczekiwania partnerki. Do dziś pamiętał pretensje żony, jakimi go obrzuciła na odchodnym. Mówiła, że jest zimny i bez serca, obwiniała za wszystko, co w ich małżeństwie się nie udało.

Molly zasługuje na kogoś lepszego niż on.

Nie był tak głupi, aby uwierzyć, że wina leży tylko po jego stronie, niemniej w wielu sprawach przyznawał Suzy rację. Pracował do późna, często sprawy pacjentów przedkładał nad rodzinę. Często nie było go w domu wtedy, gdy Suzy go potrzebowała, gdy Josh go potrzebował. Szczególnie w tych trudnych miesiącach po jego narodzinach. Później, gdy szła wydawania jego pieniędzy minął, znalazła sobie kogoś innego.

Odpędzenie od siebie przykrych wspomnień nie było łatwe, lecz Dan wiedział, że rozdrapywanie ran nie ma sensu. Musi skoncentrować się na bieżących sprawach. I na Joshu. Z ulgą stwierdził, że w miarę upływu czasu napięcie między nim i Molly słabło. Josh coraz lepiej sobie radził. Siedząc w rozkroku na trawie, potrafił już przetaczać piłkę między nogami, i to zaledwie po tygodniu zajęć. Ten sukces niewątpliwie zawdzięczają Molly i jej metodom terapii.

Tym bardziej musi ograniczyć stosunki z nią do płaszczyzny zawodowej. Nie może dać jej powodu, aby przekazała opiekę nad chłopcem komuś innemu. Josh potrzebuje jej bardziej niż ojca.

Chociaż przyglądając się, jak Molly biega za piłką, czuł, że coraz bardziej go pociąga. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z kobietą. Bardzo dawno. Może dlatego tak silnie zareagował na dotyk Molly na ramieniu? Dotyk każdej kobiety wywołałby identyczny dreszcz.

Kiedy piłka rzucona przez Josha uderzyła ją w nos, Molly roześmiała się. Wesoło, melodyjnie.

Kogo oszukuje? Żadna kobieta tak go nie pociągała, nawet jeszcze przed urodzeniem się Josha.

– Obawiam się, że pora wracać – z żalem zakomunikowała Molly. – O jedenastej mam pacjenta.

– Neeee! – zaprotestował Josh i piąstką walnął w oparcie wózka. Jego dobry humor znikł. – Nie chcę jeszcze iść!

Dan doskonale rozumiał syna. On również nie miał ochoty opuszczać parku. Przypomnienie, że dla Molly są tylko pacjentami, było jak otrzeźwiający policzek.

– Niedługo znowu przyjdziemy – obiecała, podeszła do chłopca, objęła go i uścisnęła. – Świetnie się bawiliśmy, prawda?

Josh przytulił się do jej boku i kiwnął głową.

– Ale my nie musimy jeszcze wracać – wtrącił Dan.

Molly obejrzała się na niego ze zdziwieniem.

– Ty masz pracę, ale my możemy zostać dłużej.

– Tak, tak, oczywiście. – Czy mu się zdawało, czy w oczach Molly dostrzegł ledwo uchwytny błysk rozczarowania? – Co ty na to, Josh? – z uśmiechem zwróciła się do chłopca. – Chcesz zostać tutaj z tatą?

Josh przywarł do Molly i pokręcił głową. Dan poczuł ukłucie zawodu, lecz ostatnią rzeczą jakiej pragnął, było współczucie fizjoterapeutki.

– W porządku – odezwał się. – Na pewno jesteś zmęczony, więc jedźmy do domu. Przecież zaraz po lunchu przychodzi Mitch.

Josh nie odpowiedział.

– To chyba dobry pomysł – przerwała krepującą ciszę Molly. – Chodźmy.

Właśnie szli alejką do wyjścia, gdy nagle zabrzączał pager Molly.

– Spóźniona? – zapytał Dan.

Bardzo prawdopodobne, że następny pacjent przyjechał wcześniej i czeka.

– Nie – odparła. – Pacjent z jedenastej właśnie odwołał wizytę.

Dan wiedział, że nie powinien się ucieszyć, lecz z jego punktu widzenia

była to bardzo dobra wiadomość.

– Pacjenci często odwołują sesje?

Skrzywiła się i kiwnęła głową.

– Częściej, niż ci się wydaje. Szczególnie w dni takie jak dzisiaj, kiedy jest ładna pogoda. Albo kiedy jest brzydko, albo przed świętami. Ryzyko zawodowe. – Wzruszyła ramionami. – Niektórzy nie traktują rehabilitacji poważnie. Ale dobra wiadomość jest taka, że się nie spieszę.

– Słyszysz, Josh? – Dan zwrócił się do syna. – Możemy zostać jeszcze godzinę.

Rozpromieniona buzia Josha świadczyła, że wcale nie jest zmęczony. Po prostu nie chciał zostać w parku bez Molly. Dan nie miał o to do niego pretensji. Czuł to samo.

Molly również się ucieszyła, że nie musi jeszcze wracać do szpitala. Spacer w parku był cudowny, lecz w głębi duszy wiedziała, że chodzi o coś więcej.

Josh i Dan stawali się jej coraz bliżsi. Wiedziała, że powinni spędzać więcej czasu razem. Dla Josha było to może ważniejsze nawet od fizjoterapii.

– Tato? Możemy zjeść hot doga? – Josh z daleka wypatrzył ruchomy kiosk. – Jestem głodny!

– Dlaczego nie? – odparł Dan z uśmiechem. – Wiesz? Ja też jestem głodny.

– Ścigajmy się! – zawołał Josh i ruszył.

– Zgoda – odkrzyknął Dan.

Molly wybuchnęła śmiechem, gdy Josh pierwszy dotarł do kiosku i uradowany podniósł ręce. Podejrzewała, że Dan specjalnie pozwolił mu wygrać, i ciepło się jej zrobiło koło serca. Kolejny już raz pomyślała o matce Josha. Co się z nią stało? Oczywiście to nie jej sprawa, lecz trudno sobie



wyobrazić, że jakaś kobieta porzuca męża i syna. Rodzinę.

Uśmiech na moment znikł z jej twarzy, lecz zaraz powrócił, gdy usłyszała pytanie Dana:

– Zjesz hot doga?

– Jasne.

Nagle poczuła się głodna jak wilk.

– Ja zapraszam – uprzedził Dan, widząc, że sięga do kieszeni. A gdy się wahała, dodał: – Mały dowód wdzięczności.

– Zgoda.

Usiedli przy najbliższym stole. Molly pomyślała, że dla postronnego obserwatora wyglądają jak rodzina.

Ale to nie jest randka, jedynie część terapii.

Obojętnie jak bardzo pragnęła, aby było inaczej, Dana i Josha nic z nią nie łączy. Nie tworzą rodziny. Musi o tym pamiętać, bo gdy tylko Josh zacznie chodzić, obaj znikną z jej życia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Josh jadł płatki z mlekiem, Dan natomiast chodził po kuchni, zastanawiając się, czym wypełnić wolny czas, którego miał w nadmiarze. Był weekend, Gemma pojechała w odwiedziny do córki i wnuczki. Dawniej, przed wypadkiem, weekend mieli wypełniony zajęciami sportowymi i imprezami, na które musiał wozić Josha, ale teraz? Teraz oddałby wszystko, aby syn mógł biegać za piłką po boisku. Miał nadzieję, że już za rok będzie to możliwe. Dzięki Molly.

Nie przestawał myśleć o kobiecie, która wносиła słońce i szczęście w ich życie. Czy to nie śmieszne, żeby przez kobietę nie mógł spać?

Zadzwoił telefon.

– Halo?

– Dan? Tu Marcus. Jedna z twoich pacjentek, Carrie Allen, ma zapalenie płuc. Przepisałem antybiotyk.

Dan zmarszczył brwi.

– Przyjąłeś ją na oddział?

– Nie, matka na szczęście przywiozła ją natychmiast, jak zauważyła objawy, więc sędzę, że mała szybko dojdzie do siebie. Za kilka dni ją zbadam, wtedy ewentualnie wezmę ją do nas.

Dan potarł kark, starając się zapanować nad nerwami.

– W porządku. Dzięki, że mnie zawiadomiłeś.

– Jeszcze jedno. Przyjdiesz na pożegnanie Jacka Cartera w następny piątek?

– Dokąd się wybiera?

– Zrezygnował ze stanowiska ordynatora pediatrii u nas i przenosi się do

Niny Wilson. Wiesz, do tej jej darmowej przychodni.

– Naprawdę? – Dan poczuł, jakby był na urlopie od miesiący, a nie od kilku tygodni. – Cóż, nasza strata. Gdzie to się odbywa?

– W Ritz Carlton. O ósmej. Dla Jacka wszystko, co najlepsze.

Dan zanotował datę i godzinę w terminarzu.

– Mam pytanie. Co wiesz o Molly Shriver, tej fizjoterapeutce? – Starał się nadać głosowi neutralne brzmienie, lecz niezbyt mu się udało. – Ma kogoś?

– Nie wiem, ale jedna z pielęgniarek chyba się z nią przyjaźni. Nie rozłączaj się.

Zanim Dan zdążył go powstrzymać, Marcus oddał słuchawkę Emily, która radosnym głosem poinformowała go, że niewiele ponad rok temu Molly rozstała się ze swoim przyjacielem. Dan podziękował i szybko zakończył rozmowę. Czuł się jak idiota. Wstydział się, że wywołuje plotki na temat Molly, lecz jednocześnie cieszył, że obecnie z nikim się nie spotyka.

– Skończyłem – oznajmił Josh i odepchnął się z krzesłem od stołu.

Dan rzucił się mu pomóc, lecz chłopiec sam przesiadł się na wózek. Zdumiewające, jak szybko nauczył się poruszać na wózku. Dla niego korzystanie z wózka było znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażał. Teraz rozumiał, przez co muszą przejść jego mali pacjenci.

Wczoraj w parku udało mu się nawet z tym diabelstwem wywrócić i Molly musiała mu pomagać wstać. To wtedy zapragnął ją pocałować. Na szczęście w porę się opanował.

Musi przestać o niej myśleć, bo zwariuje!

– Tato, co będziemy dzisiaj robili?

Dobre pytanie. Nie miał pojęcia, czym zająć syna. Żałosne, prawda? Jak inni rodzice spędzają z dziećmi weekendy?

– Moglibyśmy pojechać do tego nowego centrum sportu i rekreacji – Jak ono się nazywa? „Gry i zabawy”?

– Na pewno znajdziemy tam coś ciekawego.

– Naprawdę? – Joshowi oczy aż zabłyśły. – Weźmiemy Molly?

W pierwszej chwili Dan zamierzał odpowiedzieć przecząco, lecz sam również miał na to ochotę.

– Zadzwońię do niej, chociaż nie wiem, czy się zgodzi.

– Nie chciał robić małemu zbyt dużych nadziei. – Ona może mieć już inne plany na dzisiaj.

Może też odmówić, pomyślał, bo takie wspólne wyjście oznacza złamanie zasad obowiązujących w relacjach między pacjentem a terapeutą. Z emocji dłonie mu zwilgotniały, kiedy wykreślał numer. Molly jednak nie zastał, więc zostawił wiadomość z prośbą, aby oddzwoniła, gdyby miała ochotę wybrać się razem z nim i Joshem do centrum sportu.

– Przykro mi, synku, ale Molly nie ma w domu – rzekł do Josha, starając się nie okazać rozczarowania. – Nagrałem się, ale chyba jesteśmy zdani na własne towarzystwo. Będzie dobrze, zobaczysz.

Josh bez specjalnego entuzjazmu coś odmruknął.

Molly przynajmniej trzykrotnie odsłuchiwała wiadomość. Chropawy głos Dana brzmiał podniecająco. Pięciokilometrowy bieg pomógł jej wygnać go z myśli, lecz teraz ojciec Josha znowu zajął w nich główne miejsce.

Nie proponował, co prawda randki, tylko rodzinne wyjście, a centrum „Gry i Zabawy” z pewnością nie jest romantycznym zakątkiem, ale kusiło ją, by się zgodzić.

Starła się znaleźć racjonalne wytłumaczenie: wyjście między ludźmi jest częścią rehabilitacji Josha, a w ciągu zaledwie pięciu dni chłopiec poczynił ogromne postępy. Jeśli dzisiaj również mu pomoże, to mały zrobi kolejny

krok do odzyskania zdrowia, prawda?

Zanim jej głos wewnętrzny zdążył wysunąć kontrargumenty, wystukała numer Dana. Odebrał już po pierwszym dzwonku. Z wrażenia głos uwiązł jej w gardle.

– Halo? Molly? – powtórzył Dan.

– Tak, to ja – wybąkała. – Prosiłeś, abym oddzwoniła. – Nic bardziej błyskotliwego nie przyszło jej do głowy.

– Cieszę się. Nie masz ochoty wybrać się z nami do tego nowego centrum rekreacyjnego? Zgódź się, obaj z Joshem cię prosimy.

– Z przyjemnością. O której?

– Myślałem o popołudniu. Moglibyśmy zjeść tam kolację, chociaż to pewnie będzie pizza albo hamburgery. Przyjadę po ciebie o drugiej albo wpół do trzeciej, oczywiście jeśli ci to odpowiada.

Czyżby Dan miał tremę, czy jej się tak wydaje?

– Przed wycieczką poćwiczylibyśmy z piłką tutaj w domu, o ile nie widzisz przeciwwskazań.

– Nie, świetny pomysł. Umówmy się na drugą. Mogę podjechać metrem do szpitala, wtedy nie musiałbyś przebijać się przez korki do Bronksu.

– Dziękuję, ale przyjedziemy po ciebie, prawda, Josh?

W tle rozległo się entuzjastyczne „Taak! ”. Molly mimowolnie się uśmiechnęła.

– To do zobaczenia o drugiej.

Już miała się rozłączyć, kiedy Dan zapytał ją o adres. Z zażenowaniem podyktowała mu nazwę ulicy i numer domu. Zdawała sobie sprawę, że nie jest to najlepsza okolica, ale przy jej dochodach na nic lepszego nie było jej stać.

Po skończonej rozmowie przez chwilę nie mogła ruszyć się z miejsca.

Czy rozstanie z Jamesem niczego jej nie nauczyło? Czy już całkiem straciła instynkt samozachowawczy? Nawet jeśli tak, cieszyła się na spotkanie z Danem i Joshem.

W soboty zazwyczaj sprzątała, a ponieważ do drugiej zostało jeszcze kilka godzin, zabrała się do roboty. Potem wzięła prysznic i umyła włosy. Nie związała ich w koński ogon jak do pracy, lecz zostawiła rozpuszczone.

Chociaż to nie miała być randka, wybranie stroju zabrało jej dużo czasu. Przymierzyła chyba wszystko, co wisiało w szafie, zresztą nie było tego wiele. Ostatecznie zdecydowała się na dżinsy i zieloną bluzkę z krótkimi rękawami, która podkreślała kolor oczu. Strój znakomicie nadawał się do centrum rekreacyjnego, lecz jej chodziło przede wszystkim o to, aby ładnie wyglądać. Żałowała, że nie ma niczego bardziej eleganckiego.

Przestań, nakazała sobie w duchu. Spotykasz się z nimi jako rehabilitantka. I może gdyby powtórzyła to sobie jeszcze kilka razy, uwierzyłaby, że istotnie taka jest jej rola.

Za pięć druga zadzwonił domofon.

– Już schodzę – powiedziała do słuchawki. Nie chciała, aby Dan zobaczył jej skąpo umeblowane mieszkanie. Większość rzeczy kupiła w komisie. Ku jej zaskoczeniu w holu spotkała samego Dana. – Gdzie Josh? – zapytała.

– W samochodzie. Zaparkowałem na podwójnej linii, więc spieszmy się, zanim wlepią mi mandat – odrzekł, objął ją w pasie i delikatnie pociągnął do wyjścia.

Pod wpływem jego dotyku Molly przeszedł dreszczyk podniecenia.

– Cześć! – radośnie przywitał ją Josh.

– Cześć. Jak się masz?

– Dobrze. Zagramy w piłkę? Z tobą jest fajniej.

Zerknęła na Dana, który zacisnął wargi. Wiedziała, że bardzo kocha synka i ta szczerza deklaracja na pewno go zabolęła.

– Jasne. Zagramy nie tylko w piłkę – obiecała.

Josh przez całą drogę paplał. Molly wcale się nie zdziwiła, że Dan zajmuje luksusowy apartament na najwyższym piętrze. Gdy wprowadził ją do pokoju zabaw, starała się nie okazać onieśmienia.

– Dokąd idziesz? – zapytała, widząc, że Dan się wycofuje. – Musisz pobawić się z nami, prawda, Josh?

– Tak. Zostań, tato.

Chcąc jak najlepiej wykorzystać czas, przećwiczyła z nimi wszystkie zabawy, aż w końcu Dan podniósł ręce i zaprotestował:

– Mam dosyć. Poza tym, jeśli chcemy coś zjeść, musimy się ruszyć.

Spojrzała na zegarek. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że bawili się dłużej, niż zamierzała.

– Zgoda. Ruszajmy.

Właściwie po wszystkich ćwiczeniach już nie musiała jechać z Joshem i Danem do centrum i przemknęło jej przez myśl, aby się jakoś od tego wykręcić, lecz nie miała serca sprawić zawodu chłopcu. Nawet gdyby jej serce przez to ucierpiało.

– Tato, jestem głodny – marudził Josh.

Dan spojrzał na odbicie syna w lusterku wstecznym.

– Niedługo dojedziemy.

– Ja też jestem głodna – wtrąciła Molly. – Na co masz ochotę? Na pizzę czy na hamburgera?

– Na pizzę!

Dan z uśmiechem przysłuchiwał się rozmowie Molly z Joshem. Kiedy podjechał pod jej kamienicę, w pierwszej chwili chciał zawrócić, przyszło mu

bowiem na myśl, że Molly, podobnie jak Suzy, może szukać bogatego męża. Szybko jednak odrzucił to podejrzenie. Molly nie zasłużyła na porównania z Suzy.

Gdy zjawiała się na dole, promiennie uśmiechnięta, dech mu zaparło w piersiach. W obcisłych dżinsach i zielonej bluzce wyglądała olśniewająco. I miała świetną figurę, którą zazwyczaj skrywał strój medyczny. Złotorude włosy miękko okalały jej twarz w kształcie serca. Ciekaw był, czy w dotyku rzeczywiście są tak jedwabiste, na jakie wyglądają.

Zastanawiał się, czy Molly zdaje sobie sprawę, że go pociąga, że podczas zajęć nie może się skupić na ćwiczeniach, że zamiast śledzić ruch piłki, patrzy na nią. I niech się z Joshem śmieją z niego do woli. Nie dba o to. Nie pamiętał już, kiedy Josh śmiał się tak serdecznie. Bardzo dawno temu. I za to również należą się Molly wielkie dzięki.

Wyciągnął wózek Josha i rozłożył. Teraz już był w tym ekspertem.

– Ojej! – wykrzyknęła Molly, gdy weszli do budynku. Pod ścianami stały automaty do gier, a środek hali zajmowała ogromna nadmuchiwana budowla do zabaw. Wszędzie wokół znajdowały się stoły, przy których rodziny mogły urządzić sobie piknik. – Tu jest cudownie!

– Z pewnością głośno – skomentował Dan pod nosem.

Z uśmiechem przyglądał się zachwyconej Molly, która najwyraźniej nigdy nie była w podobnym ośrodku.

– Co robimy najpierw? – zapytała Josha.

– Gry zręcznościowe!

Dan skrzywił się, lecz podprowadził syna i Molly do automatu, na którego ekranie z nor wyskakiwały susły. Zadanie grającego polegało na tym, aby pacnięciem w głowę wepchnąć zwierzaka z powrotem do nory. Gdy Josh skończył grać, Dan zaproponował przerwę na kolację.



– O, tam jest wolny stolik – wskazał.

Molly pobiegła zająć miejsce, Josh ruszył tuż za nią. Dan z dumą i podziwem patrzył, jak zręcznie manewruje wózkiem między ludźmi.

– Co zamawiacie? – zapytał, kiedy usiedli.

– Josh ma ochotę na pizzę, więc dla mnie to samo – odparła Molly.

Dan żałował, że nie może zabrać jej do eleganckiej restauracji, lecz ten wieczór miał być przyjemnością dla Josha. Zresztą Molly doskonale się bawiła.

W samochodzie Josh zaczął ziewać.

– Dobrze, że z nami pojechałaś – rzekł Dan.

– Ja też się cieszę.

Josh jednak chyba jej nie słyszał, bo zasnął. Dan chciał skorzystać z okazji i porozmawiać z Molly, lecz żaden bezpieczny temat nie przychodził mu do głowy.

– Świetnie się sprawdzasz jako ojciec – Molly przerwała milczenie. – Jak ci się udaje przychodzić z nim codziennie na terapię?

– Wziąłem urlop. I widzę, że była to bardzo dobra decyzja. Josh szybko robi postępy.

– To prawda.

Dan miał ochotę wziąć ją za rękę, lecz nie zdążył, gdyż Josh obudził się z nagłym krzykiem:

– Tato! Boli!

– Co się stało? – Molly natychmiast odwróciła się do tyłu. – Powiedz, gdzie cię boli?

– Nogi – załkał chłopiec. – Zrób coś. Strasznie bołą.

– Co to może być? – zapyta! Dan, nie odwracając wzroku od drogi przed nimi. Miał zamiar zawieźć Molly do domu, lecz teraz znajdowali się bliżej

jego mieszkania.

– Chyba skurcz. – Odpięła pas i prześliznęła się między fotelami na tylne siedzenie. – Zacznę masaż, chociaż lepiej by było, gdyby Josh mógł się położyć.

– Za niecałe pięć minut będziemy w domu.

Przez resztę drogi masowała nogi Josha, przemawiając do niego uspokajająco, lecz chłopiec nie przestawał płakać.

– Mamo! – łkał, preżąc się w foteliku. – Chcę do mamy!

Dan zacisnął dłonie na kierownicy i pędził tak szybko, jak tylko mógł. Dławiła go bezsilna złość.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Molly starała się rozmasować Joshowi skurcze w nogach. Wiedziała, że to jej wina. Nie miałyby pretensji do Dana, gdyby teraz zmienił terapeutę.

Prawie nie zauważyła, kiedy dotarli na miejsce. Dan wziął synka na ręce i zaniósł do windy. W windzie Molly cały czas masowała nogi chłopca. Przestał wołać mamę, lecz wciąż płakał.

– Tędy – rzucił, niosąc go do dziecięcego pokoju.

– Daj mi jakiś balsam – rzekła Molly, kiedy delikatnie położył synka na łóżku.

Szybko przyniósł z łazienki tubkę kremu do rąk. Po około dwudziestu minutach Josh nareszcie przestał płakać, lecz Molly, klęcząc obok niego, nadal masowała mu nogi, aż pod bliznami po operacjach nie czuła już napięcia, jedynie gładkie rozluźnione mięśnie.

W pewnej chwili Dan dotknął jej ramienia.

– Usnął.

Wstała z łóżka i aż się zatoczyła ze zmęczenia. Gdyby Dan jej nie podtrzymał, upadłaby.

Na chwilę przytuliła się do niego, szukając ukojenia w jego ramionach i wdychając lekko piżmowy zapach ciała. Opamiętała się jednak i odsunęła. Ze spuszczonego wzrokiem poszła do salonu i usiadła na kanapie. Dopiero wtedy ośmieliła się spojrzeć na ojca Josha. Spodziewała się od niego solidnej reprimendy.

– Dziękuję ci – szepnął i ciężko opadł na kanapę obok niej. – Nie wiem, co bym zrobił bez ciebie.

Molly aż zamrugała z wrażenia.

– To moja wina – rzekła. – Nie powinnam była pozwolić, aby się tak sforsował. – Zapomniałam, że wszystkie gry wymagają ogromnego wysiłku.

– Świetnie się bawił. Jeśli ktoś tu zawinił, to ja.

Molly potrząsnęła głową. Przypomniała sobie, że

Josh wzywał mamę, więc odważyła się zapytać:

– Zadzwonisz do matki Josha?

– Nie.

– Dlaczego? – zapytała wstrząśnięta. Wewnętrzny głos ostrzegł ją, że wkracza na niebezpieczny grunt. – Josh wołał mamę. Najwyraźniej jej potrzebuje.

Dan mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, potem wstał.

– Od sześciu lat jej nie widział.

Była pewna, że źle usłyszała. Sam wychowuje syna, odkąd skończył rok?

– Od sześciu lat? – powtórzyła. – Naprawdę?

– Poza tym moja była żona by nie przyjechała. No, chyba że zaproponowałbym jej pieniądze. A ja nie zapłacę jej ani grosza za bycie mamą dla własnego syna.

Molly otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Co spowodowało, że matka Josha porzuciła męża i dziecko?

– Jej strata – wybąkała wreszcie.

Mina Dana złagodniała.

– I ja tak sędzę. – Odchrząknął i zerknął w stronę pokoju Josha. – Posłuchaj – zaczął – wiem, że jest późno i pewnie chciałabyś pojechać do domu, ale wolałbym, żebyś została na wypadek, gdyby skurcze się powtórzyły.

Prośba ta zaskoczyła Molly.

– Tutaj? – zapytała dziwnym głosem.

– W pokoju gościnnym – wyjaśnił pośpiesznie i wcisnął ręce do kieszeni. – Tuż obok sypialni Josha.

Molly nie miała z sobą ani szczoteczki do zębów, ani nawet grzebienia, ale nie potrafiła odmówić.

– Zostanę. Oczywiście, że zostanę.

Dan odetchnął z ulgą.

– Dziękuję. Skorzystasz z łazienki Josha. Chodź, pokażę ci, gdzie trzymam zapasowe przybory toaletowe.

Wstała. Miała ochotę się uśmiechnąć. Dan pomyślał o wszystkim, nawet o tym, aby uprzedzić jej niepokój, że wstając w nocy, mogłaby się na niego natknąć. Szybko odpędziła od siebie myśl, iż nie byłoby to wcale aż takie nieprzyjemne.

– W porządku. Dziękuję.

– To ja dziękuję.

Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że ją pocałuje, lecz tylko ujął jej dłoń i uściśnął.

– Nie ma za co – szepnęła i oswobodziła rękę.

Gdy w końcu zostawił ją samą, Molly oparła się o framugę drzwi i wzięła kilka głębokich oddechów.

Nie zapominaj, że Dan poprosił, abyś przenocowała wyłącznie ze względu na Josha, mówiła sobie w duchu.

Nie udało ci się zatrzymać Jamesa. Nie masz szans u kogoś takiego jak Dan. Nie ta liga.

Umyła zęby i postanowiła, że rano wsiądzie w metro i pojedzie do domu. A potem będzie już pilnowała, aby ich stosunki ograniczały się

wyłącznie do spraw zawodowych. Tak jak powinny.

Dan spał źle. Chciałby złożyć to na karb zdenerwowania atakiem skurczów u Josha, lecz doskonale wiedział, że przyczyna jest inna. Molly.

W pokoju gościnnym. Po drugiej stronie korytarza. Tak blisko. Stanowczo za blisko.

O wpół do szóstej się poddał. Wstał, wziął prysznic i zaczął się krzątać po kuchni. Chciał przyszykować dla Molly śniadanie jako podziękowanie za pomoc.

Zaparzył kawę, potem roztrzepał jajko na ulubione przez Josha grzanki francuskie. Kiedy z głodu zaburczało mu w żołądku, postanowił usmażyć jeszcze bekon.

– Czy twoi pacjenci wiedzą, jak się odżywasz?

Odwrócił się na pięcie. W drzwiach zobaczył Molly, ubraną tak samo jak wczoraj, ale z włosami związanymi w koński ogon. Wyglądała niewiarygodnie młodo.

A może to on jest niewiarygodnie stary?

– Ach, dzień dobry... – Spojrzał na patelnię z bekonem.

– Moi pacjenci to dzieci, nie dorośli. A poza tym raz na jakiś czas można sobie pozwolić.

Roześmiała się cicho i zarzuciła torbę na ramię.

– Racja, chociaż sądziłam, że na śniadanie jesz raczej naleśniki z mąki pełnoziarnistej albo musli z jogurtem.

– Cóż, przykro mi, że cię rozczarowałem. Kawy?

Łakomym wzrokiem spojrzała na dzbanek, lecz pokręciła głową.

– Dziękuję, ale nie. Muszę pędzić do domu. Chciałam ci tylko podziękować za gościnę.

– Nie puszczę cię bez śniadania. – Przykro mu się zrobiło, że Molly chce

wyjść tak wcześnie. – Naprawdę sądzisz, że szykuję tyle jedzenia dla siebie?

– Nie chciałabym się narzucać, zabierać ci czasu, jaki przeznaczasz dla rodziny – sumitowała się.

Nie miał serca przyznać, że on i Josh są dopiero na etapie naprawiania i zacieśniania więzi rodzinnych, co oznacza, że przy posiłkach najczęściej milczą.

– Jeśli teraz wyjdiesz, będziemy musieli sami to wszystko zjeść – starał się mówić żartobliwym tonem. – Naprawdę nie masz ochoty napić się kawy?

Nerwowo przygryzła wargę. Weszła jednak do kuchni i usiadła na stołku we wnęce jadalnej.

– Z przyjemnością napiję się kawy. To jej zapach wyrwał mnie z głębokiego snu.

– Śmietanka? Cukier?

– Może być śmietanka, może być mleko. Co masz.

Objęła kubek dłońmi, jakby chciała się rozgrzać.

– Zimno ci? Podkrećę ogrzewanie.

– Dziękuję. – Potarła gołe ramiona. – Ostatnie kilka dni były takie ładne, a dzisiaj znowu mamy przymrozek.

– Cóż, nowojorska wiosna. Przyniosę ci coś do okrycia.

Dan przewrócił plastry bekonu na patelni, poszedł do sypialni i wrócił z bluzą od dresu.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Widok Molly w jego bluzie sprawił mu przyjemność.

– Mam nadzieję, z lubisz grzanki francuskie – rzekł, podchodząc do kuchenki.

– To ulubione danie Josha.

– Moje też. – Wypiła łyk kawy.

Dan przyglądał się jej z zachwytem. Była piękna. Suzy malowała się

niczym klaun, lecz on wolał świeżą i zwyczajną urodę Molly. Zmusił się do oderwania od niej wzroku i zabrał się do smażenia grzanek.

– Mogę ci zadać jedno pytanie? – zaczęła Molly. – Mam nadzieję, że nie uznasz, że wtrącam się w nie swoje sprawy.

– Pytaj, o co zechcesz.

Po tym, jak wczoraj uciął rozmowę na temat matki Josha, nie spodziewał się zbyt osobistych pytań.

– To dotyczy urodzin Josha – zaczęła Molly. Nie patrzyła na Dana. – Zrobiłeś już jakieś plany?

Nie spieszył się z odpowiedzią. Przewrócił grzanki na patelni i dopiero wówczas rzekł:

– Nie, jeszcze niczego nie planowałem. Pewnie uważasz, że powinienem urządzić mu przyjęcie, tak?

– Nie chcę ci mówić, co powinieneś zrobić – zachnęła się – ale jeśli zorganizujesz dla Josha zabawę, chętnie ci pomogę.

– Naprawdę? – Podniósł głowę. W oczach Molly było tyle entuzjazmu, że nie miał serca jej odmówić. – Masz jakiś pomysł?

– Pomyślałam, że moglibyśmy zaprosić kolegów Josha, wypożyczyć wózki i urządzić mecz futbolu amerykańskiego na wózkach. Josh mógłby wziąć udział w grze, a dzieci nauczyłyby się, co to znaczy poruszać się na wózku. Poczęstowałyby się ich hamburgerami albo pizzą. Co ty na to?

Musiał przyznać, że propozycja Molly była strzałem w dziesiątkę.

– Znakomity pomysł. Pod warunkiem, że pogoda dopisze.

– Wiem. Marzec bywa kapryśny – mruknęła. – Ale jeśli nie będzie padał śnieg, możemy się ubrać i pobawić na dworze. W końcu nie musimy siedzieć w parku godzinami. Najwyżej przyjdziemy tutaj. – Rozejrzała się po nieskazitelnie wysprzątananej kuchni. – Dzieciaki narobią bałaganu, ale mam



nadzieję, że przeżyjesz.

Zazwyczaj nie wstydził się tego, że lubi porządek, lecz sposób, w jaki Molly rozglądała się dokoła, wprowadził go w zażenowanie. Odkąd to czystość w domu jest ważniejsza od szczęścia syna?

– Przeżyję – zapewnił ją pospiesznie. – Zależy mi na tym, aby Josh i jego koledzy dobrze się bawili.

Molly uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. Dana aż ścisnęło w dołku. Jeszcze nigdy kobieta go tak nie pociągała. Wnosiła jasność w jego bezbarwne życie.

– Świetnie. Musimy porozysłać zaproszenia.

– Skontaktuję się w wychowawczynią. Na pewno udostępni mi adresy.

– Pamiętaj, żeby zaprosić wszystkie dzieci. Dziewczynki też.

– Dziewczynki? – Zmarszczył brwi. – To konieczne? Czy pierwsza klasa to nie za wcześnie na zapraszanie dziewczynek?

– Grzeczność tego wymaga. Poza tym planujemy wszystko na ostatnią minutę i obawiam się, że nie wszystkie dzieci będą mogły przyjść.

Dan skrzywił się z niezadowoleniem. Miał nadzieję, że klasa Josha stawi się komplecie i gdy spróbują, jak trudno jest poruszać się na wózku, nie będą mu dokuczać.

– Śniadanie gotowe – oznajmił, stawiając grzanki na stole. Potem odsączył plastry bekonu z tłuszczu i przełożył na osobny talerz.

Molly obficie polała swoją grzankę syropem klonowym, odkroiła kawałek i włożyła do ust.

– Pycha – mruknęła.

– Dzięki.

Danowi również smakowało. Wiedział jednak, że to nie dzięki jego umiejętnościom kulinarnym, lecz towarzystwu Molly. Jednym swoim

uśmiechem potrafiła rozjaśnić dzień. Dobrze by było codziennie jeść z nią śniadanie...

Co najmniej dziesięć razy mówiła sobie w duchu, że powinna się pożegnać z Danem, lecz w końcu spędziła z nim cały poranek. Z nim i z Joshem.

Cieszyła się, że Dan urządzi przyjęcie urodzinowe dla małego, chociaż irytowało ją to, że sam nie wpadł na taki pomysł. Świadczyło to o tym, że potrzebuje pomocy nie tylko w zorganizowaniu gier i zabawy dla dzieci, ale również w nauczaniu się roli ojca.

Zaoferowała się, że posprząta po śniadaniu. Dan zgodził się pod warunkiem, że zrobią to razem. Wspólne wykonywanie takich prozaicznych czynności jak zmywanie wytworzyło między nimi jeszcze bliższą więź.

– Przed wyjściem chciałabym zrobić Joshowi masaż – stwierdziła. – Szkoda, że nie mam tu aparatu do ultradźwięków. Przydałby się.

– Kupię taki aparat, jeśli uważasz, że jest potrzebny.

– Kupisz? – powtórzyła zdumiona. – Wiesz, ile to kosztuje?

– Nieważne. – Wzruszył ramionami. – Jeśli jest potrzebny, kupię go nawet dzisiaj.

Molly nie mieściło się w głowie, że Dan chce wydać tyle pieniędzy na sprzęt rehabilitacyjny, którego będzie używał przez stosunkowo krótki czas.

Ale czy nie stać go na to? I na wszystko, co albo on, albo Josh sobie tylko zamarzą?

– Nie bądź śmieszny – burknęła. – Możemy podjechać do kliniki i skorzystać z tamtejszego aparatu.

– Dobry pomysł. Potem moglibyśmy pójść do kina.

– Hurra! – zawołał Josh. – Proszę, Molly, chodź z nami do kina! –

Wahała się. Koniecznie musi utrzymać bezpieczny dystans. Dan szykuje

śniadanie jak każdy zwykły człowiek, ale poza tym jest znanym chirurgiem, obraca się w kręgach, o jakich ona nawet nie śniła, i zarabia krocie. Ta zażyłość, przyjaźń, czy jak to nazwać, źle się dla niej skończy. – Proszę... – Josh nie dawał za wygraną.

Jak mogła odmówić?

– Z przyjemnością pójdę z wami do kina – odrzekła.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wchodząc do kliniki w niedzielne przedpołudnie, czuła się odrobinę nieswojo. Nie obawiała się, że będzie miała jakieś nieprzyjemności, lecz chciała się szybko uwinąć z zabiegiem i wyjść.

Cały czas czuła na sobie spojrzenie Dana. Wiedziała, że śledzi każdy jej ruch nie dlatego, że kwestionuje zasadność terapii ultradźwiękami, lecz dlatego, że zaczął się nią w jakiś sposób interesować. Wmawiała sobie, że nie jest to zainteresowanie nią jako kobietą, lecz jako osobą różniącą się od ludzi z jego kręgu, przybyłą jakby z innej planety.

Może intryguję go, bo jestem tak bardzo inna od byłej żony? Serce jej się ścisnęło na wspomnienie wołania Josha: „Mamo! ”. Jako samotny ojciec Dan miał trudne zadanie.

– Możemy już pójść do kina? – dopytywał się Josh z nagrodą w postaci lizaka w ręce.

Tym razem wybrał smak napoju korzennego. Molly podejrzewała, że chce spróbować wszystkich smaków, zanim znowu sięgnie po winogronowy.

– Jasne, synu – odrzekł Dan, ciepło patrząc na chłopca.

– Ale mamy mnóstwo czasu.

– Nie mogę się doczekać.

Uzgodnili, że obejrzą najnowszą kreskówkę Disneya. Molly nie miała nic przeciwko temu. Ostatni raz widziała film dla dzieci z synami Jamesa.

Poszła z nimi sama, bo o ile dobrze pamiętała, James wykręcił się pracą. Ciekawe, czy skorzystał z okazji, aby zobaczyć się z tamtą kobietą? Przestań, nakazała sobie w duchu. Przyjaciółka, Kara, tłumaczyła jej, że bez Jamesa jest jej dużo lepiej, i chociaż z początku Molly w to nie wierzyła, z czasem

zaczęła przyznawać jej rację.

Dojazd do kina nie zajął im dużo czasu. Dan wydał fortunę na prazoną kukurydzą i napoje, potem znalazł dwa miejsca na końcu jednego z tylnych rzędów, a wózek Josha postawił obok.

– Molly, usiądź przy mnie – poprosił chłopiec.

Molly spełniła jego prośbę i w związku z tym to jej przypadło w udziale trzymanie kubelka z popcornem. Za każdym razem, gdy Dan sięgał do kubelka, ocierał się o jej ramię, przyprawiając ją o przyjemny dreszczyk podniecenia. Wiedziała, że powinna się odsunąć, lecz tego nie zrobiła.

Film opowiadał uroczą historyjkę i już po chwili Molly chichotała razem z Joshem, a gdy usłyszała, że Dan też się śmieje, ucieszyła się w duchu. Nareszcie się odprężył.

– Świetnie się bawiłam. Dziękuję, że mnie z sobą wzięliście – rzekła po seansie.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował Dan – chyba że dasz się namówić na wspólną kolację. . j

– Po tych ilościach popcornu nie mogłabym już niczego przełknąć – odparła. – Poza tym naprawdę muszę wracać.

– Rozumiem – mruknął, lecz w jego oczach dostrzegła cień rozczarowania.

To wystarczyło, aby się zawahała. Na szczęście tylko lekko. Wystarczy. Spędziła z Danem i Joshem prawie cały weekend, jakby byli kimś więcej niż znajomymi z terapii. Nie potrzebowała powtórki układu z Jamesem i jego synami.

Jazda do Bronksu nie trwała długo. Kiedy Dan zatrzymał się przed jej domem, Molly wyskoczyła, zanim zdążył wysiąść i otworzyć dla niej drzwi.

– Do jutra, Josh! – zawołała do chłopca.

Dan nachylił się nad nią i szepnął:

– Zadzwoń, to omówimy szczegóły przyjęcia urodzinowego.

Molly oblała się rumieńcem. Spuściła głowę, aby nie zauważył jej skrepowania.

– Tak, tak. Zadzwoń. Koniecznie.

Pomachała do Josha, odwróciła się i szybkim krokiem weszła do budynku. Na plecach czuła wzrok Dana.

Dan niechętnie wracał do domu. Jedyne, czego pragnął, to znaleźć się teraz z Molly. Zdawał sobie sprawę, że traci dla niej głowę, lecz nic nie mógł na to poradzić.

Pomogła mu odbudować stosunki z Joshem, lecz jego uczucie do niej nie było tylko wdzięcznością. Wiedział, że musi coś z tym zrobić. Im szybciej, tym lepiej.

Niemniej, gdy weszli sami do wielkiego mieszkania, pomyślał, że bez Molly zionie tu pustką. Włączył muzykę w nadziei, że to pomoże. Potem zajął się układaniem w myśli planu przyjęcia. W niedzielny wieczór niewiele mógł zdziałać, ale postanowił rano skontaktować się z wychowawczynią Josha. Zostały jeszcze dwa tygodnie, ale nagle uświadomił sobie, że zorganizowanie meczu i innych atrakcji wymaga sporo wysiłku.

W poniedziałek rano zadzwonił do szkoły. Wychowawczynie Josha powitała pomysł zabawy na świeżym powietrzu dla klasy z entuzjazmem i zaoferowała pomoc. Obiecała również rozpropagować zaproszenia, co oznaczało, że Dan szybko musi je dostarczyć.

Kiedy przyjechali do kliniki, Molly uśmiechnęła się ciepło do chłopca, natomiast Dan miał wrażenie, że unika jego wzroku. Zastanawiał się dlaczego. Przecież nie zrobił niczego niestosownego. Za to w myślach zachowywał się bardzo niestosownie.

- Dzisiaj zagramy w nową grę – oznajmiła Molly. – Jesteś gotowy?
- Taak! – wykrzyknął Josh.
- I ja też – odezwał się Dan.

Gra polegała na odbijaniu piłki stopami, co oczywiście było znacznie łatwiejsze dla niego niż dla Josha. Chłopiec jednak zacisnął zęby i ćwiczył. Dan patrzył na niego z uznaniem. Po skończonej sesji, kiedy Josh zajął się lizakiem, Dan powiedział Molly o rozmowie z wychowawczynią.

– Znakomicie – ucieszyła się Molly i po raz pierwszy tego ranka spojrzała mu w oczy. – Dla Josha będzie to ogromna niespodzianka.

Jej entuzjazm był zaraźliwy.

– Widzę to tak – ciągnął. – Spotkamy się w parku i na początku rozegramy mecz. Potem zjemy pizzę, tort i lody albo na miejscu, albo u mnie. Zależy od pogody.

– Racja. Tylko nie zapomnij o nagrodach.

– Nagrodach? Nie myślałem o konkursach.

– Zabawa z nagrodami musi być. Na przykład w poszukiwanie skarbów.

– Poszukiwanie skarbów? – Do diabła, chyba nie wiedział, na co się porywa. – Nie chciałbym, aby dzieciaki naprzykrzały się sąsiadom.

– Moglibyśmy zorganizować to w parku zaraz po meczu – rzekła Molly.

– Pochowam nagrody w rozmaitych miejscach w pobliżu trawnika, a dzieciaki będą musiały je znaleźć. Tylko pamiętaj, żeby dla każdego był jakiś drobiazg.

– Zgoda. – Dan stłumił westchnienie. Kolejne zakupy. Kolejna lista.

– Nie wiemy, jaka będzie pogoda, więc powinniśmy opracować plan awaryjny. Może poproś wychowawczynię, aby zapytała, czy szkoła ewentualnie udostępni nam salę gimnastyczną – zaproponowała, a potem zerknęła na zegarek. – Przepraszam, następny pacjent czeka.

– Oczywiście. – Dan ukrył rozczarowanie. – Do jutra.

– Do jutra.

Czy mu się tylko wydawało, czy Molly spieszyła się, aby zakończyć rozmowę?

Idąc po Josha, uświadomił sobie z żalem, że coś się zmieniło w jego kontaktach z Molly. Czyżby się od niej zbyt uzależnił? Nie może sobie na to pozwolić.

Udało mu się zacieśnić więź z chłopcem – przyznawał, że Molly miała w tym spory udział – ale przed nimi jeszcze daleka droga. Nie wolno zapomnieć, że najważniejsze jest szczęście Josha i że dzieciak musi wiedzieć, jak bardzo ojciec go kocha.

Molly starała się utrzymać dystans wobec Dana, lecz nie było to łatwe. We wtorek wieczorem zadzwoniła do Kary.

– Molly? Jak się cieszę, że dzwonisz!

– Wiem, długo się nie odzywałam. Co u ciebie?

– W porządku. – Zauroczenie Kary doktorem Tyle– rem Donaldsonem nie było dla nikogo tajemnicą. Przystojny Teksaszczyk związał się jednak z Eleanor Aston i teraz spodziewali się dziecka, Kara zaś leczyła złamane serce.

– Nie mogę mieć pretensji do faceta o to, że znalazł szczęście.

– Nie martw się, ty też w końcu spotkasz kogoś, kto cię uszczęśliwi, zobaczysz.

– Już nawet go spotkałam – przyznała się Kara.

– Naprawdę? Znam go?

– Nazywa się David Jacobson i też jest neonatologiem.

– Kara pracowała na oddziale noworodków i na pewno często spotykała nowego kolegę. – Ale na razie jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Przyjaciół nigdy za wielu – filozoficznie stwierdziła Molly.



– Wiem i coraz bardziej cenię sobie przyjaźń z tobą – odparła Kara. – Nie miałabyś ochoty wybrać się w piątek na przyjęcie pożegnalne Jacka Cartera? W Ritzu.

– Nic nie słyszałam o pożegnaniu doktora Cartera, chociaż wiem, że złożył wymówienie. – Normalnie Molly unikała takich snobistycznych miejsc, ale pomyślała, że chętnie się rozerwie. – Czy twój nowy przyjaciel też będzie?

– Owszem, i z przyjemnością go tam spotkam. Niby przypadkiem. Pójdź ze mną. Samej mi głupio.

Molly domyśliła się, że Karze bardzo na tym zależy.

– Dobrze. Z przyjemnością.

– Dzięki. Początek o ósmej. Stroje wieczorowe.

Molly jęknęła w duchu.

– To znaczy, że muszę wybrać się na zakupy.

– Kiedy ostatni raz sprawiłaś sobie coś ładnego?

Kiedy? Dawno. Na większe okazje Molly wkładała prostą czarną spódnicę i zieloną bluzkę. Szkoda jej było ciężko zarobionych pieniędzy na stroje. Ale nie codziennie zdarza się pożegnanie szefa pediatrii, który postanowił odejść i dołączyć do narzeczonej, która udziela się społecznie i prowadzi darmową przychodnię.

– Już dobrze, kupię coś. Może na wyprzedazy?

– A słyszałaś, kto ma zastąpić Jacka na stanowisku ordynatora?

– Nie. Kto?

– Layla Woods. Cudownie, że kobieta obejmuje tak prestiżowe stanowisko, prawda?

– Fantastycznie. – Molly nie знаła doktor Woods, lecz cały szpital mówił o drobnej blondynce z Teksasu, wybitnej specjalistce w swojej

dziedzinie. – Zasluguje na wyróżnienie.

– Zgadzam się.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytała Molly, gdy cisza w słuchawce się przedłużała. – Ciężko ci patrzeć na Eleanor i Tylora, tak?

– Z początku było mi ciężko, ale teraz widzę, że są dla siebie stworzeni. I cieszę się ze względu na nich, ale kiedy indziej o tym porozmawiamy, dobrze?

Kara szybko się rozłączyła. Molly wiedziała, że przyjaciółka pobiegnie teraz z powrotem na oddział. Praca zawsze jest najlepszym lekarstwem na smutki.

Nagle przed oczami stanęli jej Dan i Josh, lecz szybko odpędziła od siebie myśli o nich. Na pewno nie są dla niej stworzeni. Może Kara ma rację, myślała. Może naprawdę powinna częściej bywać między ludźmi. Może kogoś pozna? Tylko nie samotnego ojca z bagażem złych doświadczeń.

Włączyła komputer, zalogowała się do banku i sprawdziła stan konta. Chciała wiedzieć, ile może wydać. Bo może pozna jakiegoś mężczyznę, dzięki któremu zapomni o doktorze Morrisie i jego przemiłym synku Joshu?

Rehabilitacja Josha przynosiła rezultaty.

– Jestem coraz silniejszy – chwalił się chłopiec.

– Racja – przyznał Dan. – Jestem z ciebie dumny. Mamy za co dziękować Molly, synku.

Chłopiec pokiwał głową.

– Tak. I kochamy ją, prawda, tato?

Molly czuła na sobie wzrok Dana.

– Prawda – przyznał lekkim tonem.

Wiedziała, że to tylko słowa, niemniej zrobiło jej się gorąco.

– Przestańcie i bierzmy się do roboty – zarządziła.

Zostało im jeszcze jedno ćwiczenie, potem masaż i ultradźwięki. Po skończonej sesji Molly podała Joshowi słój z lizakami. Tym razem chłopiec wybrał smak cytrynowy.

– Masz chwilkę? – zapytał Dan.

– Bardzo krótką – odparła, patrząc na zegar. – Następny pacjent już czeka. O co chodzi? Josh znów miał skurcze?

– Na szczęście nie. – Molly zauważyła, że Dan jest lekko zdenerwowany. – Masz już jakieś plany na piątek?

Przez chwilę Molly słyszała jedynie bicie własnego serca. Czyżby proponował jej randkę? Nie, to niemożliwe. Na pewno chce mnie zaprosić, abym gdzieś z nimi poszła. Przy niej czuł się swobodniej w roli ojca, chociaż i tak poczynił znaczne postępy.

– Jestem już umówiona. Może innym razem?

Starła się nie dostrzegać zawodu w oczach Dana.

– Trzymam cię za słowo.

Znów spojrzała na zegar. Oczywiście dziś pacjenci stawiają się w komplecie, na dodatek punktualnie.

– Widzimy się jutro.

Nie czekając na odpowiedź, szybkim krokiem wyszła do poczekalni przywitać kolejne dziecko.

Zaproszenie Dana i rozczarowanie w jego oczach, gdy odmówiła, wracało do niej przez resztę dnia. Uświadomiła sobie, że znacznie bardziej wolałaby spędzić piątkowy wieczór z nim i Joshem niż na jakimś przyjęciu w hotelu Ritz. Trudno, Kara zaprosiła ją pierwsza.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po tym, jak Molly odrzuciła jego zaproszenie, jeszcze zanim zdążył wyjaśnić, o co chodzi, Dan niespecjalnie miał ochotę iść na pożegnanie Jacka. Niemniej, ponieważ przyjęcie połączone było ze zbiórką pieniędzy na klinikę prowadzoną przez narzeczoną Jacka, Ninę, uznał, że poświęci się dla tego szczytnego celu.

W piątek Molly zachowywała się serdecznie i musiał siłą się powstrzymać, aby nie spróbować ponownie i nie zaproponować spotkania tym razem w sobotę.

Intuicja podpowiadała mu, że Molly wzbrania się nie tylko dlatego, że on jest ojcem jej pacjenta. Pamiętał, że rok temu rozstała się z partnerem i zastanawiał się, co się wtedy stało. Czy to ona zerwała? Czy może wciąż go kocha?

Sama myśl o Molly zakochanej w innym mężczyźnie przyprawiała go o mdłości. A przecież pragnął, aby była szczęśliwa. No tak, ale chciał, by była szczęśliwa z nim. I z Joshem.

Włożył smoking, który wyciągnął z czeluści szafy, i krytycznym okiem spojrzął na swoje odbicie w lustrze.

– Tato, nie idź – marudził Josh. – Zostań ze mną.

Dan aż zamarł z wrażenia. Dawniej Josh nie protestował, kiedy Gemma z nim nocowała. Po raz pierwszy pokazał, że woli ojca od niani.

– Kocham cię, synku – rzekł i przykucnął obok wózka.

– Bardziej niż kogokolwiek na świecie.

– Ja też ciebie kocham – oświadczył chłopiec i przytulił buzią do jego piersi.

Dan, wzruszony, pocałował go w czubek głowy.

– Zostanę do czasu, kiedy przyjdzie twoja pora kłaść się spać, dobrze? – zaproponował. Spóźni się na przyjęcie, ale to przecież nie ma większego znaczenia. Syn jest ważniejszy. – Przeczytamy jakąś nową książeczkę.

– Naprawdę? – Josh się ucieszył. – Super.

Molly zapłaciła za taksówkę i weszła do hotelowego holu. Czekać na Karę, podziwiała wspaniały wystrój. Uśmiechnęła się do mijającej ją pary, po raz chyba setny zastanawiając się, czy nowa zielona suknia wieczorowa nie jest zbyt seksowna. Nie, nie miała dekoltu do pasa, ale ciasno opinała figurę, niczego nie pozostawiając wyobraźni patrzącego.

W pewnej chwili do holu wszedł wysoki przystojny brunet z telefonem przy uchu.

– Cześć, Callie – mówił – jak ci się żyje na drugiej półkuli?

Molly rozpoznała w nim Alexa Rodrigueza, jednego z najlepszych neonatologów w szpitalu. Odwróciła się, aby nie pomyślał, że podsłuchuje, chociaż wcale nie starał się mówić specjalnie cicho. Zauważyła, że kilka osób spojrzało ciekawie w jego stronę.

– Cieszę się, że tyje ci się dobrze, bo nie mogę tego samego powiedzieć o sobie. Uwierzysz, że Layla Woods została ordynatorem pediatrii? Ta kobieta mnie prześladowa. – Czyżby coś ich łączyło, mimowolnie pomyślała Molly, która zazwyczaj nie interesowała się plotkami. – Nie angażuj się? – Alex prychnął. – Dzięki za ostrzeżenie. Jesteśmy do siebie podobni, więc dam ci tę samą radę.

Teraz nastąpiła pauza. Najwyraźniej Callie wygłaszała jakąś dłuższą przemowę.

– Dzięki za zaproszenie, ale nie mam zwyczaju uciekać, zwłaszcza przed kobietą.

Kara zjawiała się, akurat kiedy Alex kończył rozmowę. W długiej ciemnoszafirowej sukni podkreślającej jej szczupłą figurę wyglądała niezwykle elegancko. Molly podeszła, aby się z nią przywitać.

– Wyglądasz zjawiskowo – pochwaliła.

Kara zachichotała i objęła przyjaciółkę.

– Ty również. Gotowa?

– Tak.

Wspaniałymi schodami weszły na piętro do głównej sali balowej. W drzwiach powitał je kelner i podsunął im tacę z drinkami. Kara i Molly poczęstowały się szampanem.

– To jest życie – mruknęła Kara. – Och, widzę Davida... Stoi przy barze.

– Może podejdiesz?

– Za chwilę. Tu jest wprost bajkowo.

– Uhm. – Popijając szampana, Molly powiodła wzrokiem po sali, sprawdzając, czy Dana nie ma wśród gości.

Właściwie nie spodziewała się go spotkać. Raczej został w domu z Joshem, myślała.

– Słyszałam, że Jack normalnie nie afiszuje się bogactwem – mówiła Kara – ale to przyjęcie jest połączone ze zbiórką datków na przychodnię Niny.

– Chętnie coś dorzucę – mruknęła Molly.

Sukienkę kupiła po znacznie obniżonej cenie, więc trochę pieniędzy jej zostało.

– Chodźmy przywitać się z honorowym gościem – zaproponowała Kara i pociągnęła Molly w stronę grupy stojącej pośrodku sali.

Kara była znacznie bardziej otwarta i towarzyska niż Molly, która zazdrościła przyjaciółce obycia i pewności siebie. Po wpisaniu się na listę

darczyńców Molly wmieszała się w tłum gości. Nagle stanęła jak wryta.

Sally? Czy jej oczy nie mylą? Czy to naprawdę siostra z narzeczonym?  
Zanim zdążyła odwrócić się i uciec, Sally zawołała:

- Molly? Co za niespodzianka! Mike, pamiętasz moją siostrę, prawda?
- Oczywiście, że pamiętam. Jak się masz, Molly?
- Świetnie – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Zapracowana jak

zawsze.

- No tak – mruknął Mike. – Sally też dużo pracuje.

Nie była to żadna rewelacja, w końcu siostra pracowała jako pielęgniarka na ortopedii.

- A wiesz – odezwała się Sally – że Mike i ja się zaręczyliśmy?

Molly nie zdradziła, że przeczytała o tym w gazecie.

- Naprawdę? Och, Sally, to cudownie! Ogromnie się cieszę!

– Dzięki. – Sally wyciągnęła dłoń i zademonstrowała pierścionek z iskrzącym się brylantem. – Zupełnie mnie zaskoczył – szczebiotała. – Ale nie narzekam.

- Gratulacje dla was obojga – rzekła Molly.

Naprawdę szczerze się cieszyła. Sally zasłużyła na to, aby być szczęśliwa. A że jej nie zawiadomili? Cóż...

– To były najcudowniejsze walentynki, prawda, kochanie? – Sally wzięła Mike'a pod rękę. – Och, widzę Aarona Carmichaela. Chodźmy. Przedstawię cię. Zobaczymy się później – rzuciła na odchodnym.

Molly stała jak wrośnięta w ziemię. Dech jej zapało. Walentynki? Sally i Mike zaręczyli się prawie miesiąc temu? I nikt do niej nie zadzwonił? Nawet rodzice?

Łzy paliły ją pod powiekami. Odwróciła się i wybiegła z sali. Nagle wyrosła przed nią jakaś postać, czyjeś ręce przytrzymały ją za ramiona.

– Molly? Co ci jest? – Poznała głos Dana. Zamknęła oczy i pozwoliła się przytulić. – Już dobrze – szepnęła. – Cokolwiek się stało, już dobrze.

Bardzo pragnęła mu wierzyć, lecz doskonale wiedziała, że nikogo nie można zmusić do miłości.

Dan zaniemówił z wrażenia, gdy po wejściu do sali zobaczył Molly w szmaragdowej wieczorowej sukni podkreślającej jej cudowną figurę. Kiedy jednak spostrzegł, że walczy ze łzami, natychmiast zaczął się rozglądać za osobą, która doprowadziła ją do takiego stanu. Doszedł do wniosku, że to na pewno ten typ, z którym rok temu się rozstała. Gnojek.

Chociaż to dobrze, że okazał się draniem, bo w przeciwnym razie byłaby dla niego nieosiągalna. I właśnie gdy się nad tym zastanawiał, Molly, niemal biegnąc, wpadła na niego. Z radością trzymał ją teraz w ramionach.

Wolałby co prawda obejmować ją nie tylko po to, aby ją pocieszyć. Po doświadczeniu z Suzy unikał płaczących kobiet jak zarazy. Była żona potrafiła łać łzy na zawołanie, traktowała je niczym broń i po mistrzowsku się nią posługiwała. Molly jednak starała się ukryć łzy i zapanować nad sobą.

– Zmoczyłam ci smoking – szepnęła, odsuwając się.

– Nie szkodzi. – Opuszkami palców wytarł jej policzki. – Co się stało?

Spróbowała się uśmiechnąć, lecz nie bardzo jej się to udało. Rozejrzała się dookoła.

– Gdzie są toalety? Muszę doprowadzić się do porządku.

– Wyglądasz pięknie, jak zawsze – zapewnił ją – ale jeśli chcesz pójść do pokoju dla pań, to drzwi są po drugiej stronie holu.

– Dzięki. Za kilka minut będę z powrotem.

– Nigdzie się nie wybieram – obiecał.

I nie ruszył się ani na krok, dopóki nie wyszła z toalety. Tak jak poprzednio, gdy ją zobaczył, dech mu zapało z wrażenia. Ale teraz



promieniała i mijając jakąś parę, z uśmiechem kiwnęła im głową.

– Zgubiłam gdzieś mój kieliszek – oznajmiła. – Poszukamy jakiegoś przystojnego kelnera z tacą?

– Jakże mógłbym ci odmówić – odparł, wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do sali.

Znalezienie kelnera z tacą nie nastęczało trudności i po chwili oboje trzymali w rękach wysokie kieliszki.

– Przyszłaś sama? – zapytał Dan, dumny, że udało mu się przybrać swobodny ton.

Wypiła łyk szampana i pokręciła głową.

– Nie. Z Karą Holmes. Jest gdzieś tutaj.

Dan zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie, gdzie słyszał to nazwisko.

– Też pracuje w szpitalu?

– Owszem. Jako pielęgniarka na neonatologii. O, stoi przy barze. Rozmawia z jednym z lekarzy. – Molly wypiała kolejny łyk szampana. – Mogę zadać ci jedno pytanie?

– Proszę.

– Kiedy pytałeś, co robię w piątek... – zawahała się – to chciałeś zaprosić mnie tutaj?

– Tak. Ale mnie zgasiłaś, zanim zdążyłem cokolwiek wyjaśnić. – Widząc jej zmieszana minę, pospiesznie dodał: – Najważniejsze, że się spotkaliśmy. Zatańczymy?

Orkiestra grała właśnie powolną melodię i Dan ucieszył się, że znowu może ją objąć.

– Świetnie tańczysz – pochwaliła.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, aby jej nie pocałować. Mówił sobie

w duchu, że Molly zasługuje na kogoś lepszego niż on, kogoś, kto potrafi kochać i się śmiać, lecz gdy na niego patrzyła tak jak w tej chwili, przestawał myśleć logicznie.

Uświadomił sobie, że jej nie interesują jego pieniądze, lecz on sam jako człowiek.

– Ty też świetnie tańczysz – powiedział.

Kiedy orkiestra przestała grać, niechętnie opuścił parkiet i poszedł za Molly do drugiej części sali balowej.

– Molly! – Jakaś brunetka spieszyła w ich stronę. – Przedstaw mnie swojemu... swojemu przyjacielowi.

Dan poczuł, jak Molly sztywnieje.

– Och, oczywiście. Sally, Mike, to jest Dan Morris, jeden z kardiochirurgów w naszym szpitalu – rzekła Molly z uśmiechem. – Dan, to moja siostra Sally Shriver i jej narzeczony Mike Drake.

Dan starał się nie okazać zdziwienia, że brunetka jest siostrą Molly.

– Miło mi – odrzekł i objął Molly w tali.

– Nie zapytasz, dlaczego nie jesteśmy do siebie podobne? – odezwała się Sally lekko bełkotliwym głosem. Chwiała się na nogach. Najwyraźniej wypła za dużo szampana.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – wtrącił Mike. – Pora coś przekąsić.

– Dobry pomysł – mruknął Dan pod nosem i zwracając się do Molly zaproponował: – Zatańczymy?

Wpatrzona w siostrę, którą narzeczony prowadził do stołu bankietowego, milczała, lecz po chwili wyrzuciła z siebie:

– Rodzice Sally adoptowali mnie, kiedy miałam cztery lata.

To oczywiście tłumaczy różnicę w typie urody, pomyślał Dan, ale dlaczego jesteś taka poruszona tym spotkaniem?

– Molly, spójrz na mnie – poprosił. – To przez nią płakałaś? – W milczeniu skinęła głową. Dan ucieszył się w duchu, że nie chodziło o tamtego drania. – Nie wiedziałem, że jesteś przybranym dzieckiem, ale to chyba nie koniec świata, prawda? Wstydzisz się tego? Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszą przyjaciółkę.

– Nie, nie wstydzę się – odparła – ale nagle przyszło mi do głowy, że Sally może mieć z tym problem.

– Nawet jeśli, to jest jej problem, nie twój. – Starał się, aby w jego głosie nie zabrzmiała złość. – Za dużo wypła i plecie, co jej ślina na język przyniesie.

– Masz rację. Jest wstawiona. Ale zawsze marzyłam, że będziemy przyjaciółkami od serca. – Westchnęła i spojrzała na Dana. – Mniejsza o nią. Nadal podtrzymujesz zaproszenie do tańca?

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Na parkiecie mocno objął Molly. Tym razem już się nie starała utrzymać bezpiecznej odległości i pozwoliła się przytulić. Danowi puls przyspieszył, woń jej perfum uderzyła mu do głowy. Zapragnął spędzić z nią resztę nocy. Tańcząc z nią. Obejmując ją. Całując.

Odgadła jego myśli, podniosła głowę, wspięła się na palce i ustami przywarła do jego warg.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Molly dech zapało, gdy Dan nachylił się i oddał pocałunek. Ogarnęła ją fala pożądania. Jeszcze mocniej przytuliła się do Dana. Nagle puścił ją, odrzucił głowę do tyłu i wciągnął głęboki haust powietrza w płuca. Ucieszyła się, że nie tylko ona walczy z sobą.

Melodie przechodziły jedna w drugą. Dan i Molly tańczyli, jakby stracili rachubę czasu.

– Molly – w pewnej chwili szepnął jej do ucha. – Orkiestra zrobiła przerwę, wiesz? – Molly rozejrzała się i oblała rumieńcem. Byli jedyną parą na parkiecie. – Głodna? – zapytał i pociągnął ją w stronę bufetu.

– Nawet nie, ale powinnam poszukać Kary.

– Rozmawia z Davidem Jacobsonem – odrzekł Dan.

Molly spojrzała we wskazanym kierunku. Kara zobaczyła ją i gestem toastu, z uśmiechem, podniosła kieliszek. Wszyscy widzieli ich taniec i Molly wiedziała, że do rana szpital będzie się trząsł od plotek. I co z tego? Jest wolna, Dan również.

– Napijesz się czegoś?

Miło jej było, że obejmuje ją w talii, że mówiąc, nachyla się nad nią tak, aby tylko ona słyszała. Po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy poczuła się piękna. Wyjątkowa. Ponętna. Podniosła wzrok na najprzystojniejszego mężczyznę w całej sali i poprosiła:

– Mógłbyś zawieźć mnie do domu?

– Oczywiście – odparł, choć w jego oczach pojawił się cień zawodu. Najwyraźniej nie rozumiał, co miała na myśli. Chciała, aby odwiózł ją do domu i został.

Zanim zdążyli wyjść, podszedł do nich Marcus.

– Jak leci, Dan?

– Świetnie. Naprawdę znakomicie.

– A kim jest to piękne stworzenie? – zapytał Marcus, mierząc Molly ciekawym spojrzeniem.

Dan mocniej objął ją w talii i Molly mimowolnie uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Pozwólcie, że was sobie przedstawię. Molly, to Marcus, kolega z oddziału. Marcusie, poznaj Molly Shriver.

– Miło mi – rzekła, ściskając podaną dłoń.

– Wybacz, ale właśnie wychodzimy. Odezwę się do ciebie w tygodniu, zgoda? – rzekł Dan.

Zdążyli zrobić kilka kroków, kiedy zaczepił ich Alex Rodriguez.

– Chyba jeszcze nie wychodzicie?

– Niestety na nas już pora. Alex, poznaj Molly Shriver.

– My się znamy. – Molly wyciągnęła rękę. – Doktor Rodriguez kieruje do mnie pacjentów.

Alex wpatrywał się w nią bardzo intensywnie, aż nareszcie udało mu się dopasować nazwisko do osoby.

– Oczywiście! Molly Shriver, fizjoterapeutka. Miło mi poznać panią osobiście. Ma pani znakomite osiągnięcia.

– Dziękuję – wybąkała lekko zmieszana Molly.

Wszyscy o niej słyszeli, chociaż nie wszyscy wiedzieli, jak wygląda.

– Znasz już najnowsze wieści? – zapytał Alex, zniżając głos. – Layla Woods została szefową pediatrii.

– Owszem, obiło mi się o uszy – odparł Dan. – Trochę mnie to zaskoczyło, ale w końcu ma bardzo przyzwoite referencje.

– Niemniej jeszcze nie doszedłem do siebie po tym wstrząsie – zwierzył się Alex i jednym haustem wypił resztę szampana, jakby to była czysta whisky.

– Przeżyjesz. – Dan klepnął go po ramieniu. – Przepraszam, właśnie wychodzimy.

Nie zatrzymywani już przez nikogo opuścili salę. Kiedy znaleźli się na ulicy, Molly aż się wzdrygnęła z zimna.

– Brr...

– Gdzie twój płaszcz?

– Nie chciałam kupować płaszcza tylko na jeden wieczór – przyznała się Molly. A codzienna kurtka nie pasuje do długiej sukni, dodała w myślach.

Dan zdjął marynarkę od smokinga.

– Okryj się tym.

Niecałe pięć minut później wsiadali do lśniącego czarnego BMW. Dan natychmiast włączył ogrzewanie.

Molly ogarnęła trema. Co zrobię, jeśli Dan nie zechce wjechać na górę? Może uzna, że mieszkam w jakimś slumsie? Może źle interpretuję jego zachowanie? Może wcale go nie pociągam tak jak on mnie?

Co prawda nie cofnął się, kiedy go pocałowałam i oddał pocałunek z taką żarliwością, że...

Na samo wspomnienie serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem. Zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów, aby się uspokoić. To dziwne zachowanie nie uszło uwagi Dana. Nakrył jej dłoń i niskim głosem rzekł:

– Wyluzuj. Czy wspomniałem, że prosiłem nianię, żeby dziś u mnie przenocowała?

Molly oniemiała. Najpierw każe jej się wyluzować, a zaraz potem serwuje takie rewelacje!

– Naprawdę? – wybąkała.

– Naprawdę.

Szelmowski uśmiezek pojawił się na jego ustach.

– Czyli dzisiaj los ci sprzyja – zażartowała Molly.

Dan uściśnął jej dłoń.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Chyba jednak wiem.

Jazda do domu Molly nie trwała długo, za to znalezienie miejsca do parkowania granoczyło z cudem, lecz ostatecznie się udało. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi mieszkania, Dan chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Pocałuj mnie – szepnął.

Z radością spełniła jego prośbę.

– Którędy do sypialni? – zapytał między pocałunkami.

– Tam – odparła, z trudem łapiąc oddech.

Jednak gdy tylko przekroczyli próg sypialni, zadzwoniła komórka Dana.

– Przepraszam – rzekł, sięgając do kieszeni. – Muszę sprawdzić, czy chodzi o Josha.

– Oczywiście.

Dan zerknął na wyświetlacz i westchnął.

– Gemma? Wszystko w porządku?

Molly słyszała odpowiedź niani:

– Josh miał zły sen. Woła tatę.

– Będę w ciągu piętnastu minut. – Dan rozłączył się i ponownie westchnął. – Przepraszam, Molly, ale Josh mnie woła. Wiem, że nie mogło być gorszego momentu, ale po raz pierwszy nie woła matki, tylko mnie.

– Nie przepraszaj. Całkowicie cię rozumiem. – Nie kłamała. Gdyby

chodziło o jej dziecko, biegłaby do niego jak na skrzydłach. – Nic się nie stało.

Dan mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, i przeczesał palcami włosy.

– Pozwolisz to sobie jakoś zrekompensować? Dasz się zaprosić jutro na kolację?

– To naprawdę nie jest konieczne... – zaczęła, lecz on zamknął jej usta pocałunkiem.

– Przeciwnie, jest – szepnął. – Zgódź się, proszę.

Jak mogła odmówić?

– Dobrze. Zadzwoń jutro.

– Masz moje słowo.

Po wyjściu Dana ciężko oparła się o drzwi. Czy straciła rozum? Nie może iść do łóżka z Danem. Jest jednym z najbardziej znanych specjalistów od operacji na otwartym sercu!

Co ona ma do zaoferowania mężczyźnie takiemu jak on? Nic, czego nie może dostać od każdej kobiety, a w Nowym Jorku aż się roi od singielek, które tylko czekają na okazję. Nie zniosłaby, gdyby Dan rzucił ją tak, jak to uczynił James.

Gdyby była mądra, znalazłaby wymówkę, aby nie iść z nim jutro na kolację. Gdyby była mądra, nie brnęłaby w to szaleństwo, wycofałaby się, zanim dostanie cios w serce.

Do przyjazdu Dana Josh się uspokoił, niemniej Dan czuwał przy nim jeszcze przez pewien czas.

Przemknęło mu przez głowę, że mógłby wrócić do Molly, lecz odrzucił ten pomysł. To nie byłoby fair. Molly na pewno już śpi, a poza tym Josh może się obudzić i znowu go wołać. Nie, nie, nie będzie ryzykował. Poza tym



Molly przyjęła jego zaproszenie na kolację jutro wieczorem. Dziś wieczorem, poprawił się, ponieważ minęła już północ.

Położył się, lecz nie mógł zasnąć. Dobrą godzinę wpatrywał się w sufit, myśląc o Molly, zastanawiając się, dokąd ją zabrać. Chciał, aby czuła się swobodnie, a jednocześnie, aby było to dla nich wyjątkowe spotkanie. W końcu, kiedy znalazł idealne miejsce, zasnął.

Rano Gemma zajęła się Joshem, dopóki Dan nie zwał się z łóżka. Kiedy po prysznicu wyszedł z łazienki, Josh powitał go:

– Cześć, tato!

– Cześć, synku.

Świadomość, że jego relacje z chłopcem bardzo się poprawiły, sprawiała mu ogromną radość. Wziął go na ręce i mocno uściśnął.

– Gemma jest w kuchni – poinformował Josh.

– Zjadłeś śniadanie?

– Tak.

– Zostało coś dla mnie? Jestem głodny jak wilk.

Wchodząc do kuchni, Dan usłyszał, jak Gemma mówi do telefonu:

– Oczywiście, córeczko, że posiedzę dziś z małą.

Nie! Zaczekaj! Ja cię dzisiaj potrzebuję! Dan rzucił się do przodu, lecz za późno. Gemma odłożyła słuchawkę.

– Dzień dobry, panie doktorze – powitała go. – Skoro pan już wstał, to pójdę, bo mam dużo spraw do załatwienia, dobrze?

Co mu pozostało? Mógł tylko zrobić dobrą minę do złej gry.

– Oczywiście – odparł z uśmiechem. – Rozumiem, że dziś wieczorem pilnujesz wnuczki, tak?

– Tak. Uwielbiam opiekować się Emily. Córka z mężem chcą wyjść gdzieś na kolację.

Psiakrew! Ja też chcę wyjść na kolację!

– Cóż, życzę udanej zabawy.

Dan poczekał, aż Gemma wyjdzie, i podrapał się w brodę. Nie chciał odwoływać randki z Molly, ale nie miał wyboru. Chyba że udałoby mu się załatwić dla Josha kogoś innego do opieki.

Obawiał się zostawić chłopca z kimś zupełnie obcym, więc znalazł listę poprzednich niań i spróbował zadzwonić do Betsy, dziewczyny, którą Josh lubił najbardziej.

Niestety Betsy była zajęta. Dan zaczął więc dzwonić kolejno do pozostałych opiekunek, niestety bez rezultatu. Już miał się poddać, gdy zadzwonił nauczyciel Josha, by zapytać o jego postępy.

– Mitch, wiem, że jesteś nauczycielem, nie opiekunem do dzieci, ale mam prośbę. Czy nie zechciałbyś przenocować dziś z Joshem?

– W poniedziałek jest egzamin z biochemii, więc zamierzałem się uczyć, ale mogę to zrobić, kiedy Josh już zaśnie – odparł Mitch.

Dan zamknął oczy i podziękował swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że Mitch ma egzamin, a nie randkę.

– Dzięki. Zapłacę ci za całą noc stawkę taką jak za lekcje.

– Panie doktorze, nie trzeba. Stawka jak za opiekę wystarczy.

– Nalegam, Mitch.

Dan nie posiadał się z radości. Spotka się z Molly, a Josh będzie miał najlepszą opiekę. Lepiej nie mogło się ułożyć.

Dan zjadł szybkie śniadanie, potem zarezerwował stolik w restauracji Valencia, kameralnej, lecz drogiej, którą odkrył przypadkiem kilka lat temu. Następnie wybrał numer Molly. Dawno nie czuł się tak podniecony i zdenerwowany. Molly nie odbierała, więc nagrał wiadomość:

– Zarezerwowałem stolik na ósmą. Przyjadę po ciebie o siódmej

trzydzieści, dobrze? Oddzwoń, żeby potwierdzić.

Właśnie dopijał kawę, kiedy do pokoju wjechał Josh na wózku.

– Zagramy w piłkę, tato?

– Jasne. – Dan miał wyrzuty sumienia, że wieczorem zostawi Josha z Mitchem, dlatego postanowił cały dzień spędzić z chłopcem. – A potem, jeśli będziesz chciał, możemy znowu pójść do kina.

– Naprawdę? – ucieszył się Josh. – Super!

Dan spodziewał się, że synek zapyta, czy zaproszą Molly, lecz gdy tego nie zrobił, uznał to za kolejny dowód zacieśnienia więzi między nimi. Josh już się nie bał iść gdzieś tylko z nim.

I Dan postanowił, że gdy wróci po urlopie do pracy, dołoży wszelkich starań, aby wygospodarować więcej czasu dla syna. Niewykluczone, że kiedy poślubił Suzy i urodziło się im dziecko, za mało wiedział o miłości i o stosunkach w rodzinie. Teraz naprawi błąd.

Josh zawsze będzie wiedział, że jest kochanym dzieckiem. I chcianym. Nie kłopotem, jakim był dla matki.

Matka Dana obwiniała go, że przez niego miała zrujnowane życie po tym, jak ojciec zginął w Wietnamie. Nie chciała pamiętać, że specjalnie zaszła w ciążę, aby zmusić kochankę oficera do ożenku, i nie liczyła się z tym, że w wieku dziewiętnastu lat zostanie wdową z dzieckiem.

Latami wyrzucała synowi, że to przez niego jest biedna i nieszczęśliwa. Dan szukał ucieczki w książkach, a potem w nauce. W nagrodę spotkało go wyróżnienie: podczas rozdania świadectw ukończenia szkoły przemawiał w imieniu uczniów.

Uświadomił sobie teraz, że miał niebywale szczęście, dostał się bowiem na jeden z najlepszych nowojorskich uniwersytetów. Dzięki niesamowitej pracy osiągnął sukces, lecz czuł w sobie pustkę. Może jest w nim coś anty-

patycznego?

Josh oczywiście go kocha, ale ani żona, ani matka nie darzyły go uczuciem.

Zabawa z synem pomogła mu oderwać się od ponurych myśli. Z podziwem patrzył, jakie chłopiec poczynił postępy, jak wzmocniły mu się mięśnie nóg. Uwierzył, że Josh naprawdę będzie chodzić.

Kiedy usłyszał dzwonek komórki, poderwał się z podłogi i pobiegł odebrać. Widząc na wyświetlaczu numer Molly, schował się z telefonem w kuchni, aby móc swobodnie porozmawiać.

– Cześć. Co u ciebie?

– W porządku. Jak Josh?

– Znakomicie. Do rana spał jak suseł i dzisiaj zachowuje się normalnie.

– To dobrze. Wyobrażam sobie, jak ci było ciężko, że gdy cię wołał, nie mogłeś go pocieszyć.

– Ciężko mi było również opuszczać ciebie.

Po tych słowach zaległa cisza. Może Molly chce się wycofać, przemknęło mu przez myśl.

– Mitch zgodził się przenocować – poinformował ją pospiesznie – więc dzisiaj chyba nic nam nie przeszkodzi. Zamówiłem stół na wieczór.

– Och, cudownie. Cieszę się, że Josh zostanie z Mitchem. Kolacja brzmi kusząco. Będę gotowa na siódmą trzydzieści.

Dan odetchnął z ulgą. Molly nie odwołała randki.

– Świetnie. Cieszę się na to spotkanie.

– Ja też – wyznała głosem tak cichym, że musiał wyteńczyć słuch, aby ją słyszeć. – Przepraszam, muszę pędzić. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Teraz Dan wierzył, że Molly zależało na nim jako na mężczyźnie, a

niejako na znanym chirurgu. Nie mógł się doczekać wieczoru. Miał nadzieję, że nic im nie przerwie miłej romantycznej kolacji.

Molly przez cały poranek prawiała sobie w duchu kazanie, dlaczego nie powinna angażować się w bliższą znajomość z ojcem Josha. W końcu postanowiła odwołać wieczorne spotkanie. Wystarczyło jednak, że w telefonie usłyszała jego głos, by zapomnieć o rozsądku.

Wczoraj, tuż przed zaśnięciem, marzyła o nim. Dziś rano zaraz po przebudzeniu Dan pojawił się w jej myślach.

Trafiona, zatopiona.

W ciągu dnia niespodziewanie zadzwoniła Sally z przeprosinami za swoje zachowanie na wczorajszym przyjęciu. Molly oczywiście przyjęła przeprosiny i rozmowę zakończyły w zgodzie. Jednak w głębi duszy wiedziała, że nigdy nie będą się kochały jak rodzone siostry. Albo jak pokrewne dusze.

Dan powiedziałałby, że to tylko strata dla Sally. Molly chciałyby mu wierzyć, ale to ona zawsze pragnęła mieć rodzinę. Sally nie zdawała sobie sprawy, jakie spotkało ją szczęście, że ma kochających rodziców i narzeczonego, który ją uwielbia.

No, dość uzalania się nad sobą, postanowiła i zabrała się do sprzątanía. Mieszkanie miała małe, więc szybko uporała się z robotą, a potem wypuściła się do miasta pooglądać wystawy.

Nie mogła sobie pozwolić na kupno kolejnej sukienki, ale chciała zobaczyć, co się nosi. Ostatecznie zdecydowała się włożyć swój stały zestaw: czarną spódnice i niebieskozielony sweterek.

Sporo przed siódmą była już gotowa do wyjścia. Próbowwała czytać, ale nie mogła ani się skupić, ani usiedzieć na miejscu i w końcu nerwowo chodziła tam i z powrotem po mieszkaniu.

Punktualnie o siódmej trzydzięci zadzwonił domofon. Molly wzięła płaszcz oraz torebkę i windą zjechała na dół. Dan w grafitowych spodniach i czarnym pulowerze prezentował się znakomicie.

– Cześć! – powitała go.

– Cześć – odparł i objął ją ramieniem. – Fantastycznie wyglądasz.

– Dziękuję.

W samochodzie powiedział:

– Dzięki twoim ćwiczeniom Josh ma znacznie sprawniejsze mięśnie nóg. Świetnie sobie radzi z przetaczaniem piłki.

– Cieszę się – odparła z uśmiechem. – Teraz widzisz, że te niby zabawy przynoszą rezultat.

– Owszem. Miałaś rację. – Ku zaskoczeniu Molly Dan dotknął jej dłoni.

– Powinienem bardziej ufać twojemu doświadczeniu. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Nie musisz – szepnęła. – Nie ma większej nagrody niż widok pacjenta odzyskującego siły i zbliżającego się do celu. To jeden z powodów, dla którego kocham to, co robię.

– I jesteś w tym cholernie dobra – odrzekł, nie puszczając jej ręki.

– Przecież ci mówiłam. – Z uśmiechem zaczęła się z nim droczyć.

Serce jednak przeszył jej ból, że koniec terapii Josha się zbliża. Niedługo chłopiec nie będzie jej potrzebował.

– O co chodzi? – Dan wyczuł zmianę jej nastroju.

– Nie, nic... Wiesz, dzwoniła Sally. Przepraszała za wczorajsze zachowanie.

– I słusznie – prychnął. – Sprawiała ci przykrość. I to bez dania racji.

Molly wzruszyło, że staje po jej stronie.

– Nie chciała mnie dotknąć. To jest mój problem, z którym nie potrafię

się uporać. Nigdy nie czułam, że jestem członkiem rodziny.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Jestem przekonany, że rodzice cię adoptowali, bo pragnęli mieć dziecko.

– Owszem, ale niedługo potem mama zaszła w ciążę. Od tamtej pory wszystko się zmieniło. – Molly bezradnie wzruszyła ramionami. – Sally stała się dla rodziców pępkiem świata, a ja byłam na doczepkę. Ale wiem, że powinnam być im wdzięczna za wszystko, co mi dawali. Mogłam tułać się od jednej rodziny zastępczej do drugiej.

Milczał chwilę. W końcu zauważył:

– To przykre, że musiałaś wychowywać się w takich warunkach, ale dorastanie pod opieką matki, która cię urodziła, nie musi być rajem. Niestety niektórzy ludzie po prostu nie są zdolni do głębokiego uczucia.

Słowa Dana zaskoczyły Molly. Domyślała się, że mówi o własnych przeżyciach. O matce? O żonie, która urodziła mu syna, a potem odeszła, bo nie kochała ani męża, ani dziecka?

– Żal mi takich ludzi – odezwała się. – Nigdy się nie dowiedzą, jak wiele tracą.

Przysięgła sobie w duchu, że udowodni Danowi, że nie wszystkie kobiety są tak głupie jak jego była żona.

On i Josh są wyjątkowi i zasługują na miłość, czułość oraz troskę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dan żałował, że dopuścił, aby rozmowa o przeszłości zmała radosny nastrój. Pragnął, by dzisiejszy Wieczór zapamiętali jako wyjątkowy. Na smutek nie było miejsca.

Lekko uściśnął dłoń Molly.

– Zrobisz coś dla mnie? – Spojrzała na niego zdziwiona i machinalnie kiwnęła głową. – Uśmiechnij się. Chcę, żebyś się dobrze bawiła.

Uśmiech Molly podziałał jak balsam na jego duszę.

– Zgoda. Powiedz, dokąd mnie zabierasz?

– Do Greenwich Village, do Valencii. To jedna z moich najpilniej strzeżonych tajemnic. Przyrządzają tam wspaniałe potrawy z owoców morza.

– Brzmi to zachęcająco.

– Byłaś już tam?

– Nie, chociaż słyszałam same dobre rzeczy o tym lokalu.

Dan zostawił samochód na bardzo drogim parkingu i dalej poszli już piechotą.

– Ojej! – zawołała. – Tu są jeszcze kocie łby!

– Owszem. Restauracja mieści się w starym kolonialnym budynku, który kiedyś służył za wozownię.

Objął Molly w talii i weszli do środka.

– No, no – mruknęła z podziwem, kiedy czekali, aż szef sali do nich podejdzie.

– Rezerwowałem stolik dla dwóch osób na ósmą – rzekł Dan i podał swoje nazwisko.

– Witamy, doktorze Morris. Tędy, proszę. Stolik przy kominku, tak jak



pan sobie życzył.

– Dziękuję. – Kiedy usiedli, Dan zwrócił się do Molly:

– Napijesz się wina? A może wolisz szampana?

Zarumieniła się.

– Z przyjemnością napiję się wina. Po wczorajszym przyjęciu wolę unikać szampana.

– Jakie wino lubisz?

– Zdaję się na ciebie.

Dan zamówił wino francuskie, a tymczasem Molly przejrzała kartę dań.

– Ceny budzą grozę – szepnęła.

– Nie przejmuj się. Jak szaleć to szaleć. – Nie przyprowadził jej przecież tutaj, aby ją onieśmielić, ale by sprawić jej przyjemność. – Co byś wybrała, gdyby pieniądze nie grały roli?

Przygryzła wargę.

– Mam słabość do homara – wyznała – i... lubię dobry stek.

– W takim razie zamów i jedno i drugie. Wierz mi, nie pożałujesz.

Sącząc wino, odprężyła się trochę.

– Tu jest bardzo sympatycznie – stwierdziła.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Poza tym zasłużyłaś na specjalne traktowanie. Wiesz, jaką renomą się cieszysz w naszym szpitalu?

Molly uniosła brwi.

– A wiesz, jaką renomą ty się cieszysz w naszym szpitalu? – odparowała. – Pacjenci cię uwielbiają.

– Twój ciebie również. – Ujął ją za rękę. – Twoja pogoda ducha, promienny uśmiech podbijają serca. Nie przypominam sobie, abym spotkał kogoś, kto lubiłby swoją pracę tak bardzo jak ty.

Zaczerwieniła się i wypila łyk wina.

– Jestem przekonana, że ty też lubisz swoją pracę – odparła. – Przeprowadzasz operacje na otwartym sercu. Ratowanie życia małym dzieciom jest znacznie ważniejsze od tego, co ja robię.

Spojrzał na nią z ukosa. Bardzo chciał przekonać Molly, że jej dokonania są tak samo ważne.

– Nie umniejszaj swoich zasług. Oboje dajemy nadzieję naszym pacjentom i ich rodzicom.

– Dajemy nadzieję – powtórzyła z uśmiechem. – Podoba mi się, że stawiasz nas na równi, chociaż wydaje mi się, że na to nie zasługuję.

– Jeszcze nigdy żadna kobieta nie rozmawiała ze mną z taką pasją, jak ty po pierwszym spotkaniu z Joshem.

– Dałam się ponieść nerwom – przyznała i znowu się zaczerwieniła.

Nadejście kelnera przerwało im rozmowę. Molly w milczeniu jadła sałatę, a kiedy skończyła, zapytała:

– Co sprawiło, że postanowiłeś zostać chirurgiem dziecięcym?

Nie chcąc zepsuć romantycznego nastroju, Dan przedstawił złagodzoną wersję swojego życiorysu.

– Zawsze chciałem zostać lekarzem, a kiedy zacząłem staż na kardiologii, odkryłem, że to jest moje powołanie. Część stażu obowiązkowo odbyłem na pediatrii i przekonałem się, jak ważna jest praca z dziećmi. Szpital pozwala mi wykorzystać wiedzę i skromny talent.

– Skromny! – prychnęła. – Zbyt nisko się cenisz!

– Dawanie dzieciakom szansy na normalne życie jest dla mnie niezwykle ważne. – Patrząc w talerz, Dan dodał: – Ale Josha zawiodłem.

– Josh cię kocha!

Zmusił się do uśmiechu.

– Tak. Odbudowujemy relacje. I strasznie się cieszę, że z każdym dniem

Josh nabiera sił. Dziś znowu byliśmy w kinie i po raz pierwszy nie prosił, abyś z nami poszła. – Dan zorientował się, że palnął gafę, więc szybko próbował wybrnąć z sytuacji, mówiąc: – Lubi cię, kocha twoje towarzystwo...

Molly roześmiała się.

– To oczywiste, że woli spędzać czas z tobą – przerwała mu. – Przecież jesteś jego ojcem.

Patrząc na Molly siedzącą naprzeciwko niego, na złote refleksy w jej włosach, Dan uświadomił sobie nagle, że byłaby wspaniałą matką. O wiele, wiele lepszą od Suzy. I lepszą od jego własnej.

A on ma niezwykle szczęście, że jest z nią teraz. Szczególnie, że ona nie zdaje sobie nawet sprawy, jaka jest wyjątkowa.

Był pewien, że jedzenie smakuje wyśmienicie, lecz nie zwracał na to uwagi. Większą przyjemność sprawiało mu przyglądanie się, z jakim apetytem Molly pałaszuje kolejne dania, łącznie z musem czekoladowym, którym podzielili się po połowie.

Jazda powrotna do mieszkania Molly nie zabrała wiele czasu. Kiedy zbliżali się do parkingu, Dan rzekł:

– Nie chcę jeszcze kończyć tego wieczoru.

Milczała chwilę, potem podniosła na niego wzrok.

– Pytasz, czy możesz wejść na górę, tak?

Poczuł ucisk w dołku.

– Tak. Chcę pojechać na górę i spędzić z tobą całą noc. Kochać się z tobą. Ale tylko jeśli i ty tego chcesz.

Gdy nie odpowiedziała od razu, zląkł się, że jest zbyt obcesowy. W końcu kiwnęła głową.

– Ja również tego pragnę – szepnęła.

Nie mogła uwierzyć, że Dan potrafi tak otwarcie i szczerze składać jej

propozycję spędzenia wspólnie nocy. W windzie wiozącej ich na górę miała ochotę się uszczyplić, aby się przekonać, że to jawa, nie sen. Podczas kolacji był cudowny, troszczył się, aby niczego jej nie brakowało. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się piękna i wyjątkowa.

I pragnęła przedłużyć te miłe chwile.

Wiedziała, że naprawdę jej pragnie. Prawie tak silnie, jak ona jego. Miała jednak tremę przed uczynieniem pierwszego kroku, ponieważ wiedziała, że po dzisiejszej nocy nie będzie już odwrotu. Wchodząc do mieszkania, skarciła się w duchu, że nie pomyślała, aby kupić wino.

– Mogę ci zaproponować jedynie wodę albo... – zaczęła przepraszającym tonem, lecz nie pozwolił jej dokończyć.

– Molly... – Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że kolana się pod nią ugięły. Gdy objął ją i przytulił, nie opierała się. – Nie przyszedłem się napić. Przyszedłem dla ciebie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją. Natychmiast zapomniała o całym świecie, lecz kiedy Dan zaprowadził ją do sypialni, spróbowała jeszcze zebrać myśli.

– Jesteś pewny, że Josh ma dobrą opiekę? Może powinieneś sprawdzić?

– Wahasz się? – zapytał i znowu ją pocałował. – Dzisiaj powstrzymałoby mnie chyba tylko tornado.

Roześmiała się. Wsunął dłonie pod jej sweter i ściągnął go. W ciągu kilka sekund stała przed nim naga.

– Jesteś niewiarygodnie piękna – szepnął, patrząc na nią wzrokiem pełnym namiętności.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Dan nie przestawał jej całować, gdy zdejmowała z niego ubranie i gdy niósł ją na łóżko. Ciepło jego ciała podniecało ją. Gładziła jego ramiona, tors, brzuch. Pod wpływem pieszczot

Molly Dan westchnął z rozkoszy, potem zaczął całować jej piersi. Objęła go i przyciągnęła do siebie.

– Mamy mnóstwo czasu – szeptał między pocałunkami. – Chcę smakować każdy centymetr twojego ciała. – Niczego bardziej nie pragnęła. – Molly? Jesteś pewna, że chcesz tego? – zapytał nagle. – Nic się nie zmieniło?

Wszelkie wątpliwości, jakie jeszcze miała, zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Położyła dłoń na policzku Dana tym samym gestem, jak wówczas w parku, kiedy spadł z wózka.

– Tak, jestem pewna. Z mojej strony nic się nie zmieniło.

– Dzięki Bogu – mruknął i zaczął znowu całować jej piersi. A potem spełnił obietnicę. Pocałunkami pokrył całe ciało, aż przestała myśleć o czymkolwiek i oddała się szaleństwu zmysłów.

Zamknęła oczy i mocno objęła Dana. Z żadnym mężczyzną nie przeżyła takich uniesień i takiej rozkoszy, jak z nim. Ich przyspieszone oddechy stopniowo się uspokoiły. Po chwili Dan przewrócił się na plecy, lecz nie wypuścił Molly z objęć. Przytuliła się do niego, wciągnęła w płuca powietrze przesycone jego zapachem.

Nagle poczuła, że Dan odsuwa się i wstaje.

– Dokąd idziesz? – wyrwało się jej.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

Zmrużyła oczy i zerknęła na świecąca tarczę budzika.

Zorientowała się, że musiała zasnąć.

– Dopiero piąta.

– Wiem, ale muszę wrócić do domu, zanim Josh wstanie. – Głos Dana brzmiał przeproszająco. – Zastanawiałem się, czy budzić cię, czy wymknąć się po cichu.

Najwyraźniej wybrał to drugie rozwiązanie, nie wiedział jednak, że

Molly ma bardzo czujny sen.

W pierwszej chwili poczuła się urażona, lecz natychmiast się zreflektowała. Wiedziała przecież, że Dan musi wrócić do synka. Oczami wyobraźni zobaczyła ich jedzących razem śniadanie.

– Spij, Molly – szepnął, nachylił się i ją pocałował. – Zadzwoń, dobrze?

– Dobrze. – Zmusiła się do wstania, włożyła szlafrok i odprowadziła Dana do drzwi. – Dobranoc – rzekła na pożegnanie.

– Dobranoc.

Znowu ją pocałował, a potem została sama. Zamknęła drzwi i położyła się z powrotem do łóżka.

Nie zasnęła już jednak. Na nowo przeżywała namiętne chwile i znowu osaczyły ją wątpliwości. Czy musiał się tak spieszyć? A może chciał? Może od samego początku zamierzał się wymknąć, zanim ona się obudzi? Może teraz żałuje, że został aż tak długo? Może uznał, że jest jeszcze jedną zwyczajną dziewczyną, która nie ma mu nic specjalnego do zaoferowania?

Czy właśnie popełniła największy błąd swojego życia? Bardzo możliwe, odpowiadała sobie. Czowała się teraz nawet gorzej niż w dniu, w którym James przyznał się, że kocha inną kobietę.

Wstała i zrobiła sobie płatki z mlekiem i kawę. Potem przeczytała niedzielną gazetę, włączyła pralkę, wreszcie postanowiła pojechać do Dana i Josha. Nie zadzwoniła, aby uprzedzić o wizycie, po prostu wsiadła w metro.

Wysiadła na stacji w pobliżu szpitala i przez chwilę przyglądała się imponującemu gmachowi tuż obok Central Parku. Początki szpitala były skromne. W ciężkich czasach tuż po wielkim kryzysie lat trzydziestych, kiedy pewien mały chłopczyk zmarł na polio, Angel Mendez założył pierwszy w Nowym Jorku szpital dziecięcy leczący bezpłatnie małych pacjentów.

Wkrótce sława tej placówki rozeszła się po całym kraju. Szpital nadal przyjmował każde chore dziecko, bogate i biedne. Nawet dziś, w niedzielę, Molly zobaczyła helikopter lądujący na dachu.

Zaczęła iść w kierunku apartamentowca Dana. Nagle przystanęła. Po drugiej stronie ulicy zobaczyła dwa wózki inwalidzkie. Natychmiast rozpoznała Dana z Joshem. Domyśliła się, że jadą do parku.

Cofnęła się, aby jej nie spostrzegli, i obserwowała, jak chłopiec z głośnym śmiechem wymija ojca. Obaj byli w świetnych humorach.

Kiedy zniknęli w parku, Molly wróciła na stację metra. Nie powinna czuć się zawiedziona, że jej nie zaprosili.

Czyż właśnie nie tego chciała od samego początku? Czyż nie starała się, aby się do siebie zbliżyli?

James zawsze zapraszał ją, gdy wybierał się gdzieś z synami. Dopiero ostatnio uświadomiła sobie, że traktował ją jak zastępczą matkę dla chłopców. Właściwie bardzo mało czasu spędzali tylko we dwoje. I to odbiło się na ich związku. Czy jest w tym coś dziwnego, że coraz bardziej się od siebie oddalali? Że James zakochał się w innej?

Powinna się cieszyć, że Dan nie postępuje jak James. Spędził z nią wczorajszą noc, bo chciał. Załatwił dla Josha opiekę i zaprosił ją na romantyczną kolację. To dlaczego czuje się opuszczona i wykluczona?

No, dość użalania się nad sobą, postanowiła i pojechała do rodziców. Miała z nimi stałą umowę, że zawsze może przyjść na sobotni lunch i postanowiła skorzystać z zaproszenia.

Dwadzieścia pięć minut później zjawiła się w domu państwa Shriver. Nie była wcale zaskoczona, że zastała u nich Sally z narzeczoną.

– Molly! Tak się cieszę, że cię widzę! – powitała ją matka i serdecznie wyściskała.

Molly przytuliła się do niej, potem ciepło przywitała się z ojcem.

– Ja też się cieszę, że was widzę – rzekła. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, że oczy jej zwilgotniały ze wzruszenia.

– Sally, Mike, jak się macie? Jak wasze plany ślubne? – zapytała, kiedy cała rodzina zgromadziła się w kuchni.

– Idą pełną parą – odparła Sally. – Załatwiliśmy kościół i salę na przyjęcie.

– Naprawdę? Wyznaczyliście już datę?

– Tak. Dwudziesty pierwszy sierpnia. Mieliśmy szczęście, że jakaś para odwołała wesele.

Molly zorientowała się, że wszystko zaplanowano bez jej udziału.

– Siadajcie! – zawołała matka. – Bo jedzenie stygnie.

Mimo że rozmowa koncentrowała się na ślubie i weselu, Molly cieszyła się, że przyszła. Dobrze jej było z rodziną. Przez chwilę nie czuła się jak obca.

Niemniej nie przestawała myśleć o Danie i Joshu. Zastanawiała się, jak spędzają resztę dnia. Znowu poszli do kina? A może pojechali do centrum rekreacyjnego?

Po co zaprzętać sobie nimi głowę, skoro jutro się widzimy, myślała. Została u rodziców tak długo, jak mogła, potem wróciła do siebie.

Dan nie nagrał żadnej wiadomości, toteż zaczęła podejrzewać, że żałuje wczorajszej nocy.

Czy podczas kolacji prawil jej komplementy po to tylko, aby zaciągnąć ją do łóżka? A ona była tak beznadziejnie naiwna, że mu uwierzyła? Aż ją w dołku ścisnęło od podobnych podejrzeń, niemniej fakty mówiły same za siebie. Dan nie dotrzymał słowa i nie zadzwonił.

Tak, doszła do wniosku, popełniła błąd, angażując się emocjonalnie. Teraz ode niej zależy, jak postąpi. Musi się wyleczyć z tego zauroczenia tak



samo, jak wyleczyła się z bólu po rozstaniu z Jamesem.

Krok po kroku. Dzień po dniu.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dan dzwonił do Molly co najmniej sześć razy, lecz gdy włączała się automatyczna sekretarka, odkładał słuchawkę. Nie chciał zostawiać wiadomości. Molly zasługiwała na coś więcej niż „Myślę o tobie” nagrane na taśmę, szczególnie po tym, jak rano musiał tak wcześnie wyjść. Gdyby nie Josh, zostałby dłużej, nawet cały weekend. Ale cóż...

Przezeszał palcami włosy. Powtarzał sobie, że Molly nie ma do niego pretensji o to, że jako samotny ojciec dobrze spełnia swoje obowiązki. Przecież ona bardzo kocha dzieci. Rozumie, że musiał wracać, zanim Josh się obudzi.

To dlaczego czuł się tak, jakby sprawił jej zawód?

Po powrocie do domu udało mu się jeszcze przespać dwie godziny i obudził się dopiero, gdy w domu zaczął się poranny ruch. Po wspólnym śniadaniu Mitch pojechał do siebie, a oni z Joshem postanowili wykorzystać dobrą pogodę i wybrali się na spacer do parku. Ku uciesze Josha obaj pojechali na wózkach.

Mimo że przeznaczył to przedpołudnie dla syna, myślami ciągle wracał do Molly. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz jakaś kobieta do tego stopnia absorbowwała mu umysł.

Suzy się nie liczyła, bo owszem pochłaniała całą jego uwagę, lecz źle się zapisała w jego pamięci. Spontaniczny śmiech Molly był całkowitym przeciwieństwem sarkazmu matki Josha.

Chociaż musiał przyznać, że była żona miała powody do rozgoryczenia. Mógł trochę mniej pracować. Teraz dochodził do wniosku, że w tamtym czasie po prostu nie był zdolny do miłości.

Zmienił się. Kocha Josha, a Molly budzi w nim głębokie uczucie. I zależy jej na nim, przynajmniej odrobinę. Może nie jest aż takim antypatycznym typem?

Po powrocie z parku popracował trochę nad scenariuszem zabawy urodzinowej Josha, potem znowu zadzwonił do Molly.

Tym razem podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Nareszcie! Cały dzień odzywa się tylko sekretarka.

– Tak? Dlaczego się nie nagrałeś?

– Bo chcę rozmawiać z tobą, nie z maszyną. – Przeniósł się z telefonem do innego pokoju, aby Josh nie mógł go słyszeć. – Co porabiałaś?

– Nic specjalnego. Załatwiłam kilka drobnych spraw. Odwiedziłam rodziców. Zjadłam z nimi późne śniadanie, a właściwie lunch.

Czy mu się wydawało, czy w głosie Molly brzmiała nuta rezerwy?

– Żałuję, że nie mogłem z tobą zostać – szepnął do słuchawki. – Bardzo bym pragnął, abyś była tu teraz ze mną.

Molly milczała i dopiero po chwili się odezwała:

– Ja też o tobie myślałam.

Po jej wyznaniu natychmiast poczuł się lepiej.

– Chciałbym znowu cię spotkać. Jak najszybciej.

– Jutro rano przychodzicie z Joshem do kliniki, prawda? – zaczęła się z nim przekomarzać.

– Prawda, ale ja chcę się spotkać z tobą sam na sam. Może któregoś dnia w tygodniu zjedlibyśmy razem kolację?

Molly znowu chwilę milczała. Dan żałował, że nie widzi jej twarzy. Nie musiałyby zgadywać, co myśli.

– No nie wiem... W tygodniu nie lubię wychodzić wieczorem.

Czy naprawdę chodzi tylko o wstawanie następnego dnia do pracy? A może to próba zdystansowania się od niego?

– W takim razie umówmy się na piątek. Urodziny Josha są w sobotę, więc byłoby prościej, gdybyś zanocowała. Możesz zająć pokój gościnny, jeśli kępuje cię, że Josh coś wywęszy.

– Zastanowię się. Jak idą przygotowania? – zapytała, zmieniając temat.

– Znakomicie. – Silił się na entuzjazm, chociaż na samą myśl o chmarze dzieciaków, które trzeba będzie czymś zająć, natychmiast ogarniało go zniechęcenie. – Większość klasy przyjęła zaproszenie, więc czuję się pewniej.

– To fantastycznie! – Radość i podniecenie Molly udzieliły się Danowi. – Josh będzie się świetnie bawił. Zobaczysz.

– Wszystko dzięki tobie. To był przecież twój pomysł.

Mocniej ścisnął słuchawkę w dłoni. Słyszając delikatny śmiech Molly, znowu poczuł żal, że nie ma jej tutaj przy nim.

– Nie, nie, pochwały należą się tobie. W końcu to ty wszystko organizujesz. Muszę kończyć. Do jutra, Dan.

– Do jutra, Molly.

Odłożył słuchawkę. Zastanawiał się, jak dotrwa do piątku, kiedy znowu będą tylko we dwoje.

W poniedziałek rano podczas terapii Molly dokładała wszelkich starań, aby w stosunku do Josha i Dana zachowywać się z takim samym emocjonalnym dystansem, jak wobec innych pacjentów. Zdawała sobie sprawę, że od zakochania się dzieli ją tylko niewielki krok, a nie chciała powtórzyć błędów z przeszłości.

Udawanie obojętności było jednak bardzo trudne, kiedy Dan stał tak blisko niej, że ramieniem ocierał się o jej ramię. Odsunęła się odrobinę i

skupiła uwagę na Joshu.

– Świetnie ci idzie. Patrz, jak wysoko kopiesz piłkę.

Chłopiec promieniał.

– Ćwiczyliśmy z tatą, prawda? – pochwalił się.

– Prawda – potwierdził Dan.

Molly ucieszyła się, że ojciec i syn znaleźli wspólny język. Przypomniała sobie pierwszy dzień terapii i niemal namacalne napięcie między nimi. Po ćwiczeniach rozgrzewających postanowiła wprowadzić nowe elementy.

– A teraz spróbujesz wstać, dobrze? – Gestem pokazała Joshowi, aby podjechał wózkiem do niewielkiej platformy z poręczami z obu stron. – No, rusz się, nygusie.

– Nie jestem żadnym nygusem – obruszył się Josh.

– Nie? A mnie się wydawało, że tak. – Molly zaczęła się z nim droczyć. Z dumą patrzyła, jak malec dzielnie stara się wykonać zadanie. Mięśnie nóg bardzo mu się wzmocniły, lecz jeszcze wiele brakowało, aby mógł chodzić. Chociaż teraz nie wątpiła, że tego dokona. – Zaczekaj, zaczekaj – zawołała, widząc, że Josh podciąga się na rękach. Odkąd Dan zgodził się, by chłopiec korzystał z wózka, ramiona miał znacznie silniejsze. – Ostrożnie...

Josh aż się skrzywił z wysiłku. Molly wsunęła mu zagiętą rękę pod pachę, lecz zaprotestował:

– Ja sam!

– Dobrze. – Cofnęła się i czekała w pogotowiu.

– Tato! Patrz! – zawołał Josh, kiedy udało mu się stanąć między poręczami podestu. – Stoję!

– Tak, synku – rzekł Dan wzruszonym głosem.

– Jak twoje nogi? – Molly zapytała Josha.

Widziała, jak mięśnie drżą mu z wysiłku, lecz chłopiec się nie poddawał. Kiedy minęła pełna minuta, Molly zarządziła:

– Wystarczy. Teraz z powrotem usiądziesz na wózku. Powoli, ostrożnie...

Tym razem Josh przyjął pomoc.

Dan przykucnął przy wózku.

– Jestem strasznie z ciebie dumny, wiesz? Zbierasz owoce ciężkiej pracy.

– Dziękuję, tato.

Josh objął Dana za szyję i mocno go uścisnął.

Molly oczy zaszyły łzami ze wzruszenia. Zamrugła, aby je odpędzić. Josh puścił ojca i zapytał:

– Teraz będzie masaż, tak, Molly?

– Domyślam się, że to lubisz najbardziej z całej terapii

– zażartowała. – A może chcesz szybciej dostać lizaka?

– Podejrzewam, że jedno i drugie – wtrącił Dan.

W trakcie masażu zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi.

– To Marcus. Przepraszam – rzekł i wyszedł do poczekalni.

Molly zastanawiała się, w jakiej sprawie dzwoni. Może chodzi o pacjenta?

Skończyła masaż i zaczęła zabieg ultradźwiękami. Dan wciąż rozmawiał przez telefon. Kiedy wrócił, jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Kłopoty?

– Mają trudny przypadek. Potrzebna jest operacja.

Molly odgadła, że przy Joshu Dan nie chce opowiadać o szczegółach.

Dokończyła więc zabieg, odstawiła aparat, wytarła nogi chłopca z żelu i zapytała:

– Lizaka?

Chłopiec kiwnął głową, potem długo dumał nad słojem z lizakami, w końcu oznajmił:

– Winogronowy.

– Masz chwilę? – przyciszonym głosem zapytał Dan.

– Oczywiście – odparła. – Zaczekasz? – zwróciła się do chłopca. – Josh z lizakiem w buzi kiwnął głową.

– Muszę skrócić urlop – poinformował Dan. – Wzywają mnie do szpitala. Ten przypadek nie może czekać.

Molly z doświadczenia wiedziała, że w takiej sytuacji nie należy zadawać zbyt dociekliwych pytań.

– Kto będzie przyprawdzał Josha?

– Gemma, niania, może Mitch? – Wypuścił powietrze z płuc i pokręcił głową. – Musisz zrozumieć, że to nie jest dla mnie łatwa decyzja, ale oni potrzebują mojej wiedzy i umiejętności. Inaczej nie zmieniałbym planów.

Chciała się dowiedzieć, dlaczego Marcus nie może operować, lecz ugryzła się w język. W końcu decyzje Dana to nie jej sprawa.

Jakie znaczenie ma jedna wspólna noc?

– Ale postaraj się znaleźć więcej czasu dla Josha – rzekła, siląc się na lekki ton. – Bo on potrzebuje ojca tak samo jak twoi pacjenci potrzebują najlepszego chirurga.

– Wiem, wiem... Cudownie było zobaczyć, jak stoi na własnych nogach. Po wypadku... – urwał, wzruszenie ścisnęło go za gardło. Odchrząknął i po chwili mówił dalej: – Nie wiem, czy potrafiłbym sobie wybaczyć ten ułamek sekundy nieuwagi tuż przed zderzeniem.

– Och, Dan! To nie była twoja wina. Tamten kierowca zajeżdżał ci drogę na czerwonym świetle.

Czytała przerażający opis wypadku w gazecie.

– Dzięki za te słowa – mruknął.

Patrzył długo na Molly, jakby chciał coś jeszcze dodać, lecz milczał. Potem odwrócił się i podszedł do Josha czekającego na wózku.

– Do jutra, Josh – powiedziała.

– Do widzenia – wesoło odrzekł chłopiec.

Odprowadziła ojca i syna wzrokiem. Zastanawiała się, jak malec zareaguje na wiadomość, że tata wraca do pracy. Zrobiło jej się żal Josha. I siebie.

Bo mimowolnie obawiała się, że kiedy Dan wróci do dawnej rutyny, stanie się taki, jaki był, gdy go pierwszy raz zobaczyła. Poważny i surowy, niemający czasu cieszyć się życiem. Co prawda obiecał dokładać starań, aby dalej zacieśniać więzi z synkiem, i to jest pocieszające.

Josh zawsze będzie na pierwszym miejscu. I tak powinno być. Jeśli więc Dan nie znajdzie czasu dla niej, to będzie znaczyło, że ich związek od początku nie miał szans.

We wtorek Dan stawiał się w szpitalu wczesnym rano. Po długiej nieobecności z dziwnym uczuciem przechodził przez hol do windy. Pojechał od razu na oddział położniczy, gdzie jedna z pacjentek miała urodzić dziecko z siniczą wadą serca. Normalnie operację wykonuje się w pierwszych dwunastu miesiącach życia, lecz u tego maleństwa stwierdzono również niedorozwój tętnic, konieczne więc było wszczępienie bajpasów. W przeszłości noworodki z takimi wadami wrodzonymi umierały, lecz obecnie mogą być operowane zaraz po urodzeniu i dożywają wieku trzydziestu, a nawet więcej lat.



Największa trudność polega na tym, że ten skomplikowany zabieg trzeba przeprowadzić natychmiast po porodzie, inaczej dziecko umiera. Cała procedura trwa dziesięć, czasami dwanaście, godzin.

Kiedy wszedł do sali porodowej, zastał już tam zespół lekarzy położników i pielęgniarek. Jedna z nich, zauważywszy go, poinformowała innych:

– Jest już kardiochirurg.

– Świetnie. Dobrze cię znowu widzieć. Jeśli wszyscy są, przystępujemy do dzieła – zarządziła Rebecca Kramer.

Rebecca Kramer należała do zespołu lekarzy specjalistów neonatologów szpitala i w przeszłości kilkakrotnie współpracowała z Danem, lecz nie mieli czasu na towarzyskie rozmowy. Na ekranie widział, że dziecko, które zaraz się urodzi przez cesarskie cięcie, jest zagrożone. Na szczęście ciąża była donoszona.

Telefonicznie porozumiał się z zespołem z sąsiedniej sali operacyjnej i upewnił, że cała potrzebna mu aparatura została tam zainstalowana.

– Chcę zobaczyć moje dziecko – z płaczem prosiła ciężarna kobieta. – Chcę ją przytulić przed operacją.

Dan był przyzwyczajony do takich próśb i nauczył się panować nad odruchem współczucia i wzruszenia. Zanim przemówił do pacjentki, z opaski na ręce kobiety odczytał jej imię i nazwisko.

– Niezmiernie mi przykro, pani Thompson, ale pani córeczka nie przeżyje, jeśli będziemy zwlekać z zabiegiem – tłumaczył łagodny tonem. – Czy wybrała pani już dla niej imię?

– Erica. Erica Marie. Po moim mężu Ericu. Stacjonuje w Iraku. Na pewno nie możemy na niego poczekać? Jest w drodze. Obiecał wkrótce tu być.

– Niestety nie. Z chwilą, kiedy Erica przyjdzie na świat, przystępujemy do operacji. Im szybciej zaczniemy, tym większe szanse powodzenia. Przeprowadziłem wiele udanych operacji tego typu. Pani mąż musi uzbroić się w cierpliwość, dobrze?

Łkająca kobieta skinęła głową.

– Dobrze.

Dan, w maseczce i rękawiczkach chirurgicznych, czekał na sygnał. W pewnej chwili usłyszał:

– Mamy dziecko!

– Jesteśmy gotowi! – odkrzyknął.

I prawie natychmiast potem do sali wbiegła Rebecca Kramer z noworodkiem na rękach, a za nią cały zespół neonatologów. Rozpoczęła się długa, bardzo skomplikowana operacja.

Dziesięć i pół godziny później Dan podniósł głowę, westchnął i wyprostował się. Udało się. Erica dzielnie zniosła ciężką próbę.

Wpatrywał się w monitor. Serce dziewczynki biło szybko, lecz w miarę rytmicznie. Ciśnienie krwi również było zadowalające. Teraz mogli przenieść pacjentkę na oddział intensywnej opieki noworodków.

– Zawiadomcie ich, że jedziemy – polecił Dan i zdjął maseczkę.

Wiedział, że przewiezieniem dziecka zajmie się anestezjolog. Erica zostanie umieszczona w inkubatorze i podłączona do respiratora oraz dostanie serię leków.

Zrobiło się późno. Dan pomyślał, że Rebecca Kramer prawdopodobnie zeszła już z dyżuru. Natomiast on, mimo że bardzo chciał pójść do domu, nie mógł opuścić szpitala, dopóki nie się przekonał, że stan Eriki jest stabilny. Pierwsze kilka godzin po operacji jest krytyczne i gdyby nastąpił krwotok, dziecko musi być natychmiast operowane ponownie.

Przebrał się, potem zadzwonił do Josha. Akurat minęła pora kolacji.

– Gemmo? Daj Josha do telefonu, dobrze?

– Oczywiście, panie doktorze.

Słyszał, jak niania woła chłopca, i zaraz potem Josh wziął słuchawkę.

– Tato? Wrócisz zaraz?

Dan zamknął oczy. Niczego tak nie pragnął, jak móc wpaść na chwilę do domu i uściskać synka.

– Jeszcze nie, ale jak dobrze pójdzie, przyjadę, zanim położysz się spać.

Wszystko zależy od stanu mojej pacjentki. Rozumiesz?

– Tak.

Głos Josha płynął jakby z oddali i Dan znowu poczuł ukłucie żalu, że tego ostatniego tygodnia terapii nie może spędzić z chłopcem. Z drugiej strony jednak operacje zespołu tetralogii Fallota połączonego z wszczepieniem baj– pasów były jego specjalnością. Dzięki temu, że to on operował, szanse Eriki na przeżycie znacznie się zwiększyły.

Jak zwykle znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem. Wybór pomiędzy tym, co najlepsze dla pacjentów, a interesem własnego dziecka nie należał do łatwych. Dan nikogo nie chciał zawieść.

I zawsze to Josh najbardziej cierpiał.

– Jak było dzisiaj na gimnastyce?

– Dobrze.

Znowu jedno słowo za całą odpowiedź. Cierpliwości, pomyślał.

– Jaki smak lizaka dzisiaj wybrałeś? – zapytał. – Nie, nie mów, sam zgadnę. Hmm... – Specjalnie grał na zwłokę. Udawał, że się zastanawia. – Wiśniowy? Zaraz, zaraz... Wiem! Korzenny!

– Skąd wiedziałeś?

Dan uśmiechnął się szeroko.

– Mam nadprzyrodzone zdolności – zażartował. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że Erica już jest na oddziale intensywnej opieki noworodków. – Posłuchaj, synku – rzekł muszę zobaczyć, jak się czuje moja pacjentka. Postaram się być w domu za mniej więcej dwie godziny.

– Dobrze, tato. – Teraz głos chłopca zabrzmiał normalnie. – Dobranoc.  
– Dobranoc, synku.

Kiedy Josh odłożył słuchawkę, Dan schował telefon do kieszeni i ruszył w stronę windy. Zawsze modlił się, aby operowani przez niego chorzy szybko dochodzili do siebie, zwłaszcza że przecież były to bezbronne maleństwa.

Tym razem modlił się szczególnie mocno, bo nie chciał sprawić zawodu synowi.

Okazało się, że się pomylił i Rebecca Kramer nie pojechała do domu. Zastał ją na oddziale, zajętą analizowaniem wyników badań Eriki.

– Cześć – powitała go.  
– Jaki stań?  
– W porządku. Poziom hemoglobiny na razie stabilny.  
– To dobra wiadomość.

Jeśli nic się nie zmieni, zdążę ucałować Josha na dobranoc, pomyślał Dan.

– Poobserwuję ją, jeśli chcesz jechać do domu – zaoferowała się lekarka. – I tak nie mogę się ruszyć ze szpitala.

Propozycja była kusząca, nawet bardzo, lecz Dan z zasady jeszcze godzinę po operacji czuwał w pobliżu. Na wszelki wypadek, bo krwotok zazwyczaj następował w ciągu pierwszych dwóch godzin od zabiegu.

– Dziękuję. Zaczekam – odparł i usiadł przy inkubatorze Eriki.  
– Jak chcesz – stwierdziła Rebecca i zajęła drugie krzesło.

Czas mijał. Oboje analizowali na bieżąco wyniki badań laboratoryjnych

i wskaźniki aparatury, do której była podłączona dziewczynka. W końcu Rebecca zwróciła się do Dana:

– Jedź do domu. Twój syn cię potrzebuje.

Nie musiała dwa razy tego powtarzać. Stan Eriki się ustabilizował. W każdej chwili Dan może przyjechać do szpitala. Nie mieszka przecież daleko.

Kwadrans później przekraczał próg mieszkania. Miał pół godziny dla Josha, zanim chłopiec położy się spać.

– Josh? Gemma? Jestem!

– Gemmy nie ma, tato – poinformował Josh, wyjeżdżając z pokoju dziennego na korytarz.

Dan osłupiał.

– Jak to nie ma?! – wykrztusił przerażony. – Zostawiła cię samego?

– Nie, nie zostawiła. – Z salonu dobiegł znajomy głos.

Odwrócił się na pięcie. W drzwiach stała Molly. Wyglądała zjawiskowo. I była najwyraźniej speszona.

– Ja... – zająknęła się – zgodziłam się przyjechać, bo Gemma musiała wyjść. Jej córka trafiła do szpitala.

– Zgodziłaś się?

Dan miał ochotę podbiec do niej i porwać ją w ramiona, aby się przekonać, że to nie sen. Marzył o tym, aby po powrocie do domu właśnie ona go witała.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Boże, oczywiście, że się nie gniewa. Właściwie to dla niego najszcześniejsza chwila dnia. Miał nadzieję, że stan Eriki nie będzie wymagał jego powrotu do szpitala.

Z uśmiechem zamknął za sobą drzwi i odparł:

– Nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Molly starała się nie pokazać po sobie, że czuje się skrępowana. Nie mogła jednak odmówić prośbie Gemmy, aby ją zastąpiła, skoro jej córkę nagle zabrano do szpitala z podejrzeniem perforacji wyrostka. Teraz Josh już leżał, a Molly siedziała w nogach jego łóżka, przysłuchując się, jak Dan czyta synkowi bajkę. Robił to wyśmienicie, zmieniał głos i wczuwał się w poszczególne role.

Kiedy skończył czytać, Josh zażądał, aby oboje go uścisnęli i pocałowali na dobranoc. Pierwszy zrobił to Dan, a potem Molly, i wówczas mimowolnie przypomniała sobie synów Jamesa oraz ten sam, często powtarzany, wieczorny rytuał. Tłumaczyła sobie w duchu, że to nie to samo, lecz uczucie *déjà vu* było silniejsze.

– Nie wiem, jak ci dziękować, że rzuciłaś wszystko i przyjechałaś, aby nam pomóc – rzekł Dan, kiedy szli korytarzem do salonu. – Jestem twoim dłużnikiem.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Nie ma sprawy. Gemma była tak zdenerwowana córką, że nie miałam serca odmówić. Poza tym wiesz, jak bardzo lubię Josha i jak bardzo zależy mi na tym, żeby oszczędzić mu stresów.

– Wiem i jestem ci za to do zgonnie wdzięczny.

Odetchnęła z ulgą. Na szczęście Dan nie pomyślał, że mu się narzuca, szczególnie po wspólnie spędzonej nocy. Właśnie tego obawiała się najbardziej, kiedy zgodziła się zastąpić Gemmę. Przypomniała sobie też, jak ucieszył się na jej widok. To również był dobry znak.

Mimowolnie jednak zadawała sobie pytanie, dlaczego zostawił niani

właśnie jej numer telefonu na wypadek, gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Odpędzała od siebie podejrzenie, że ją zwyczajnie wykorzystuje.

– Skoro już tu jesteś, to będę się zbierać – rzekła z uśmiechem. – Dobranoc.

– Zaczekaj. – Przytrzymał ją za ramię. – Przykro mi, ale Gemma miała nocować w pokoju gościnnym, bo niewykluczone, że będę musiał wracać do szpitala. o tym niania już jej nie wspominała.

– Po całodziennym dyżurze? – spytała zaskoczona.

– Muszę być na każde wezwanie. Erica w każdej chwili może potrzebować natychmiastowej pomocy chirurga – wyjaśnił. – Operowałem ją tuż po narodzeniu i najbliższe godziny mają decydujące znaczenie.

– Naprawdę? Nie wiedziałam, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

– Takie wady wrodzone nie zdarzają się często, lecz jej przypadek był bardzo skomplikowany. Tylko kilku kardiochirurgów dziecięcych w kraju podejmuje się wykonania tego typu zabiegu.

I właśnie ty jesteś jednym z nich, Molly pomyślała z dumą. Potem westchnęła i rozejrzała się dookoła.

– Niczego z sobą nie wzięłam...

– Mam mnóstwo zapasowych przyborów toaletowych – zapewnił ją i zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł, objął ją i pocałował. – Tęskniłem za tobą – szepnął.

Molly przytuliła się do niego. Namiętny, żarliwy pocałunek sprawił, że zapomniała o całym świecie. I dałaby się zaprowadzić do sypialni, gdyby ostry dzwonek telefonu nie przywrócił ich do rzeczywistości.

– Psiakrew! – Dan zaklął pod nosem i wyciągnął komórkę z kieszeni. – Rebecca? Co się dzieje?

Molly zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów. Przyglądała włosy, usiłowała zapanować nad przyspieszonym biciem serca. Już prawie zdołała sobie wyperswadować, że jej związek z Danem jest niemożliwy, lecz wystarczył jeden pocałunek, aby zapomniała o lękach i odrzuciła wszelkie racjonalne argumenty.

Chyba zwariowałam, pomyślała teraz. Owszem, Dan zadzwonił w niedzielę, ale przecież powzięła mocne postanowienie, że musi utrzymać emocjonalny dystans między nimi.

Zupełnie nie wiedziała, co zrobić i jak się zachować. Słyszała Dana mówiącego:

– W porządku. Dajcie jej dziesięć mililitrów krwi na godzinę, a ja będę najdalej za kwadrans.

– Czy stan się pogorszył? – zapytała.

– Nic dramatycznego, ale pojawiło się krwawienie, więc muszę jechać zobaczyć, jak to maleństwo daje sobie radę. – Spojrzał na nią z głębokim żalem. – Przykro mi, Molly.

– Nie przejmuj się. Rozumiem – odparła.

Naprawdę starała się zrozumieć. W końcu chodzi o nowe życie. Ona również była gotowa wiele poświęcić dla swoich pacjentów.

Dan ponownie ją pocałował, mocno i gorąco. Potem odwrócił się i wyszedł. W drzwiach jednak przystanął, obejrzał się i rzucił:

– Nie czekaj na mnie, bo nie wiem, kiedy wrócę. – Zawahał się i dodał:

– Czuj się jak w domu. Wprowadź się albo do pokoju gościnnego, albo do mojej sypialni, jak ci będzie wygodniej.

Ostatnie słowa kończył w pośpiechu i zniknął, nie czekając na odpowiedź.

Po jego wyjściu jeszcze długą chwilę stała w korytarzu wpatrzona w



drzwi. Czy dobrze go zrozumiała? Czy jeśli chce kontynuować ich związek, może położyć się w jego łóżku? A jeśli chce zachować prywatność i dystans, ma do dyspozycji pokój gościnny?

A co z Joshem? Jest już na tyle duży, że nie powinien obudzić się w środku nocy, a nawet gdyby, niemożność swobodnego poruszania się gwarantuje, że nie wejdzie do sypialni ojca. Niemniej może wstać wcześniej rano, wsiąść na wózek i przyjechać do taty.

Może Dan się spodziewa, że ona zniknie, zanim mały się obudzi? Opadła na sofę i wbiła wzrok w sufit. Miała mętlik w głowie. Co powinna zrobić?

Nie mogła się przemóc i wejść do sypialni Dana, chociaż bardzo pragnęła położyć się w jego łóżku. Powstrzymywała ją świadomość, że Josh śpi za ścianą. Nie skorzystała jednak z pokoju gościnnego. Bała się, że to byłby zły sygnał dla Dana.

Ostatecznie ułożyła się z książką na kanapie i nakryła kołdrą. Bardzo szybko jednak zmorzył ją sen, a książka wysliznęła jej się z rąk i spadła na podłogę.

– Obudzimy ją, tato? – głośnym szeptem zapytał Josh.

Molly poruszyła się i aż jęknęła a bólu. Szyja jej zdrętwiała od spania w niewygodnej pozycji. Uniosła powieki. Tuż nad sobą zobaczyła buzię Josha.

– Dzień dobry – mruknęła i spróbowała się wyplątać spod kołdry. Przeniosła wzrok na Dana, który wpatrywał się w nią z trudnym do określenia wyrazem w oczach. – Cześć! Jak twoja pacjentka?

Uśmiechnął się ciepło.

– Twardzielka z niej. Dzięki Bogu stan ustabilizował się na tyle, że nie musiałem zabierać jej z powrotem na stół operacyjny.

– Cieszę się. – Molly nie kłamała. Naprawdę się cieszyła, że małeństwo

jest na dobrej drodze do wyzdrowienia.

– Uhm... Która godzina?

– Szósta czterdzieści pięć. Nie wiedziałem, jak długo pozwolić ci spać, bo nie byłem pewny, o której masz pierwszego pacjenta.

– Za piętnaście siódma? – Przerazona Molly zerwała się na równe nogi. Na chwilę zapomniała, że to środa, czyli dzień pracy. – Wy jesteście pierwsi, ale i tak muszę pędzić.

– Przyszykuję śniadanie – zaproponował Dan – a ty weź prysznic.

Molly dopiero teraz zauważyła, że włosy lśnią mu od wody i domyśliła się, że jest już po porannej toalecie.

– Dzięki.

Nie uśmiechało jej się wkładanie tego samego ubrania co wczoraj, ale w pracy miała zapasowy kombinezon na wypadek jakiegoś nieszczęścia, na przykład gdyby pacjent z wymiotował albo dostał krwotoku.

Stojąc pod prysznicem, mimowolnie zaczęła się zastanawiać, o której Dan wrócił i czy rozczarował się, widząc ją na kanapie, a nie w jego łóżku.

Zastanawiała się również, dlaczego odpowiedź na to pytanie tak bardzo ją interesuje.

Stłumił ziewnięcie i wypił kolejną kawę. Spał niecałe trzy godziny i zmęczenie dawało o sobie znać. Nie mógł zaprzeczyć, że gdy o wpół do trzeciej nad ranem wrócił do domu i zobaczył Molly na kanapie, poczuł ukłucie rozczarowania. Wizja obudzenia jej pieszczotami i kochania się z nią rozviała się jak dym.

Stał kilka sekund wpatrzony w dziewczynę, walcząc z pokusą, by wziąć ją w ramiona i zanieść do pokoju gościnnego, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Bał się ją obudzić. W końcu zostawił Molly na kanapie, w miejscu, które najwyraźniej świadomie sobie wybrała.

Położył się do łóżka, lecz przez co najmniej pół godziny przewracał się z boku na bok i marzył o Molly, tracąc cenne minuty snu.

Josh obudził go o szóstej. Dan nawet się ucieszył, bo nie wiedział, o której Molly musi stawić się w szpitalu. Poza tym zyskał czas, aby spokojnie zadzwonić i dowiedzieć się o stan Eriki.

Dopiero kiedy szykował śniadanie, dotarło do niego, że gdyby Molly spała z nim, Josh zobaczyłby ich w jednym łóżku. Taka wpadka zniszczyłaby jego szanse na zostanie Ojcem Roku. Uświadomił sobie również, że zapewne to było przyczyną, dla której Molly nie skorzystała z jego sypialni. Kolejny raz udowodniła, że na psychice dzieci zna się znacznie lepiej od niego.

Zląkł się, że stracił w jej oczach. Bycie samotnym ojcem próbującym budować nowy związek okazało się trudniejsze, niż przewidywał. Na szczęście Molly przyjmowała wszystko z ogromną wyrozumiałością i miała wspaniały dar dostosowywania się do sytuacji.

Oparł dłonie o kuchenny blat i wyciągnął szyję, aby rozprostować napięte mięśnie karku.

– Zrobię ci masaż, jeśli obiecasz zrewanżować się tym samym – za plecami rozległ się głos Molly. – Ból w szyi mnie dobija.

Dan odwrócił się na pięcie.

– Trzymam cię za słowo – szepnął. Na samą myśl o pieszczocie jej dłoni poczuł falę pożądania.

– Co jest na śniadanie?

Sposób, w jaki zmieniała temat, pomógł mu zapanować nad sobą.

– Płatki. Na ciepło albo na zimno. Josh polewa je sobie syropem klonowym i posypuje brązowym cukrem.

– Hm... Dla mnie to samo.

– Czyli trzy porcje. Płatki zaraz się podgrzeją.

– Wyjmę cukier, jeśli mi powiesz, gdzie jest.

– Trzecia szafka z lewej.

Dziesięć minut później siedzieli w trójkę przy stole. Dana uderzyła nagle myśl, że kiedy Josh był małeńki, on i Suzy bardzo rzadko wspólnie jedli śniadanie.

Może to był znak, że nasze małżeństwo od początku nie miało szans?

– Jeśli chcesz odwiedzić Ericę, zawieź nas z Joshem do kliniki i zaczniemy ćwiczyć sami – zaproponowała Molly.

– Świetnie. Dzięki.

Kiedy kończyli śniadanie, a potem sprząтали ze stołu, Dan zastanawiał się, czy wszystkie rodziny rozpoczynają dzień w podobny sposób. Bo może to jeszcze jedna jego fantazja, oderwana od rzeczywistości?

Zostawił Molly i Josha w sali gimnastycznej, a sam poszedł na oddział intensywnej opieki noworodków.

Przy inkubatorze Eriki zastał jej rodziców, czule objętych, wpatrzonych w córeczkę. Na jedną chwilę odwrócił wzrok, nie chcąc naruszać ich prywatności. Czuł się jak intruz, lecz nie mógł przecież czekać w nieskończoność. Musiał sprawdzić wyniki badań i zorientować się, jaki jest stan dziecka.

Dyskretnie zakasłał i zrobił krok do przodu.

– Doktorze Morris... – Jennifer ze łzami w oczach spojrzała na niego i odsunęła się od męża. – Dziękujemy za uratowanie życia naszej córeczki. A to mój mąż, sierżant Eric Thompson.

Mężczyzna miał na sobie połowy mundur, w którym najprawdopodobniej odbył lot do domu.

Dan wyciągnął do niego rękę.

– Miło mi pana poznać, sierżancie.

– Mam szczęście – odrzekł Eric, ściskając mu dłoń. – Uratował pan moją rodzinę. Dziękuję.

Dana krępowały pochwały.

– Pana córeczka tak łatwo się nie poddaje. Wspaniale sobie radzi. Jeśli przez następne dwie doby jej stan będzie się poprawiał, odłączymy wspomaganie oddychania.

– Och, to cudownie – ucieszyła się Jennifer. – Nareszcie będę mogła wziąć ją na ręce.

Dan doskonale ją rozumiał. Wkładanie dłoni w rękawiczki w otwór inkubatora po to, aby palcem dotknąć własnego dziecka, nie daje takich wzruszeń jak tulenie go w ramionach.

– Już niedługo – obiecał.

Chciał im przypomnieć, że Ericę czeka seria zabiegów, lecz ugryzł się w język. Będzie mnóstwo czasu na rozmowy na trudne tematy. Wskaźniki ze wszystkich aparatów monitorujących funkcje życiowe pokazywały, że stan Eriki jest stabilny. Dan przez otwór w inkubatorze wsunął końcówkę stetoskopu i osłuchiwał serce i płuca noworodka.

– Bardzo dobrze – stwierdził, chcąc dodać rodzicom otuchy. – Po południu sprawdzimy wentylację i ewentualnie skorygujemy ustawienie respiratora.

– Dziękuję – szepnął Eric i znowu otoczył żonę ramieniem.

Dan wypisał zlecenia, zamienił kilka zdań z lekarzem dyżurnym, który zastąpił Rebecce Kramer, potem poszukał pielęgniarki. Na widok nieznanego mu dziewczyny skrzywił się lekko. Z identyfikatora na jej piersi odczytał imię: Scarlet.

– Scarlet? Pani jest nowa?

– Tak. Jestem nową przełożoną pielęgniarek, ale dzisiaj dyżuruję przy

pacjentach – wyjaśniła. – Dlaczego pan pyta? – Lekko zadarła podbródek. – Czy ma pan jakieś zastrzeżenia, doktorze Morris?

– Zależy, jak dobrze wywiązuje się pani z obowiązków – odparł. – Marcus mnie zastępuje, ale gdyby stan Eriki nagle się pogorszył, proszę mnie natychmiast zawiadomić, dobrze?

– Oczywiście. I proszę się nie denerwować, mam duże doświadczenie w opiece nad noworodkami. Zapewniam pana, że Erica jest w dobrych rękach.

Dan sztywno kiwnął głową, odwrócił się i opuścił salę. Wierzył jej. Wychodząc, obejrzał się za siebie. Zobaczył młodych rodziców przy inkubatorze i z podziwem myślał, jak fizycznie i psychicznie wspierają się nawzajem w tych niezwykle trudnych dla nich chwilach.

Czy wytrwają? Czy przeciwnie, codzienne borykanie się z chorobą okaże się zbyt trudne i ich drogi zaczną się rozchodzić? Cynicznie pomyślał, że bardziej prawdopodobny jest ten drugi scenariusz.

Ponownie się obejrzał. Może nie powinien z góry zakładać najgorszego? To, że on nie doświadczył miłości na całe życie, nie znaczy, że ona w ogóle nie istnieje.

Molly właśnie kończyła zabieg ultradźwiękami, kiedy zjawił się Dan. Podniosła głowę i zapytała:

– I jak?

Wzruszyło go jej zainteresowanie. Suzy nienawidziła jego małych pacjentów i traktowała ich jak zawadę komplikującą życie.

– Znacznie lepiej. Niedługo będziemy mogli odłączyć Ericę od respiratora.

– To cudownie. Wyobrażam sobie, jaka to musi być ogromna ulga dla rodziców.

Dan kiwnął głową, lecz nie odpowiedział, ponieważ z osobami

postronnymi nie mógł rozmawiać o pacjentach. Naruszałby w ten sposób ich prywatność.

– Jak leci, Josh? – zwrócił się do syna.

– Dobrze. Dzisiaj znowu trochę stałem, prawda, Molly?

– Prawda. – Uśmiechnęła się do chłopca. Dan uświadomił sobie, jak silna więź łączy jego syna z terapeutką. – Z każdym dniem twoje mięśnie są coraz mocniejsze.

– Bardzo się z tego cieszę – rzekł Dan i usiadł obok Josha. – Przykro mi, że mnie to ominęło.

– Trudno, tato – rzeczowo odparł Josh. – Molly mi wytłumaczyła, że jedno małe dziecko z chorym serduszkiem ciębie potrzebowało. To o niebo ważniejsze.

Słyszając to, Dan się wzruszył.

– To nie tak – zaprzeczył. – Owszem, muszę pomagać dzieciom z chorym sercem, ale one nie są dla mnie ważniejsze od ciebie. Dla mnie ty jesteś najważniejszy. Niestety zdarza się, że tak jak dzisiaj muszę być w szpitalu zamiast z tobą. Ale chcę, abyś pamiętał, że zawsze ciębie będę kochał najbardziej.

– Skończone – oznajmiła Molly i wyłączyła aparat do ultradźwięków. – Przepraszam, muszę coś sprawdzić... – rzuciła i szybko wyszła z pokoju.

Spieszyła się tak bardzo, że nawet nie wytarła żelu z nóg Josha. Dan zrobił to za nią.

– Nie gniewasz się na mnie, prawda? – zapytał, aby przerwać milczenie.

– Nie. Wydaje mi się, że rozumiem, jak to jest.

Kusiło go, by powiedzieć chłopcu o imprezie urodzinowej w sobotę, ale trzymał język za zębami. Pomyślał, że mina Josha, kiedy zobaczy niespodziankę, będzie warta czekania jeszcze kilka dni.

Sięgnął po słój z lizakami.

– Który wybierzesz sobie dzisiaj?

Josh przez chwilę przypatrywał się lizakom o rozmaitych smakach, potem podniósł głowę i spojrzał na ojca.

– Jaki jest twój ulubiony, tato?

Dana wzruszyło to zainteresowanie.

– Limonka. Najbardziej lubię te zielone.

– To dzisiaj zjem zielonego – oświadczył Josh. Włożył rękę do słoja i grzebał w lizakach, aż trafił na zielony.

Dan poszukał wzrokiem Molly. Kręciła się koło drzwi. Teraz dopiero zrozumiał, że specjalnie zostawiła ich samych, aby mogli porozmawiać.

– Czyli widzimy się jutro, prawda? – odezwała się, kiedy Josh wprawnie przesiadł się z leżanki na wózek.

– Nie zapomnij o piątkowym wieczorze – rzekł Dan, podchodząc do niej. Zniżył głos, aby Josh go nie słyszał.

Pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł – odparła. Nie patrzyła na niego, tylko gdzieś w bok.

Obejrzał się, chcąc sprawdzić, co robi Josh.

– Dlaczego?

Wzięła głęboki oddech.

– Wczoraj wieczorem przyszedłam pomóc, bo ty i Josh mnie potrzebowaliście. Nie chcę jednak zostać zastępczą nianią. Już przerabiałam taki układ. Nie marzę o powtórce.

Dan oniemiał ze zdziwienia.

– Chcę się z tobą spotkać, Molly. Zdecydowanie nie traktuję cię jako zastępczą nianię. Nie miałem pojęcia, że Gemma zadzwoni właśnie do ciebie.



– Zadzwoiła do mnie, bo zostawiłaś jej mój numer na wypadek jakiejś awarii.

Dana ogarnęły wyrzuty sumienia. Prawda, zostawił numer niani. Pragnął jednak dowiedzieć się czegoś więcej o poprzednim partnerze Molly.

– Co to znaczy, że już przerabiałaś taki układ?

– Mój ekspartner również był samotnym ojcem. Zrobił ze mnie zastępczą matkę dla swoich synów. Na koniec, kiedy się spodziewałam, że zaproponuje mi małżeństwo, oznajmił, że kocha inną. Nigdy nie zależało mu na mnie tak, jak powinno.

Bo był kretynem, pomyślał Dan, lecz nie powiedział tego głośno.

– Ja tak ciebie nie traktuję, Molly. Mnie na tobie zależy. Chcę zabrać cię na kolację tylko we dwoje. Przysięgam, że pomysł zrobienia z ciebie zastępczej niani nigdy mi nie przyszedł do głowy.

Molly jednak nie dała się przekonać.

– Pomogę ci w sobotę, bo obiecałam. Ale to wszystko. Przepraszam, następny pacjent czeka.

Z tymi słowami odwróciła się i odeszła.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bezskutecznie starała się zatrzeć w pamięci smutny i pełen zawodu wyraz twarzy Dana.

Wiedziała, że z logicznego punktu widzenia podjęła słuszną decyzję. Zbliżenie się do Dana, spędzenie z nim nocy było głupotą. Po lekcji otrzymanej od Jamesa nie powinna popełniać tego samego błędu. A jednak popełniła.

Zastanawiała się, czy Dan już jej nie wykorzystywał jako zastępczej niani. Zanim się obejrzy, będzie ją zostawiał w domu z Joshem, a sam chodził na randki. Molly nie wątpiła, że znajdzie kobietę, w której się zakocha, a jej złamie serce. Dokładnie tak, jak to zrobił James. Serce już ją bolało. Kupiła gazetę do czytania podczas powrotnej jazdy metrem, lecz nie mogła się skupić na lekturze.

Do soboty i urodzinowej imprezy Josha zostały dwa dni. Dwie sesje terapii. Potem najprawdopodobniej już nie zobaczy Dana. Skończy mu się urlop i znowu będzie pracował w pełnym wymiarze godzin. Na zajęcia z nią Josha będzie przyprowadzał ktoś inny.

Jak ja to wytrzymam? Kocham go.

Aż zamrugała z wrażenia, gdy to sobie uświadomiła. Chociaż teraz, kiedy odważyła się nazwać swoje uczucie do Dana, zrozumiała, że już od dawna oszukiwała samą siebie. Kocha go. Uwielbia patrzeć, jak świetnie dogaduje się z Joshem. Uwielbia słuchać, z jaką troską mówi o swoich pacjentach. Uwielbia patrzeć, jak się uśmiecha, albo wręcz serdecznie śmieje z czegoś, co ona powiedziała.

A najbardziej uwielbiała sposób, w jaki skupiał całą uwagę na niej,

kiedy byli sami. Sprawiał, że czuła się, jakby była jedyną osobą na ziemi, która się dla niego liczy. Niestety okazje, kiedy byli sami, można policzyć na palcach. Bankiet pożegnalny Jacka, kolacja w tamtej restauracyjce. Dwa wieczory w ciągu dwóch tygodni.

Nie, nie mogła się w nim zakochać w tak krótkim czasie. To jakiś absurd. Lubi go, dobrze mu życzy, ale miłość? Niemożliwe.

A jednak to prawda. Musi kochać Dana, skoro decyzja o zerwaniu wpędziła ją na dno rozpacz.

Tymczasem pociąg dojechał do jej stacji. Molly wysiadła, a ponieważ nagle zaczęło padać, zasłoniła głowę nieprzeczytaną gazetą i biegiem pomknęła do domu.

W mieszkaniu szybko zrzuciła z siebie przemoczone ubranie i włożyła ciepły dres. Kiedy zadzwonił telefon, aż podskoczyła z emocji. W słuchawce jednak usłyszała tylko głos Sally. Z trudem ukryła rozczarowanie.

– Cześć! Co u ciebie?

– U mnie świetnie – odarła siostra. – Posłuchaj, wiem, że powinnam zaprosić cię wcześniej, ale chciałabym, abyś była moją druhną.

Molly milczała. Wahala się. Marzyła o tym, by uczestniczyć w ceremonii, lecz wiedziała, że Sally wolałaby do tej zaszczytnej roli wybrać jedną ze swoich przyjaciółek. Cisza w słuchawce stawała się coraz bardziej krępująca.

– Przepraszam, że nie zrobiłam tego wcześniej – Sally odezwała się pierwsza. – Nie mam do ciebie pretensji, że czujesz się urażona. Wiesz, spotkałam w stołówce twojego znajomego, doktora Morrisa. Rozmawialiśmy chwilę. Powiedział mi, że powinnam się cieszyć, że mam siostrę, i wstydzić, że cię zaniedbuję. I wiesz co? On ma rację. Cieszę się, że jesteś moją siostrą, Molly. Proszę więc, abyś rozważyła moją propozycję i stanęła obok mnie w

dniu mojego ślubu.

Łzy radości i wzruszenia zapiekły Molly pod powiekami.

– Dobrze, Sally. Oczywiście, że będę twoją drużną.

– Och, jak się cieszę! – zawołała Sally. – Dzięki. – Molly nie była pewna, czy jej się wydaje, czy z drugiej strony dobiegło pociąganie nosem. – W sobotę za tydzień idziemy na zakupy. Będziemy wybierać sukienki. Pójdiesz z nami? Chyba że masz już inne plany?

– Bardzo chętnie pójdę. Nie mam żadnych planów.

Molly jeszcze nie ochłonęła po rewelacjach Sally. Dan zaczepił Sally w szpitalnej stołówce, aby się za nią wstawić? Na dodatek przyszła sobota jej odpowiadała. To w ten weekend ma przyjęcie urodzinowe Josha. W następny jest wolna.

– Daj mi tylko znać, o której i gdzie się spotkamy.

– Jeszcze się nie zdecydowałam, do którego sklepu pojechać – odrzekła Sally – ale pomyślę. Jeszcze raz dziękuję. Kocham cię, Molly.

Molly doznała kolejnego wstrząsu.

– Ja ciebie też – wykrztusiła.

– No to do usłyszenia.

Po rozmowie z siostrą Molly jeszcze długą chwilę wpatrywała się w telefon, potem usiadła i uśmiechnęła się szeroko. Już się niemal pogodziła z myślą, że nie zostanie zaproszona do orszaku panny młodej. Szykowała się psychicznie i na to, że w ogóle nie znajdzie się na liście gości. Dzięki Danowi Sally zrozumiała jednak, że siostra to ktoś ważny.

Niewykluczone, że ich wzajemne stosunki z dnia na dzień nie obrócą się o sto osiemdziesiąt stopni, ale Sally zrobiła pierwszy krok. Ślub będzie dobrym początkiem, pomyślała Molly.

Nagle uśmiech znikł z jej twarzy. Zastanawiała się, czy ktoś uświadomił

Danowi, że on też jest kimś bardzo ważnym. Zdecydowanie nie uczyniła tego była żona. I nie miał braci i sióstr. Powiedział jej o tym.

Znowu poczuła bolesne ukłucie w sercu. Ogarnęły ją wątpliwości, czy nie zbyt pochopnie odrzuciła zaproszenie Dana na piątkowy wieczór.

Szukała okazji do prywatnej rozmowy z Danem, lecz okazało się to trudniejsze, niż myślała. Prawie się nie widywali. Od Josha wiedziała, że tatę znowu wezwano do szpitala, a z nim nocował Mitch, który później przywiózł go do niej na ćwiczenia.

Zamiast się ucieszyć, że Dan nie wykorzystał jej jako opiekunki, Molly żałowała, że w ich ostatniej rozmowie w ogóle poruszyła ten temat.

Wciąż tłumaczyła sobie, że dystans jest najlepszym wyjściem w ich sytuacji, lecz wątpliwości pozostały.

Po deszczowej pierwszej połowie tygodnia, w piątek wyszło słońce. Zgodnie z prognozą w sobotę temperatura miała wzrosnąć do około piętnastu stopni. Zapowiadała się więc idealna pogoda na mecz i zabawę w parku.

W piątek po południu w klinice zjawił się Dan. Molly bardzo się ucieszyła na jego widok, lecz kiedy wspólnie ładowali wózki inwalidzkie do wynajętej ciężarówki, zachowywał się raczej oficjalnie i rzeczowo.

– No, już ostatni – rzekł, schodząc z platformy. – Dzięki za pomoc.

Molly spróbowała się uśmiechnąć. Bardzo jej brakowało swobodnej atmosfery towarzyszącej ich poprzednim spotkaniom.

– Nie ma za co. Przyjdę do parku wcześniej, żeby pochować nagrody. O której przywieziesz Josha?

– Zabawa zaczyna się o pierwszej, więc może kwadrans po? – Już dawno uzgodnili, że koledzy i koleżanki Josha zbiorą się wcześniej i kiedy zjawi się jubilat, przywitają go dużym urodzinowym transparentem. – Uważasz, że powinniśmy odczekać jeszcze dłużej?

Wydeła wargi i w myśli dokonała obliczeń.

– Nie. Kwadrans po pierwszej to w sam raz. Podejrzewam, że dzieci i tak zaczną się schodzić wcześniej.

Dan wziął ją za rękę.

– Dużo myślałem o tym, co mi powiedziałaś. Jeśli nie chcesz mi jutro pomagać, dam sobie radę sam. – Spojrzał na nią poważnym wzrokiem. – Nie chcę, abyś uważała, że cię wykorzystuję.

– Nie wykorzystujesz mnie – obruszyła się. – I chcę ci jutro pomagać. Choćby ze względu na Josha. – Patrząc na Dana teraz, po dwudniowej przerwie, zastanawiała się, czy słusznie porównywała go do Jamesa. – Poza tym mam wobec ciebie dług wdzięczności. Sally powtórzyła mi waszą rozmowę w stołówce.

Zrobił niezadowoloną minę.

– Zasłużyła na kilka słów prawdy. Ale to nieważne. Nie prowadzimy rejestru zasług i nie rywalizujemy o punkty. Przyjaciele pomagają sobie i robią to bezinteresownie.

– Wiem.

Wciąż się uśmiechała, chociaż miała wrażenie, że policzki popękają jej z wysiłku. Intuicja podpowiadała, że bardzo się co do Dana pomyliła, lecz teraz nie był ani czas ani miejsce na osobiste rozmowy.

Westchnął ciężko.

– Muszę pędzić. Mam nadzieję, że po zabawie Josha będziemy mogli porozmawiać. Są sprawy, którymi chciałbym się z tobą podzielić.

Zaintrygowała ją ta zapowiedź.

– Dobrze.

Posłał jej słaby uśmiech i kiwnął głową na pożegnanie.

– Do jutra.

– Do jutra.

Molly nie mogła zrozumieć, dlaczego po jego odejściu ogarnął ją nagły smutek.

Tej nocy nie mogła zasnąć, myśląc o Danie i Joshu, a gdy już sen ją zmorzył, spała do późna. Kiedy się obudziła i spostrzegła, że dochodzi dziesiąta, wyskoczyła z łóżka jak oparzona.

Na szczęście prezent dla Josha był zapakowany. Miała nadzieję, że chłopcu spodoba się bluza z logo Yankees, identyczna jak ojca, tylko mniejsza. Chciała kupić mu cały dres, ale wiedząc, że w tym roku nie będzie jeszcze grał w baseball, zdecydowała się na samą górę.

Niemniej musiała się spieszyć, aby w parku w rozmaitych miejscach w pobliżu trawnika, na którym rozegrany zostanie mecz piłki nożnej na wózkach inwalidzkich, pochować nagrody dla dzieci. Wrzuciła wszystko do wielkiej torby na zakupy i pobiegła do metra.

Jazda do stacji Central Park nie zajęła jej długo. Gdy tam dotarła, uspokoiła się trochę. Miała prawie dwie godziny na przygotowanie transparentu i znalezienie schowków na upominki. Szybko się z tym uporała, potem rozstawiła wózki dla dwóch drużyn.

Jak przewidywała, kilkoro dzieci pojawiło się wcześniej.

– Gdzie Josh i jego tata? – zapytała jedna z mam, rozglądając się dookoła.

– Jeszcze ich nie ma. Ojciec przywiezie Josha kwadrans po pierwszej. Ta zabawa to niespodzianka.

– Aha – mruknęła kobieta wyraźnie zawiedziona.

Molly zdusiła w sobie irytację. Kobieta wyraźnie chciała zrobić wrażenie na Danie, a dowodem był jej strój: kremowe spodnie i czerwona bluzka z głębokim dekoltem.

– W takim razie zaczekam.

Molly wzruszyła ramionami.

– Proszę bardzo – mruknęła i odwróciła się, aby przywitać kolejne dziecko.

– Przepraszam, mogłaby pani powtórzyć, jak się pani nazywa? – zapytała kobieta.

– Molly Shriver. – Molly wiedziała, że to małostkowe z jej strony, lecz nie wyjaśniła, że jest fizjoterapeutką Josha. – Witamy, witamy – zajęła się gośćmi. – Dziękujemy, że przyszliście.

Dziesięć po pierwszej Molly ustawiła dzieci przed rzędami wózków, rozwinęła transparent i dała im do trzymania. Kiedy Dan z Joshem przyjechali, wszyscy zgodnie zakrzyknęli:

– Niespodzianka! Niespodzianka!

Josh oniemiał.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – rzekł Dan i wyjął z bagażnika wózek Josha. – Nawet nie zgadniesz, w co się zabawimy – dodał. – Rozegramy mecz piłki nożnej na wózkach.

– Naprawdę? – Josh sprawiał wrażenie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się dookoła niego dzieje.

Tymczasem wszystkie dzieci otoczyły go i składały mu życzenia.

– Tak – potwierdziła Molly. Ona również podeszła i uścisnęła chłopca. – Ty będziesz górą, bo już umiesz jeździć na wózku, a oni jeszcze nie – szepnęła mu na ucho i puściła do niego oko.

– Hurra! – pisnął przejęty Josh.

– Dan? Dzień dobry. Pamiętasz mnie? Stephanie Albert. – Kobieta w kremowych spodniach, które nie nadawały się na zabawę w parku, zbliżyła się do nich.



– Tak pamiętam, oczywiście – odparł Dan tonem, który świadczył, że jest lekko rozkojarzony. – Miło, że przyprowadziłaś synka na zabawę Josha.

– Oczywiście, że przyprowadziłam. Przyjaźnią się, prawda?

Patrząc, jak kobieta wdzięczy się do Dana, Molly mimowolnie zaciskała pięści. Co za absurd, myślała. Nie mam prawa czuć się zła. Ani zazdrosna.

– Co powiesz na to, abyśmy oboje zabawili się w sędziowanie, Molly? – zapytał Dan, kiedy dzieci zaczęły sadzić się w wózkach.

Molly zdusiła ironiczny uśmiech, kiedy elegantka z niesmakiem lustrowała wózki. Ona najwyraźniej nie miała ochoty sędziować. W takim stroju?

– Świetny pomysł. Poza tym możemy zabawić się również w trenerów.

– Racja – przyznał Dan. Zupełnie ignorował Stephanie. – Mam gwizdki. Proszę. – Wręczył Molly srebrny gwizdek na łańcuszku. – Chodźmy.

– Przyjadę po Craiga później – zawołała Stephanie w ostatniej desperackiej próbie zwrócenia na siebie uwagi.

Dan uniósł dłoń, lecz się nie obejrzał, nie widział więc, jak Stephanie zmarszczyła brwi i demonstracyjnie odmaszerowała. Przypominała naburmuszone dziecko, któremu nie udało się postawić na swoim.

Intuicja podpowiadała Molly, że kobieta wycofała się tylko chwilowo. I że zamierza zostać następną panią doktorową Morris. Dan natomiast kompletnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Molly zaś rozpierała dziwna radość, kiedy biegła za nim na środek „boiska”.

Dan nie mógł wymarzyć sobie lepszego dnia na zabawę urodzinową Josha i bawił się niemal tak dobrze jak wszystkie dzieci. Widok błyszczących ze szczęścia oczu syna wart był zmudnych i czasochłonnych przygotowań.

– Prędej, Josh, prędzej – dopingował chłopca usiłującego dojechać do piłki.

– Zablokujcie go! – Molly wołała do swojej drużyny, lecz na próżno. Josh złapał piłkę i pomknął z nią do pola punktowego.

– Dobra robota, Josh! – zawołał Dan, zapominając o obowiązującej sędziemu zasadzie bezstronności. – Zuch z ciebie!

Molly w desperacji wyrzuciła ręce w górę, lecz podeszła do Josha i przybiła z nim piątkę.

– To za trudne – poskarżył się Craig Albert i z naburmuszoną miną puścił obręcze kół wózka. – Powinniśmy grać normalnie.

Dan musiał ugryźć się w język, aby nie przypomnieć dzieciakowi, że to urodziny Josha i że Josh nie może teraz grać w „normalny” futbol amerykański. Nie skomentował więc dąsów Craiga i zwrócił się do wszystkich dzieci:

– Wspaniała gra, naprawdę świetnie wam poszło.

Potem z każdym przybił piątkę.

– A teraz, moi drodzy – odezwała się Molly – czekają na was nagrody. Ale musicie sami je znaleźć. Są pochowane w rozmaitych miejscach. Możecie dalej jeździć wózkami, jeśli chcecie. Dla każdego jest jedna nagroda, więc kto znajdzie, nich wraca tutaj. Zgoda?

– Nagrody! – wykrzyknął Craig i pierwszy zerwał się z wózka, aby szybciej znaleźć lepszy prezent dla siebie.

– Ten smarkacz działa mi na nerwy – Dan mruknął do Molly.

– Naprawdę? Odniosłam wrażenie, że jesteś zaprzyjaźniony z jego mamą.

Dan spojrzał na Molly w osłupieniu.

– Oszalałaś? Z tą żmiją? Jak ci się wydaje, kto nauczył tego biednego dzieciaka takiego stosunku do innych?

Molly się roześmiała. Dla Dana jej śmiech brzmiał jak najpiękniejsza

muzyka.

– Stęskniłem się za tobą – wyznał cichym głosem – Nawet nie wiesz jak bardzo.

Spoważniała i spuściła wzrok, jakby czuła się winna.

– Wiem, bo ja za tobą też się stęskniłam.

Jej słowa tchnęły w serce Dana nadzieję. Może jeszcze nie zepsuł wszystkiego? Próbował znaleźć sposób, aby wytłumaczyć Molly, co czuje.

– Posłuchaj, zdaję sobie sprawę, że nie jestem idealnym partnerem i że już popełniłem milion błędów, ale proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Wydaje mi się... nie, jestem przekonany, że potrafię spisać się lepiej.

Molly podniosła na niego zdziwiony wzrok.

– Nie popełniłeś żadnych błędów. To moja wina. Za ostro zareagowałam.

– Nieprawda. Nie zareagowałaś za ostro. Miałaś prawo się zdenerwować.

Kiedy się dowiedział, że ten facet, który ją zostawił dla innej, miał dwóch synów i traktował ją jak zastępczą matkę dla nich, krew go zalała. Postanowił udowodnić Molly, że on tego nie robi.

– Zależy mi na tobie, ale nie wiem, jak ci to okazać. Minęło bardzo dużo czasu, odkąd... – Nie chciał się przyznać, jakim jest ignorantem w sprawach kobiet.

Co on wie o miłości? Nie spodziewał się, że kiedykolwiek przeżyje wielką miłość. Dopóki nie poznał Molly. Poczul nagły ból w piersi. Serce przestało mu bić. Czy naprawdę zakochał się w Molly?

– Och, Dan – westchnęła. Nie zdążyła jednak powiedzieć nic więcej, ponieważ Josh podjechał do nich, szukając pomocy.

– Tato, zrób coś. Craig ma dwie nagrody, a Amy płacze, bo nie znalazła

żadnej.

– Należało się tego spodziewać – burknął Dan. Kiedy płacz Amy stał się głośniejszy i bardziej rozpaczliwy, puścił się biegiem. – Nie odchodź! – rzucił przez ramię.

Wściekły był na Craiga za to, że przerwał mu rozmowę z Molly, ale trudno, dokończy kiedy indziej. Musi się znaleźć okazja, postanowił.

Niepotrzebnie się martwił, gdyż Molly nie miała zamiaru nigdzie odchodzić. Nie tylko została, ale jeszcze pomogła mu rozdać dwadzieścioru dzieciom pizzę, tort, lody i napoje.

W końcu przyszła pora obejrzyć prezenty. Dan z dumą przyglądał się, jak syn, przejęty, rozpakowuje kolejne paczki. A kiedy w pewnej chwili Craig zabrał pilota od zdalnie sterowanej ciężarówki, natychmiast wkroczył do akcji, wyrwał mu go i oddał Joshowi.

– Nie sądzisz, że temu, kto ma urodziny, przysługuje pierwszeństwo? – wysyczał przez zęby.

Craig znowu się nadaśał, lecz Dan się tym nie przejął. Ale gdy rodzice dzieci zaczęli przyjeżdżać po swoje pociechy, miał ochotę witać ich z otwartymi ramionami. Nawet Stephanie Albert była mile widziana, bo nareszcie uwolni go od swojego bachora.

– Dobrze się bawiłeś, skarbie? – zapytała i zmierzwiła synalkowi czuprynę.

– Nasza drużyna nie wygrała, a on nie pozwolił mi bawić się ciężarówką na pilota – poskarżył się Craig i ponurym wzrokiem spojrzął na Dana.

Jeśli dzieciak liczył na przeprosiny, to się przeliczył.

– Dziękuję, że przyszedłeś – Dan rzekł wesołym tonem. – I nie zapomnij swojej nagrody.

Craig chwycił zabawkę, minipinball, odwrócił się na pięcie i

naburmuszony odmaszerował.

– Krzyżyk na drogę – mruknęła Molly.

Wkrótce wszyscy rodzice odebrali dzieci. Wózki inwalidzkie odjechały już wcześniej, a sprzątanie polany nie zabrało wiele czasu.

Dan spojrział na górę prezentów, jakie dostał Josh.

– Nie wiem, czy zmieszczą się w bagażniku razem z wózkiem – zauważył.

Jednak raczej obciąłby sobie rękę, niż zwrócił się z prośbą o pomoc do Molly. I nie miało znaczenia to, że bardzo mu zależało na dokończeniu przerwanej rozmowy.

– Pomogę wam – zaoferowała się. – Razem zapakujemy wszystko do samochodu. Nie ma sprawy.

– Jesteś pewna? – zapytał Dan i zajrzał jej głęboko w oczy. – Nie prowadzimy rejestru zasług, nie rywalizujemy na punkty, pamiętasz? Jeśli chcesz wracać do domu, dam sobie jakoś radę. Możemy porozmawiać później.

– Wiem, że dasz sobie radę z każdym problemem, ale mam ochotę pomóc, o ile oczywiście przyjmiesz moją ofertę.

Przyjmę? Jeśli ona sądzi, że poddam się bez walki, to się myli.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Molly była pełna podziwu dla Dana za to, jak znakomicie poprowadził mecz piłki nożnej, a potem urządził poczęstunek i nie dał się wyprowadzić z równowagi źle wychowanemu Craigowi Albertowi z jego koszmarną mamusią.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała.

Przypomniała sobie przerażenie w oczach Dana, kiedy wymieniła nazwisko Stephanie Albert, i ciepło jej się zrobiło koło serca. Ta kobieta zdecydowanie go nie pociągała. A Dan pragnie dostać od życia drugą szansę. Z nią. Teraz wiedziała, że ona też tego pragnie.

Kiedy dotarli na miejsce, Dan wjechał do garażu pod luksusowym wieżowcem, w którym mieszkał.

– Nie musisz tego targać – zaprotestował, kiedy Molly wzięła od Josha część prezentów. – Mogę przecież obrócić kilka razy.

Jego usilne starania, aby broń Boże nie pomyślała, że ją wykorzystuje, rozśmieszyły ją.

– Dan, wszystko w porządku. Nie prowadzimy rejestru zasług i nie zbieramy punktów, sam mi to mówiłeś, prawda? – zaczęła się z nim droczyć.

Skrzywił się i ruszył do windy. Josh jechał za nim ze swoją nową zdalnie sterowaną ciężarówką na kolanach, jakby pilnował, aby nikt mu jej nie odebrał. Molly wiedziała, że to prezent od Dana i w duchu chwaliła wybór. Szczególnie w obecnej sytuacji, kiedy Josh jest uwięziony na wózku. A na dodatek później, gdy chłopiec znowu zacznie samodzielnie chodzić, wciąż będzie mógł cieszyć się zabawką.

W domu złożyli wszystkie prezenty w pokoju Josha.

– Wiesz, że musisz napisać do każdego krótki list z podziękowaniem? – spytała Molly.

Joshowi mina zrzedła.

– Muszę?

– Tak. – Z trudem opanowała uśmiech, widząc, że Dan również się skrzywił, słysząc o nowym obowiązku.

– Jestem pewna, że tata przekaże listy wychowawczyni, a ona rozda je dzieciom w klasie.

– Jutro się tym zajmiemy, zgoda? – odezwał się Dan. – Lepiej mieć to z głowy.

– Właśnie – wtrąciła. Nagle spostrzegła, że Josh rozciera sobie łydki. – Co się dzieje? – zaniepokoiła się.

– Boli.

– Naprawdę? – przeraził się Dan. Przyklęknął obok Josha i dotknął jego nóg. – To dziwne, bo przecież rano nie ćwiczyliśmy za długo. Bardziej powinny boleć cię ręce od tych wszystkich manewrów wózkiem.

– Jazda na wózku wzmacnia nie tylko mięśnie głębokie tułowia, ale i rąk – wyjaśniła Molly. – Podczas gry Josh mógł nieświadomie napinać mięśnie nóg, szczególnie przy nagłych zwrotach. – Pochyliła się nad chłopcem.

– Zrobię ci masaż.

Dan spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Gdybyś mogła, byłoby wspaniale.

– Oczywiście, że mogę. – Pomogła Joshowi położyć się na łóżku, a w tym czasie Dan przyniósł tubkę z balsamem do rąk, którego używała poprzednio. – Masz poduszkę elektryczną? To również pomaga rozluźnić napięte mięśnie.

– Nie jestem pewien, ale zaraz sprawdzę.

Dan wyszedł. Molly poleciła Joshowi przewrócić się na brzuch i zaczęła masować mu łydki. Po mięśniu dwugłowym przyszła kolej na mięsień płaszczkowaty, który był tylko odrobinę mniej napięty.

– Jak dobrze – szepnął Josh sennym głosem.

Uśmiechnęła się. Podejrzewała, że po tylu emocjach niedługo zmorzy go sen.

– Cieszę się – odrzekła, nie przerywając masażu.

– Znalazłem – ściszone głosem oznajmił Dan, wracając. Podłączył poduszkę, a kiedy Molly skończyła masaż, nakryła nią prawą nogę chłopca, który w okamgnieniu zasnął.

Molly z Danem wyszli, zostawiając drzwi sypialni Josha lekko uchylone. W salonie Dan pociągnął Molly w stronę kanapy.

– Usiądź na chwilę – poprosił.

Usiadła. Wiedziała, że chce dokończyć rozmowę, którą rozpoczęli w parku. Splotła dłonie, aby nie spostrzegł, że drżą ze zdenerwowania. Dan usiadł w fotelu naprzeciwko niej. Chciał ją widzieć.

– Mam ci tyle do powiedzenia, ale nie wiem, od czego zacząć. Przede wszystkim chciałbym ci podziękować za wszystko, co dzisiaj zrobiłaś. Twój pomysł, aby urządzić Joshowi urodziny, był strzałem w dziesiątkę. Nigdy nie zapomnę jego miny, kiedy zobaczył dzieci witające go transparentem i wołające: „Niespodzianka!”

Uśmiechnęła się.

– Masz rację. To był wspaniały widok. Ale ty też się napracowałaś. – Urwała i po chwili mówiła dalej: – Ogromnie się cieszę, kiedy teraz widzę was razem. Niebo i ziemia w porównaniu z tamtym dniem, kiedy pierwszy raz do mnie przyszliście. Dokonałeś cudu.

– To ty jesteś tym cudem – rzekł wyraźnie wzruszony.



– Wszystko zawdzięczam tobie.

– Nie, Dan – zaprzeczyła. – Jestem przekonana, że sam, bez mojej pomocy, znalazłbyś sposób, aby odbudować relacje z małym. – Podniosła głowę i spojrzała na niego. – Jesteś dobrym ojcem. Kochasz Josha i miłość do niego pomoże ci pokonać najgorsze rafy.

– Posłuchaj, Molly. – Nachylił się, wyciągnął rękę i przyłożył dłoń do jej policzka. – Musisz coś zrozumieć. Niewiele wiem o miłości. Moja matka... cóż... powiedzmy, że skomplikowałem jej życie. Ani na moment nie dała mi zapomnieć, że całe zło, jakie ją spotkało, było moją winą.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– To straszne. Jak ona mogła wmawiać ci takie rzeczy!

Kciukiem pogładził policzek Molly i cofnął rękę.

Wstał, zaczął chodzić po pokoju.

– Wyjechałem do college'u, potem na studia. To była moja najlepsza decyzja. Wszyscy mi powtarzali, jakim jestem wspaniałym lekarzem, jakim utalentowanym. Na roku byłem prymusem. Jako chirurg należę do czołówki. Poznałem Suzy. Twierdziła, że mnie uwielbia, więc się z nią ożeniłem. – Urwał i zwrócił się twarzą do Molly, która słuchała go ze ściśniętym sercem. – Ale ona mnie nie kochała. Jej zależało wyłącznie na pieniądzach. W moim życiu nie było miłości. Dopóki nie urodził się Josh.

– Od pierwszej chwili, kiedy tylko was zobaczyłam, wiedziałam, że go kochasz – szepnęła.

– Tak, Kocham go. Wciąż walczę z wyrzutami sumienia, że to przeze mnie Josh jeździ na wózku, chociaż teoretycznie wiem, że to była wina tamtego kierowcy.

– Posłuchaj – przerwała mu. – Zdajesz sobie sprawę, że do wypadku i tak by doszło, nawet gdyby nic nie odwróciło twojej uwagi. Tamten facet

zajechał ci drogę na czerwonym świetle, prawda?

– Tak, prawda. Stopniowo zaczynam w to wierzyć, ale boję się, że bez ciebie wrócę na dawne tory.

– Nie, Dan. Nie wrócisz, ale uważam, że moja obecność będzie ci tylko przeszkadzała.

Pamiętała scenę sprzed kilku dni, gdy niezauważona przez nich obserwowała, jak ojciec i syn jadą na wózkach do Central Parku. Wtedy zdała sobie sprawę, dlaczego musi się wycofać.

Teraz. Zanim odda im swoje serce.

– O czym ty mówisz? – wykrztusił.

– Mówię o tym, że musisz skoncentrować się na relacjach z synem. – Molly serce omal nie pękło, gdy słyszała własne słowa. – Nic nie powinno ci przeszkadzać.

– Naprawdę tak uważasz?

Spostrzegła, że zbladł. Zmusiła się do kiwnięcia głową.

– Tak, właśnie tak uważam. – Wstała i zrobiła krok w kierunku drzwi. – Zależy mi na tobie i Joshu. Chodzi mi o wasze dobro. Pragnę waszego szczęścia.

– Nie odchodź.

– Muszę. – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Przykro mi, Dan. Uważam, że najpierw powinieneś uporać się ze swoją przeszłością i obecnym życiem, a dopiero potem organizować sobie przyszłość.

Dan zamarł. I w tej samej chwili Molly nabrała pewności, że intuicja jej nie zawiodła.

Nie był gotowy wejść w związek oparty na wzajemnym dawaniu i braniu. Nie był gotowy obdarzyć drugiej osoby uczuciem. Przez moment wahała się jeszcze. Jasno widziała, że on chce mieć przy sobie kogoś, kto go

kocha. Kocha tak jak ona.

Ale czy ona nie zasługuje, aby być kochaną? Poświęciła się Jamesowi i jego synom i co dostała w zamian? Nie zasługuje na to, aby znowu zostać ze złamanym sercem.

Odwróciła się i wyszła. W metrze zastanawiała się, co jest bardziej bolesne: odejście, gdy tak bardzo pragnęła zostać, czy świadomość, że Dan nie starał się jej zatrzymać.

Wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła, i czuł się jeszcze bardziej samotny niż przez całe życie. Gorzej nawet niż wtedy, gdy Suzy go zostawiła z ich rocznym synkiem. Słowa Molly wciąż brzmiały mu w uszach. Może jest w nich ziarno prawdy? Może zanim zacznie urządzać przyszłość, powinien uporać się z przeszłością i zacieśnić stosunki z Joshem?

Intuicja podpowiadała mu jednak, że zaangażowanie się w związek z Molly nie musiałyby odbywać się kosztem Josha. Już udało mu się nawiązać znacznie lepszy kontakt z chłopcem i nic nie wskazywało na to, aby miał stracić to, co zyskał.

Walczył z ogarniającą go rozpaczą. Potrzebował Molly, aby wskazała mu drogę. Potrzebował jej miłości. Takiej, jakiej nie dostał ani od matki, ani od Suzy.

Pretensje i gorycz matki nie przeszkodziły mu zrobić wspaniałej kariery, lecz zdrada Suzy bolała bardziej i pozostawiła trwały uraz. Był głupi, że uwierzył w jej miłość. Wciąż jej nienawidził. Za to, że go opuściła. Za to, że szastała jego pieniędzmi, a potem odrzuciła, jakby nie był dla niej dość dobry. Za to, że przez nią nie dość uważnie prowadził samochód. Za to, że teraz ich syn jeździ na wózku inwalidzkim.

Usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach. Czuł, jak gorycz i złość zatruwają mu krew. Może Molly ma rację? Może zanim ruszy do przodu,

powinien najpierw wyżyć się tego całego gniewu?

Przypomniawszy sobie rodziców Eriki siedzących przy inkubatorze córki, czule objętych, dodających sobie sił. Przypomniawszy sobie pytanie, jakie mu się nasunęło na ich widok; czy ich miłość wytrzyma próbę, jaką los im zgotował? A może powodem, dla którego rozpadło się jego małżeństwo po narodzinach Josha, był właśnie brak miłości? Może nie kochali się tak, jak powinni?

Może prawdziwa miłość pomaga ludziom przetrwać dramaty, łączy ich, nie rozdziela?

Dan zdawał sobie sprawę, że między nim i Suzy nie układało się najlepiej jeszcze przed urodzeniem się Josha.

Suzy nie kryła, że nienawidzi ciąży i wszelkich dolegliwości z nią związanych. Dan miał nadzieję, że gdy dziecko się urodzi, wszystko się zmieni, lecz się mylił. Było jeszcze gorzej.

On pokochał synka od pierwszej chwili, gdy go zobaczył, lecz Josh nie był łatwym dzieckiem. Cierpiał na kolki i przez kilka pierwszych miesięcy życia godzinami płakał. Suzy nie mogła tego znieść, więc to on w nocy chodził z płaczącym niemowlakiem na rękach, a w dzień oczywiście pracował. Obywał się prawie bez snu i zupełnym przypadkiem odkrył, że najlepszym sposobem na kolkę jest położenie dziecka w bujaku dla niemowląt i włączenie odkurzacza. Dzięki temu nareszcie zyskali trochę ciszy i spokoju.

Zanim Josh skończył pół roku, wyleczył się z kolek i stał się uśmiechniętym szczęśliwym dzieckiem. Lecz tuż po jego pierwszych urodzinach Suzy i tak odeszła. Dan rozpoczął życie samotnego ojca i starał się, jak mógł, sprostać zadaniu.

Jego kariera lekarska się rozwijała, coraz mniej czasu miał dla domu.

Joshem zajmowała się niania. Z wyjątkiem dni wolnych, oczywiście. Wtedy Dan ciągnął chłopca z jednej imprezy sportowej na drugą. Zaczął nienawidzić tego sposobu spędzania wolnego czasu, lecz wówczas wydarzył się wypadek, w którym omal nie stracił najdroższej dla niego istoty na świecie.

Myśli Dana zatoczyły koło i wróciły do punktu wyjścia, czyli do Molly. Do tej drobnej młodej kobiety tryskającej energią, która nie bała się na niego nakrzyczeć, kazała mu kupić wózek inwalidzki i nauczyła, że życiem trzeba się cieszyć i czerpać z niego przyjemność.

A czego żądała w zamian? Dla siebie niczego. Chciała tylko, by kochał syna. Zaraz, zaraz...

To nie tak. Przez te kilka tygodni dużo się dowiedział o Molly. W głębi serca marzyła o miłości i rodzinie. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Oczywiście, że Molly pragnie miłości. I zasługuje na nią. Co z niego za idiota! Dlaczego jej nie powiedział, jak bardzo ją kocha?!

Wstał, mszył w kierunku drzwi, lecz nagle przypomniał sobie o Joshu śpiącym za ścianą.

Odwrócił się na pięcie i zaczął szukać telefonu. W porządku, znajdzie kogoś, kto posiedzi z Joshem. Mały najprawdopodobniej i tak będzie spał do rana, a on musi porozmawiać z Molly. Teraz. Zanim będzie za późno.

Za późno na co? Nie był tego pewien, lecz czuł, że nie ma czasu do stracenia.

Wystukał numer Mitcha. Modlił się w duchu, aby nauczyciel Josha uczył się do kolejnego egzaminu. Albo przynajmniej nie zdążył jeszcze wyjść na imprezę.

Postanowił, że gdyby Mitcha jednak nie zastał, obdzwoni wszystkie znane opiekunki, aż znajdzie taką, która zgodzi się przyjechać. Bo on

koniecznie musi zobaczyć się z Molly.

Ona zasługuje na to, aby poznać prawdę.

On ją kocha!

Molly czytała, leżąc w łóżku. Nie mogła się jednak skoncentrować na fabule kryminału, bo cały czas myślała o Danie. Kiedy zadzwonił domofon, aż podskoczyła przerażona. Wstała, włożyła szlafrok, podeszła do drzwi, podniosła słuchawkę.

– Kto tam?

– To ja. Dan. Wpuścisz mnie?

Dan? Co on, u diabła, tu robi? Obejrzała się na bałagan w pokoju, lecz nacisnęła klawisz.

– Oczywiście. Zapraszam na górę.

Przeciągnęła ręką po włosach. Musi wyglądać okropnie, potargana, nieumalowana, w wyświechtanym szlafroku. Niestety nie miała czasu się ogarnąć. Ale w końcu czy to ważne? Spędziła ostatnie dwie godziny, usilnie starając się zapomnieć o Danie i Joshu i przekonując się, że słusznie postąpiła. Wycofała się, dała im czas, jakiego potrzebują, aby ułożyć wzajemne stosunki. Zasługują na to.

Po co więc Dan przyszedł?

Pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślenia. Pełna obaw wpuściła Dana do środka.

– Cześć, jak Josh?

– Spał, kiedy wychodziłem. Dziękuję, że pozwoliłaś mi wjechać na górę. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Naprawdę.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Posłuchaj, nie jestem przekonana, czy trzeba jeszcze coś dodawać... – zaczęła.

– Kocham cię.

Molly aż zamrugała z wrażenia. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, i zaraz je zamknęła. Czy to sen? Na pewno, bo przecież to nie może być prawda.

– Słucham? – wybąkała w końcu.

– Kocham cię – powtórzył Dan. Zrobił krok do przodu, a ona instynktownie się cofnęła. – Kocham cię, Molly. Wiem, że uważasz, że powinienem skoncentrować się na relacjach z Joshem, i zrobię to. Ale nie chcę cię stracić.

Kolana się pod nią ugięły. Próbowwała się skupić na słowach Dana. Pragnęła w nie wierzyć, lecz co będzie, jeśli się myli?

– Nie rozumiem.

– Widocznie nie wyrażam się jasno – mruknął i zanim się spostrzegła, co zamierza zrobić, otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i przywarł wargami do jej ust.

Przytuliła się do niego. Pragnęła bliskości Dana jak powietrza.

– Kocham cię – powtórzył. Zaczynała mu wierzyć. Nikt, nawet James, nie wypowiadał tych dwóch słów z takim namaszczeniem. – Wniosłaś z powrotem słońce i radość w moje życie. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię stracić.

Jego słowa, wiara, z jaką mówił, nadzieja, z jaką na nią patrzył, wywarły na Molly wstrząsające wrażenie. Oto stoi przed nią mężczyzna, którego w życiu nikt nie kochał, i ofiarowuje jej swoje serce. Podziwiała go i czuła się niegodna takiego wspaniałego daru.

– Och Dan! Nie tracisz mnie. Ja tylko daję tobie i Joshowi trochę czasu, abyście mogli być razem, to wszystko. – Nagle uświadomiła sobie, że opuszczając jego dom, postąpiła tak jak była żona Dana. Łzy szczęścia

napływały jej do oczu. – Ja też cię kocham. Tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

– Kochasz mnie? – Sprawiał wrażenie, jakby jej nie wierzył. – Mam bardzo absorbującą pracę, ale wiedz, że rodzina zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu. Ty i Josh będziecie najważniejsi.

– Rozumiem, że twoi pacjenci potrzebują ciebie. Josh i ja zawsze będziemy cię wspierać, obojętnie, co się wydarzy, bo cię kochamy.

– Molly... – Głos mu się załamał. Objął ją i przytulił policzek do jej włosów. – Tak bardzo cię kocham.

Molly nie zdążyła już nic powiedzieć. Dan wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i kopnięciem zamknął drzwi.

Następny tydzień minął jak z bicia trząśł. W szpitalu czekały na Dana sprawy, które nagromadziły się podczas jego kilkutygodniowej nieobecności i wymagały pilnego załatwienia. Dan z trudem znajdował chwilę na lunch z Molly albo kolację z Joshem.

Na szczęście w weekend nie pełnił dyżuru przy telefonie i w piątek wieczorem planował domową kolację w trójkę. Nieoceniona Gemma przygotowała lazanie, za co był jej niezmiernie wdzięczny. Jemu pozostawało tylko zrobienie sałaty i otwarcie butelki wina.

Denerwował się, gdyż kupił pierścionek zaręczynowy i zamierzał poprosić Molly, aby została jego żoną. Zdawał sobie sprawę, że przybrał zbyt szybkie tempo, ale nie chciał czekać. Chciał, aby cały świat wiedział, że ona należy do niego.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, serce niemal mu stanęło.

– Ja otworzę! – zawołał Josh i popędził do drzwi.

– Cześć, Josh. Cześć, Dan – rzekła Molly, wchodząc do salonu.

– Cześć, Molly – odpowiedział Dan i pamiętając, że chłopiec baczenie im



się przygląda, cmoknął Molly w policzek, chociaż pragnął pocałować ją w usta.

– Coś pysznie pachnie. – Jej ciepłe, pełne miłości spojrzenie dodało Danowi otuchy. – Mogę w czymś pomóc? – zaoferowała się.

– Dziękuję, wszystko jest już gotowe.

Idąc do jadalni, Molly wypytywała Josha, jak minął mu dzień. Chłopiec pochwalił się dobrą oceną z ostatniego testu z matematyki. Dan nalał wino, nałożył sałatę na talerzyki. Z przyjemnością słuchał rozmowy ukochanej ze swoim synem.

– Mitch bardzo mi pomógł – opowiadał Josh. – Ale niektóre błędy, jakie zrobiłem, były naprawdę głupie.

– Następnym razem staraj się nie spieszyć i wszystko dwa razy sprawdź, zanim oddasz kartkę – radziła Molly.

Kiedy usiedli do stołu, Dan pomyślał, że już wyglądają jak rodzina. Miłość do Molly przepelniała mu serce.

Po skończonej kolacji Dan sprzątnął naczynia i zaniósł je do kuchni, a Molly z Joshem zostali na chwilę sami. Wracając, usłyszał fragment ich rozmowy.

– Chciałabym cię zapytać o coś bardzo ważnego – mówiła Molly. W jej głosie brzmiała poważna nuta.

– Naprawdę?

Dan przystanął. Też chciał się dowiedzieć, czego to pytanie będzie dotyczyło. Niewidoczny dla nich, czekał.

– Tak. – Zobaczył, że Molly ujęła dłoń chłopca. – Kocham cię, Josh. I kocham twojego tatę. Chcę cię zapytać, czy zgodzisz się, abym została jego żoną i twoją nową mamą.

– Serio? – szepnął Josh. Jego brązowe oczy zrobiły się okrągłe. – Tata

ożeni się z tobą i będziesz moją nową mamą?

Powoli skinęła głową.

– Jeśli się zgodzisz.

– Hurra! – wykrzyknął Josh i rzucił się jej na szyję. – Pewnie, że się zgadzam! Ożenimy się z tobą!

Dan przyglądał się im z sercem przepelnionym radością, szacunkiem i dumą. Po chwili wszedł do jadalni. Molly podniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały.

– Wydaje mi się, że to ja powinienem zadać takie pytanie – zauważył i wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko z pierścionkiem. Postawił je na stole, otworzył i pchnął w stronę Molly. – Miałem ci go dać trochę później.

– Naprawdę? – wykrztusiła. Oczy jej zwilgotniały. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Objął dwie najdroższe sobie istoty i przygarnął je do piersi. – Powiedz tylko, że się zgadzasz.

– Tak – szepnęła, tuląc się do niego. – Tysiąc razy tak.

Dan milczał. Uśmiechał się z satysfakcją. W ramionach trzymał swoją przyszłość.

Swoją rodzinę.

*Sześć miesięcy później*

Stał przy ołtarzu małego kościoła, do którego uczęszczali rodzice Molly, cierpliwie czekając na przybycie panny młodej. Molly zdecydowała się na skromną uroczystość, w przeciwieństwie do Sally, której ślub odbył się z ogromną pompą.

Danowi spodobał się ten pomysł. Wiedział, tak samo jak Molly, że ślub to tylko początek. Kiedy w otwartych drzwiach mignęła postać w białej sukience, wstrzymał oddech. Zabrzmiała muzyka i wszyscy wstali na powitanie panny młodej.

Pierwsze weszły dwie druhny, Sally i najlepsza przyjaciółka Molly, Kara. Dan nie zwrócił na nie uwagi. Czekał na Josha.

nagle tuż przed Molly zobaczył synka stojącego o własnych siłach. Wzruszenie ścisnęło mu serce. Potem ogarnęły go wątpliwości. Może za wcześnie? Co będzie, jeśli nogi Josha okażą się za słabe? Jeśli się potknie i upadnie?

Gdy Josh zrobił krok do przodu, Dan uśmiechnął się ze szczęścia. Zdał sobie sprawę, że niepotrzebnie się martwi. Chłopiec ma przecież na nogach ortezy ortopedyczne i znakomicie sobie radzi. Gdy Josh stanął obok niego, Dan objął chłopca i szeptem pochwalił:

– Zuch z ciebie, synku. Kocham cię.

Josh podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Ja ciebie też, tato. – Stojąc obok siebie, patrzyli teraz na Molly. – Jaka ona piękna – szepnął z zachwytem.

– Tak, synku.

I nasza, dodał w myślach. Podeszedł do Molly, podał jej ramię i zaprowadził do ołtarza. Z nią u boku stawia czoło wszystkiemu, co los mu zgotuje. A ta chwila jest początkiem wspólnej drogi przez życie. Jako mąż i żona. Jako rodzina z synkiem, Joshem.

I wiedział, że z każdym dniem ich miłość będzie silniejsza.